



## Obchody 160. rocznicy Powstania Styczniowego we Lwowie



ALEKSANDER KUŚNIERZ

We Lwowie w 160. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego uczczono pamięć bohaterów walk tamtych dni. W obchodach wzięli udział przedstawiciele Polski, Ukrainy, Litwy i Białorusi. Teraz, w czasie rosyjskiej agresji – tu na Ukrainie – uroczystości te miały szczególny wymiar.

&gt; strona 3

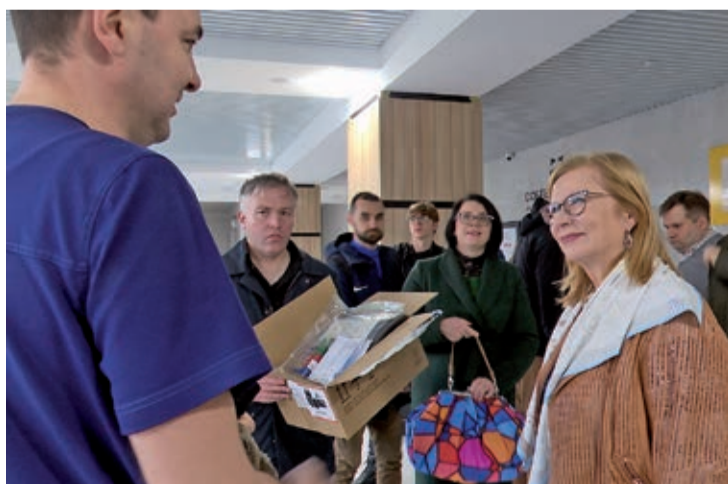
Głównym celem wizyty wicemarszałek Sejmu RP Małgorzaty Gosiewskiej do Lwowa w dniu 17 stycznia było przekazanie kolejnej pomocy humanitarnej dla lwowskich szpitali. Podczas spotkania w merem Lwowa Andrijem Sadowym omówione zostały bieżące potrzeby miasta. Małgorzata Gosiewska wraz z konsulem Bartoszem Szeligą złożyła kwiaty i zapaliła znicze na Cmentarzu Orłąt, także na grobach ukraińskich bohaterów obecnej wojny. Wizytę we Lwowie zakończył udział w koncercie pt. „Serce za serce” polsko-ukraińskiego zespołu „Tarak” dla żołnierzy ukraińskich.

KONSTANTY CZAWAGA

### Agregat prądowczy z Polski dla lwowskiego szpitala

W wieloprofilowym Szpitalu Klinicznym Intensywnej Terapii i Pierwszej Pomocy Medycznej Małgorzata Gosiewska spotkała się

## Gest polskich serc



ALEKSANDER KUŚNIERZ

z lekarzami. Odwiedziła tam bohaterskiego młodego człowieka, Mikołaja Drona, ochotnika walczącego w międzynarodowym oddziale. Podczas pełnienia służby stracił on stopę i został ranny, obecnie przebywa w tym szpitalu.

– Przyjeśliśmy już 11 tysięcy rannych Ukraińców – wyjaśniła dziennikarzowi Kuriera Iryna Zastawec, dyrektor ds.

rozwoju szpitala. – Są to dorośli i dzieci, wojskowi i cywile. Otrzymało też pomoc medyczną 80 tysięcy przymusowych przesiedleńców, gdyż na zachód Ukrainy do Lwowa przyjechało ponad 5 milionów ludzi. Część z nich została we Lwowie.

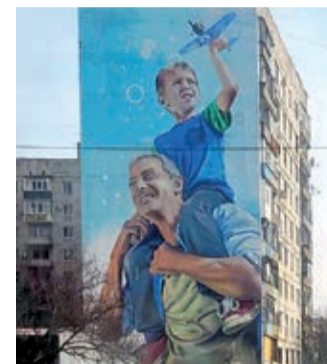
Iryna Zastawec zaznaczyła, że jest to największa placówka medyczna na Ukrainie, w skład której wchodzi trzy szpitale (dwa dla

dorosłych i jeden dla dzieci). Zatrudnia cztery tysiące pracowników służby zdrowia.

– W czasie wojny staliśmy się główną placówką medyczną, głównym szpitalem na tyłach, do którego przywożeni są ranni ze szpitali frontowych. Mamy chirurgię rekonstrukcyjną, ortopedię i chirurgię urazową. Jesteśmy głównym centrum leczenia oparzeń na Ukrainie. Otworzyliśmy w szpitalu oddział protetyki. Jest to rehabilitacja psychiczna i fizyczna. Przyjmujemy pacjentów z całej Ukrainy. W związku z tym wsparcie partnerów z całego świata jest dla nas bardzo ważne. Oczywiście, naszymi najbliższymi przyjaciółmi są Polacy, którzy bardzo nam pomagali podczas inwazji Rosji na wielką skalę. Są to leki, sprzęt medyczny oraz różnego rodzaju pomoc humanitarna. A teraz, dzięki tej współpracy, otrzymaliśmy bardzo wartościowy generator. Rosja nieustannie ostrzeliwuje Ukrainę raketami, a w ciągu ostatnich kilku miesięcy wróg szczególnie celował w infrastrukturę krytyczną, w tym w elektrownie.

&gt; strona 4

### Wojna część 16



&gt; strona 14

### Sakralna sztuka ludowa Galicji i tajemniczy nagrobek



&gt; strona 16

### Legendy starego Stanisławowa (64)



&gt; strona 24

### Przepisy na karnawał i Tłusty Czwartek



&gt; strona 25

Kod prenumeraty  
**УКРПОШТА**  
 98780  
 46472

## Prezydent Ukrainy dziękuje Polsce za decyzję o przekazaniu czołgów

Prezydent Ukrainy Wołodmyr Zełenski podziękował Polsce za decyzję o przekazaniu Ukrainie sześćdziesięciu czołgów.

– Dziękuję prezydentowi Andrzejowi Dudzie, premierowi Mateuszowi Morawieckiemu, ministrowi Mariuszowi Błaszczakowi, szefowi BBN Jackowi Siewierze i narodowi polskiemu za tak ważne decyzje o przekazaniu Ukrainie 60 polskich czołgów, 30 z których to słynny PT-91

Twardy, i 14 Leopardów-2. Jak 160 lat temu jesteśmy razem, ale tym razem wróg nie ma szans. Razem zwyciężymy! – napisał na Twitterze Wołodmyr Zełenski.

Ukraina ma też otrzymać m.in. czołgi Abrams od Stanów Zjednoczonych.

Przypomnijmy, że 25 stycznia Niemcy zdecydowały o oddzieleniu okupowanych 14 czołgów Leopard. Trafiają one na Ukrainę prawdopodobnie dopiero w końcu marca lub na początku kwietnia.

ŹRÓDŁO: TWITTER/  
VOLODYMYR ZELENSKI

## Porzucają amunicję, a zabierają lodówki

Jeden z dowódców ukraińskiego batalionu opowiedział PAP.PL o tym, jak działają na froncie oraz o zachowaniu rosyjskiej armii. – Zmywamy wszystko na naszej drodze. Żołnierze rosyjscy, wycofując się, zostawiają ogromne ilości amunicji, a zabierają telewizory i lodówki – powiedział Dmytro.

Batalion Tsunami, tak jak wszystkie Siły Zbrojne Ukrainy, zajmuje się obroną państwa przed rosyjską agresją i zbiera dane wywiadowcze.

– Jeśli chodzi o nazwę batalionu, to osobiście byłem zaangażowany w jej wybranie. Mieliliśmy dużo różnych propozycji, ale wybraliśmy właśnie Tsunami, ponieważ oznacza silną morską falę, sztorm. Zmywamy wszystko na naszej drodze, wszelką nieczystą siłę – powiedział jeden z dowódców batalionu Dmytro podczas rozmowy z reporterem PAP Leszkiem Szymańskim.

Dmytro pokazał małą, wewnątrz wystawę znajdującą się w miejscu stacjonowania batalionu, zatytułowaną „Pozostałości orka”. Po wybuchu wojny w Ukrainie orkami w przestrzeni informacyjnej nazywani są rosyjscy wojskowi. Na

wystawie zgromadzono rzeczy przejęte przez batalion Tsunami po wzięciu do niewoli rosyjskich żołnierzy.

– To player analogowy – Dmytro wskazał na walkman i dodał, że „to z niego towarzysze prawdopodobnie słuchają muzyki w trakcie prowadzenia działań wojennych”.

– A to jest ich gazeta, w której ogłaszają referendum o oddzieleniu okupowanych terenów Ukrainy. Te gazety rozdawane są na okupowanych terenach, znaleźliśmy tam mnóstwo takiego typu materiałów – dodał.

Pokazał też telefon stacjonarny oraz kamizelki kuloodporne. – To są mundury, szewrony, kamizelki kuloodporne – tu mają pancerz. Sami możecie ocenić stopień ich ochrony. To oznacza, że nie szkoda im swoich żołnierzy. Mamy też taki stary kask. To wszystko to ich realny ekwipunek – wyjaśnił.

Według dowódcy, żołnierze rosyjscy wycofując się zostawiają po sobie „ogromne ilości amunicji”. – Po prostu mają inne priorytety. Widzieliśmy na podstawie danych z dronów, kiedy ich żołnierz w momencie wycofywania się zabiera telewizor, ale zostawia ogromną ilość niekniętej, cennej amunicji. Priorytetem są dla nich telewizory i lodówki, a amunicja chyba jest nieistotna. Pewnie dalej zamierzają walczyć tym telewizorem – powiedział.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL

## Po czołgach Ukraina liczy na myśliwce

Po tym, jak Zachód doszedł do porozumienia w sprawie dostarczania Ukrainie zachodnich czołgów, głównie Leopard 2 produkcji niemieckiej, powrócił temat myśliwców dla Ukraińców. Sprawę opisał serwis Politico. Według niego, w Kijowie panuje przekonanie, że teraz, po zgodzie na transfer czołgów, kolejnym krokiem powinno być pozyskanie nowoczesnych, zachodnich myśliwców.

Portal, powołując się na rozmowy z kilkoma zachodnimi dyplomatami i przedstawicielami resortów obrony, potwierdza, że na Zachodzie toczy się już wewnętrzna debata na ten temat. Na rozmowy naciskają Ukraińcy, wspierani przez „bojowo nastawione” państwa bałtyckie. Politico przewiduje jednak, że debata w sprawie wysłania Ukraińcom nowoczesnych myśliwców będzie jeszcze trudniejsza, niż w przypadku czołgów. Choć część europejskich rządów już nie wyklucza tego tematu, to jednak obawia się ryzyka eskalacji konfliktu.

Komentatorzy uważają jednak, że mimo tego, dostawa samolotów bojowych dla Ukrainy jest już tylko kwestią czasu. Część europejskich dyplomatów zgadza się też, że Zachód chce w pierwszej kolejności

wyczerpać wszystkie inne opcje w zakresie wsparcia powietrznego. Dotyczy to wysłania dronów uderzeniowych, a być może również pocisków raketowych dalekiego zasięgu, odpalanych z samolotów.

Jednocześnie zwrócono uwagę, że wysłanie na Ukrainę samolotów byłoby poważnym wyzwaniem logistycznym. Wymieniane w tym kontekście F-15 i F-16 potrzebują długich, wysokiej jakości pasów startowych, których Ukraińcom brakuje.

Wcześniej rzecznik ukraińskich sił powietrznych Jurij Ichnat powiedział, że faktycznie wiadomo już, jaki typ samolotów otrzyma od zagranicznych partnerów Ukraina. Twierdził jednak, że nie może podać dokładnego typu, powołując się na względy bezpieczeństwa. Zaznaczył też, że Kijów nigdy nie zarzucił tego tematu i jest on stale poruszany przez najwyższych przedstawicieli ukraińskich władz.

Agencja prasowa Reuters poinformowała w środę powołując się na doradcę ministra obrony Ukrainy, że strona ukraińska będzie nalegać na transfer zachodnich myśliwców takich jak amerykańskie F-16. Jak podaje agencja, zdaniem Sił Powietrznych Ukrainy, pozyskanie tych samolotów pomogłoby częściowo „zamknąć ukraińskie niebo” i dać ochronę przed rosyjskimi atakami. Chodzi tu zasadniczo o rakiety manewrujące, które dla F-16 „byłyby dobrymi celami”.

ŹRÓDŁO: UNIAN.UA

# Naukowcy naukowcom

Pod tą nazwą w Polsce przeszła zbiórka pomocy humanitarnej dla kolegów z Ukrainy, poszkodowanych w wyniku agresji rosyjskiej, którzy zmuszeni byli do opuszczenia swoich domów. Pomoc otrzymali profesorowie Chersońskiego Uniwersytetu, którzy znaleźli tymczasowe schronienie w Iwano-Frankiwsku.

SABINA RÓŻYCKA

– Nasz Uniwersytet Przykarpcki im. Wasyla Stefanyka już od dawna współpracował z wieloma polskimi uczelniami – mówi Petro Hawryłyszyn, historyk, docent katedry stosunków międzynarodowych i koordynator akcji ze strony ukraińskiej. – Od 2016 r. w Iwano-Frankiwsku nasz Uniwersytet i Centrum kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego organizowało doroczną konferencję naukową „Stanisławów i Ziemia Stanisławowska”. Jest to wspólny projekt polskich i ukraińskich naukowców, zajmujących się od lat ważnymi problemami polsko-ukraińskiej historii na terenach obecnego obw. iwanofrankiwskiego. Naszymi partnerami są Akademia wojskowo-techniczna w Warszawie im. Jarosława Dąbrowskiego i jej profesor Adam Ostanek oraz Akademia marynarki wojennej im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni i dr. Mariusz Kardas. Stałym uczestnikiem imprezy historycznej był również prof. Maciej Franc z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza z Poznania.



PIETRO HAWRYŁYSZYN

W konferencji uczestniczyło wielu historyków z Polski i Ukrainy. Materiały konferencji i teksty prelekcji wydawano drukiem. Podczas konferencji zawiązało się wiele przyjaźni pomiędzy naszymi naukowcami. Po wybuchu wojny polscy koledzy natychmiast zaproponowali swoją pomoc. W kwietniu 2022 roku do stolicy Przykarpacia przeniesiono uczelnię z Chersonia – Uniwersytet Chersoński. Profesorowie tej uczelni zamieszkują na razie w akademikach iwanofrankiwskiej uczelni. Przebywają tam również naukowcy innych uczelni, którzy zmuszeni byli szukać schronienia przed wojną. Ogółem jest ich tam około 100 osób.

W tym tygodniu okresie polscy koledzy zorganizowali zbiórkę pomocy. Akcję nazwano „Naukowcy naukowcom” – tę nazwę zaproponował prof. Adam Ostanek.

W polskich uczelniach rozklejono ogłoszenia, a pod nimi ustawiono skrzynki na datki. Za zebrane pieniądze zakupiono w hurtowniach żywność długoterminową, środki sanitarne, pościel i odzież. Pod koniec grudnia ubiegłego roku przyjechał pierwszy bus z pomocą. Został rozładowany we Lwowie, następnie całość pomocy przetransportowano do Iwano-Frankiwsku.

Władze Uniwersytetu Przykarpckiego są bardzo wdzięczni przyjacielom z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, WAT w Warszawie i AMW w Gdyni za okazaną pomoc.

*Jesteśmy wdzięczni, że w tych trudnych czasach Polska nadal okazuje prawdziwą solidarność z Ukrainą – podkreśla Petro Hawryłyszyn.*

## Polska pomoc rodzinom bohaterów

Sławomir Duba i Kacper Wiśniewski, polscy wolontariusze, założyciele fundacji dobroczynnej „Clair Foundation” rozdawali w Iwano-Frankiwsku (dawn. Stanisławowie) dary rodzinom poległych obrońców Ukrainy.

SABINA RÓŻYCKA

Według polskich wolontariuszy, działają oni na Ukrainie od 25 lutego 2022 r. – faktycznie od pierwszego dnia wojny. Przybyli wówczas z Warszawy, aby pomóc w ewakuacji cywilów z tych miast, miasteczek i wsi, które najbardziej ucierpiały w wyniku działań wojennych. Teraz szczególną troską objęli rodziny poległych obrońców ojczyzny.

Spotkanie z rodzinami poległych odbyło się w siedzibie władz miejskich. Według

Sławomira Duby, obecnie oprócz pomocy ludziom ze strefy przyfrontowej, pomoc potrzebna jest również rodzinom poległych.

W Iwano-Frankiwsku Polacy są już po raz kolejny. Przywieźli rodzinom bohaterów żywność i odzież. Dobroczynicy mają nadzieję, że wszystko będzie pasowało.

– Pomoc rodzinom poległych – to sprawa honoru – mówi Kacper Wiśniewski. – W ubiegłym roku byliśmy na Ukrainie dziesiątki razy. Będąc tu jeden raz, już nie mogliśmy żyć spokojnie w Warszawie, gdy w bratnim państwie toczy się wojna. Serce się kraje, gdy się widzi, jakie ciężkie czasy przeżywa naród ukraiński. I gdy zaczęliśmy już coś robić, to już nie możemy przestać, bo jest to motywacja serca i ducha.

Wolontariuszy wspiera wielu Polaków. Panowie Duba i Wiśniewski przywieźli ostatnio 3 tony pomocy, a brali tylko rzeczy najbardziej potrzebne.

Rodziny, które otrzymały pomoc z Polski, mówią, że najpierw pytano ich, co jest im najbardziej potrzebne. I otrzymali te potrzebne rzeczy. Dziękując w imieniu obdarowanych Ołena Nespak, żona poległego bohatera, powiedziała, że jest im bardzo miło, bo nie zawsze rodzina czy krewni tak rozumieją ich potrzeby jak wolontariusze z Warszawy, że wspaniale orientują się, jak jest teraz ciężko rodzinom i w czym można im pomóc.

– Jesteśmy wdzięczni polskim przyjacielom za pomoc. Od samego początku wojny i dotąd Polacy nas wspierają – podsumował spotkanie z wolontariuszami Rusłan Marcinków, mer miasta. – To bardzo ważne, aby pamiętać i pomagać rodzinom, które straciły swoich krewnych w tej wojnie. Te rodziny powinny odczuć, że nie są same, że mają wsparcie.

A polscy wolontariusze nadal działają i gromadzą już kolejny transport dla Ukrainy.

## Otoczenie Putina już wie: „To kwestia prawie zamknięta”

– Otoczenie Władimira Putina zaczyna zdawać sobie sprawę, że Rosja przegra wojnę – przekonuje sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ołeksij Daniłow w ukraińskiej telewizji. Jak dodał, „rosyjscy propagandyści wpadają w histerię z powodu ilości broni, jaką Ukraina otrzymuje z Zachodu”.

Według Daniłowa ludzie z najbliższego otoczenia Putina mają coraz większą świadomość, że Rosja nie ma perspektyw na wygranie wojny z Ukrainą. Stwierdził także, że trwają już poszukiwania następcy

prezydenta Rosji. – Kwestia Putina w Rosji jest prawie zamknięta. Niektórzy już znają nazwisko osoby, która będzie tam po Putinie – mówił sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego w rozmowie z Kanałem 24.

Daniłow zaznaczył, że przedstawiciele ukraińskich władz mają własne przypuszczenia co do tego, co będzie dalej w Rosji i kto może zostać następcą dyktatora. Nie ujawnił jednak szczegółów.

Oceń, że obecnie sytuacja uległa diametralnej zmianie. – Przed rozpoczęciem inwazji na Ukrainę na pełną skalę Rosjanom prawie udało się przekonać cały świat, że Ukraina się nie osto. Teraz Ukraińcy udowodnili na polu bitwy, że są w stanie obronić swoją

niedopuszczalność i wolność – przekonywał Daniłow.

Daniłow podkreślił także, jak ważne są decyzje zachodnich partnerów Ukrainy w sprawie przekazywania broni. Deklaracje dotyczące czołgów nazwał „historycznymi”. Oceniał także, że Rosja – uciekając się coraz częściej do szantażu nuklearnego – pokazuje swoją słabość.

– Jeśli chodzi o broń nuklearną, w moim przekonaniu Rosja jej nie użyje. Mogą nacisnąć „czerwony przycisk”, ale ta broń zadziała dokładnie tam, gdzie oni są – przekonywał. Stwierdził, że kraje partnerskie Ukrainy nie pozwolą Rosji na użycie broni jądrowej.

ŹRÓDŁO: 24TV.UA

## Obchody 160. rocznicy Powstania Styczniowego we Lwowie

ANNA GORDIJEWSKA

**O** bchody rozpoczęły się mszą św. w kościele św. Antoniego, podczas której została poświęcona replika historycznego sztandaru Szymona Wizunasa-Szydłowskiego.

Na Górcę Powstańców Styczniowych na Cmentarzu Łyczakowskim oddano hołd polskim bohaterom. W uroczystościach wzięli udział Polacy ze Lwowa i Ziemi Lwowskiej, przedstawiciele władz miasta, polscy i litewscy dyplomaci, a także białoruscy opozycjoniści.

Zenon Paźniak, lider opozycji białoruskiej Białoruskiego Frontu Narodowego podczas uroczystości m.in. powiedział:

– Powstaniec styczniowy Konstanty Kalinowski, zanim stanął przed szubienicą, napisał list do narodu białoruskiego. Końcówka listu brzmiała tak: „Tylko wtedy narodzię się będziesz wolny, gdy nad tobą nie będzie moskał panować!”. To jest przesłanie tych, którzy poszli na śmierć i jest ono teraz ważne również dla nas, dla naszej wspólnej walki Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy. Jest bardzo ważne, żebyśmy zwyciężyli w tej strasznej wojnie. Trzeba pomóc Ukraińcom, trzeba, aby ten mordor został rozbity.

Beatrice Beliaciv, przedstawiciel konsulatu honorowego Republiki Litewskiej we Lwowie, zaznaczyła, że hasło powstania w tamtych czasach „Za naszą i waszą wolność” jest aktualne również dzisiaj, kiedy Ukraina walczy z rosyjską nawałą.

W czasie uroczystości konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz przekazała na ręce Janusza Balickiego, prezesa Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, replikę niedługo zaginionego sztandaru



ALEKSANDER KUSNIERZ

uczestnika powstania, chorążego Szymona Wizunasa-Szydłowskiego. Obecny podczas uroczystości Marcin Zieniewicz, były konsul we Lwowie, opowiedział ciekawą historię powrotu tego sztandaru do Lwowa.

Powstaniec z ziemi witebskiej Szymon Wizunas-Szydłowski w czasie powstania miał ze sobą sztandar pochodzący z kościoła w Surazu. Z tym sztandarem chorąży przeszedł cały szlak powstańczy. Uciekając przed rosyjskimi represjami znalazł się we Lwowie. Austro-Węgry udzieliły schronienia powstańcom i Lwów ich przyjął. Szymon Wizunas-Szydłowski założył we Lwowie Towarzystwo Weteranów, gdzie złożył sztandar. W 1914 roku, kiedy Rosjanie wkroczyli do Lwowa, ten sztandar był ukrywany. Natomiast w 1923 roku został przekazany do Korpusu Kadetów we Lwowie, gdzie znajdował się do 1939 roku. Dziś w tym miejscu znajduje się Akademia Wojsk Lądowych. Dalszy los sztandaru pozostawał nieznanym. Marcin Zieniewicz znalazł artykuł w prasie, z którego

dowiedział się, że w 1939 roku ukrył ten sztandar oficer Antoni Has z Korpusu Kadetów lwowskich. Istnieją nie potwierdzone dane o tym, że zaszył go w poduszkę i przez całą wojnę miał ze sobą. W ten sposób sztandar ocalał. Po II wojnie światowej wyjechał do Bielska-Białej. W czasach stalinowskich bał się mówić na ten temat. Blisko roku 1980. Antoni Has odważył się w końcu napisać list do Muzeum Narodowego w Krakowie, dokąd później przekazał sztandar. Szukano możliwości zrobienia kopii sztandaru, ale niestety pomysłu nie udało się zrealizować. W latach późniejszych dzięki inicjatywie konsulatu RP we Lwowie kopię udało się sporządzić i sztandar po wielu latach wrócił do Lwowa.

Pomnik, znajdujący się na Górcę Powstańców Styczniowych przedstawia Szymona Wizunasa-Szydłowskiego, trzymającego w dłoniach sztandar, którego kopia została przekazana kolejnym pokoleniom Polaków dbających o zachowanie polskiej tradycji narodowej i pamięci o bohaterach walki o niepodległość. Sztandar



ALEKSANDER KUSNIERZ

przedstawia wizerunek św. Kazimierza oraz wizerunek MB Królowej Korony Polskiej otoczonej herbami Polski – orzeł w koronie, Litwy – pogoń, i Rusi – Archanioł Michał ze skrzyżowanymi skrzydłami. Od momentu przekazania sztandaru będzie obecny na wspólnych corocznych obchodach.

Na Górcę Powstańców Styczniowych są groby 230 bohaterów tamtych dni. W innych częściach nekropolii znajduje się jeszcze ponad 400 mogił uczestników walk tego narodowego zrywu.

Lwów, który znajdował się poza zaborem rosyjskim, nie wziął udziału w walkach. Po upadku powstania władze carskie przystąpiły do represji. Teren Kongresówki opuściło około dziesięciu tysięcy osób, którym groziła śmierć lub zsyłka. Wielu z nich schronienie znalazło w Galicji. Do Lwowa zaczęli napływać emigranci-powstańcy, a w kolejnych latach powstańcy-sybiracy. Kwatera na Cmentarzu Łyczakowskim powstała pod koniec XIX w.

## System kolejek elektronicznych dla tirów na ukraińsko-polskiej granicy

**Na przejściu granicznym Jagodzin – Dorohusk zaczął działać system „e-kolejka”. Ma sprawić, że tirów na ukraińsko-polskiej granicy będzie mniej, a kierowcy nie będą musieli spędzać kilku tygodni stojąc w strefie przygranicznej.**

EUGENIUSZ SAŁO

W blisko sześciokilometrowej kolejce stoi prawie trzy tysiące ciężarówek. A im bliżej granicy, tym ciaśniej – to nawet trzy rzędy tirów. Od tygodni domem dla kierowców jest kabina samochodowa. – Warunki są trudne. Nie ma toalet. O przysnycu można tylko pomarzyć. Jedzenie tylko na stacjach benzynowych. Jeśli nic nie kupiłeś, to zostajesz bez niczego – powiedział kierowca tira Ihor Radycz.

Tym razem tygodniowy postój kierowców wiąże się z obowiązkową rejestracją w kolejce elektronicznej. Wielu kierowców popiera ten pomysł, ale narzeka, że jest on na razie realizowany nieracjonalnie. – Do czasu wprowadzenia systemu elektronicznej kolejki stałem



ANDRJI HNIATUK

tutaj jeden dzień. Teraz, gdy to działa, stoję już siódmy dzień. No zobaczymy, jak to będzie. Z jednej strony wszystko to pięknie wygląda, ale zobaczymy jaka będzie rzeczywistość – opowiada Dmytro Stefanczuk, kierowca tira.

Ministerstwo Infrastruktury Ukrainy przekonuje, że kolejki na granicy będą mniejsze, gdy kierowcy nauczą się logować się do systemu i zaczną on w pełni działać.

– System liczy, ile samochodów wjechało na granicę, ile wyjechało. Przenacza konkretny czas na każdego odprawianego. Czyli kierowca dostaje wiadomość, że godzina jego odprawy została np. przesunięta i nie musi wjeżdżać na granicę. Nie czeka w realnej kolejce. Rozładuje to korek na granicy i zapewni kierowcy więcej komfortu przy odprawie, nie będzie musiał stać kilka dni wzdłuż drogi – podkreślił Anatolij Komirnyj, wiceminister Infrastruktury Ukrainy ds. Cyfryzacji.

Kierowca może zarejestrować się do e-kolejki sam lub może zrobić to jego przewoźnik. Pracownicy Państwowej Służby Ukrainy ds. Bezpieczeństwa Transportu pomagają tym, którzy nie potrafią sami zapisać się do systemu. – Rejestracja zajmie kierowcy trzy minuty. Wystarczy adres mailowy, deklaracja celna i paszport – podsumowuje st. insp. Diana Filuk, Państwowa Służba Ukrainy ds. Bezpieczeństwa Transportu.

E-kolejka została wprowadzona jedynie dla pojazdów, które przewożą ładunek wymagający kontroli fitosanitarnej lub weterynaryjnej w Polsce. Chodzi o szybszy transport np. zwierząt, mięsa, artykułów z krótką datą ważności, czy leków. Pozostałe samochody muszą ustawić się na granicy w normalnej kolejce.

– Nasi pracownicy wraz z policją patrolową utworzą osobny posterunek przy wjeździe do punktu kontrolnego i będą sprawdzać czy samochód jest w systemie elektronicznym. Jeśli go tam nie będzie, kierowca zostanie poproszony o rejestrację w e-kolejce lub wybranie innego przejścia granicznego – zaznaczył Mykyta Lahunin, zastępca kierownika Państwowej Służby Ukrainy ds. Bezpieczeństwa Transportu.

Większa liczba ciężarówek przed punktami kontrolnymi i dłuższy czas oczekiwania na odprawę to skutek zamkniętej przestrzeni powietrznej i portów morskich w czasie wojny. Zachodnia granica kraju jest teraz jedynym kanałem eksportowo-importowym państwa. I chociaż Jagodzin – Dorohusk jest największym przejściem granicznym Ukrainy, nie jest w stanie wytrzymać takiego napływu tirów. Dlatego też jedną z pilnych kwestii jest otwarcie nowych przejść drogowych.

# Gest polskich serc

dokończenie ze strony 1

Kiedy nadlatuje pocisk, gdy widzimy słupy dymu obok szpitala, gdy jest ostrzał, oznacza to, że nasi pacjenci są zagrożeni pozostawieniem ich bez opieki medycznej. Pacjent na intensywnej terapii, na sztucznej wentylacji płuc, gdy szpital zostaje bez prądu, jest zagrożony śmiercią ponieważ nie może samodzielnie oddychać.

Chirurg na sali operacyjnej, gdy jego pacjent jest podłączony do maszyny do płukania serca, w razie odłączenia prądu nigdy nie skończy operacji i jego pacjent nie będzie miał szansy na przeżycie. Dlatego zapewniemy nam generatorów to gwarancja, że nasi pacjenci będą mieli szansę na usługi medycyny wysokiej jakości. To pomoc dla wszystkich Ukraińców. Jeśli mówimy o naszych potrzebach, to oczywiście jest to sprzęt medyczny. Potrzebujemy go cały czas i krytycznie nam go brakuje. Mamy tysiąc lekarzy i pół miliona pacjentów, więc ile powinniśmy mieć sprzętu? Potrzebujemy leków i wsparcia finansowego, bo mamy wiele projektów, które realizujemy. Są to projekty na zakup sprzętu medycznego i naprawy. Kiedy ktoś przychodzi do nas i pyta, jak może pomóc, mówimy: najpierw sprzęt. Druga rzecz – to doświadczenie, którym można się podzielić. Jeśli mamy fundusze, zastanowimy się, jak wspólnie zrealizować projekt poprawiający warunki dla pacjentów. Po czwarte, jeśli znacie osoby, które posiadają sprzęt lub mają doświadczenie i pieniądze, to proszę o kontakt. Jesteśmy bardzo wdzięczni Polakom za wspieranie naszych szpitali oraz za wspieranie Ukraińców w czasie wojny. Jest to dla nas bardzo ważne, gdy nasi partnerzy przychodzą do szpitala, rozmawiają z pacjentami i sami widzą potrzeby. To bardzo ważny krok w kierunku współpracy – podkreśliła Iryna Zastawec.

Po ostrzałach infrastruktury krytycznej w wielu ukraińskich miastach, w tym też we Lwowie i okolicy są przerwy w dostawach prądu, dlatego bardzo ważne jest, by placówki medyczne miały swoje generatory. W ramach pomocy z Polski odbyło się oficjalne przekazanie generatora prądu o mocy 250 kW na potrzeby Oddziału Rehabilitacji Szpitala Miejskiego zlokalizowanego w podlwońskich Brzuchowicach.

– W tym Centrum Rehabilitacyjnym przebywa obecnie 70 pacjentów – powiedziała Lidia Majkut, dyrektor. – Bez mocnego agregatu prądowłóczego szpital praktycznie nie może funkcjonować. Generator zapewni całodobową pracę sprzętu medycznego, m.in. koncentratorów tlenu, a także pracę personelu medycznego, nawet jeżeli przez dłuższy czas nie będzie prądu.

Generator prądu, który trafił do lwowskiego szpitala sfinansowała jedna z polskich firm, a dostarczyli go wolontariusze.

– Po raz kolejny jestem we Lwowie z Jakiem Wroną – mówił Grzegorz Lewandowski. – Tym razem przyczynkiem do naszego przyjazdu był generator. Pomagamy jak tylko możemy. Pomagamy dlatego, że jesteśmy katolikami, Polakami i trzymamy bardzo kciuki za zwycięstwo Ukrainy. Mamy nadzieję, że Ukraina nadal będzie walczyć tak dzielnie jak walczy. Mamy nadzieję, że świat będzie pomagał tak, jak pomaga Polska i jak to sobie mówimy pomiędzy naszymi ukraińskimi braćmi: „Razem do Peremohy! Razem do zwycięstwa!”

– Trzeba pamiętać, że jesteśmy tylko małutkimi termitami – dodał Jacek Wrona. – Potrzeby są olbrzymie. Te dary mają fundamentalne znaczenie dla zdrowia ludzi poszkodowanych.

Po spotkaniach z personelem medycznym wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska powiedziała dziennikarzowi Kuriera:

– To jest szpital, z którym współpracujemy od początku tej ostrej wojny.



ALEKSANDER KUSNIERZ

Przywieźliśmy leki, sprzęt. Teraz bardzo konkretną pomoc, a mianowicie olbrzymi generator, który zapewni ciągłość pracy. Generator dzięki któremu będzie można kontynuować zabiegi, operacje niezależnie od tego, co się będzie działo na zewnątrz. A więc ważna pomoc i to też wspaniały gest polskich serc, które od razu reagują gdy słyszą o potrzebie. I darczyńcom, i organizatorom bardzo dziękuję. Ja jestem tylko skromnym pośrednikiem. Czasami coś dowożę, ale tak naprawdę wszystko co się dzieje, wszystko co dostarczamy to jest po prostu jedna wielka armia polskich serc, które na hasło „Pomoc Ukrainie” tak właśnie reagują. Jestem dumna z moich rodaków, że cały czas, nieustannie możemy liczyć na wsparcie dla Ukrainy. Każdy z nas rozumie, że to jest nasza wspólna wojna. Mam wielu przyjaciół, ale to każdy tak czyni. Każdy stara się we własnym zakresie wykorzystać wszelkie możliwości. Dziękujemy Polakom za zaangażowanie.

Razem z „Taraką” organizujemy koncerty kolęd „Serce za Serce”. Taki koncert kolęd przewieźliśmy też do Lwowa. W Polsce jest to forma podziękowania Polakom za okazywaną pomoc. Zaczęliśmy od Przemysła. Przemysł – miasto, w którym stała w jednym momencie największa armia świata, najlepsza armia świata, bo to była armia ludzkich serc. Armia polskich serc. To było coś, co zadziwiło cały świat. I my dalej zadziwiamy, i dalej chcemy zadziwiać. I dalej chcemy pomagać, bo Ukraina potrzebuje tego wsparcia. Budujemy kompletnie nowe relacje polsko-ukraińskie, bo budujemy świat na nowych wartościach dla naszych dzieci, dla naszych wnuków. My tę wojnę wygramy, nie mam co do tego wątpliwości. Dzisiaj miałam zaszczyt, przyjemność rozmawiać z polskim bohaterem tej wojny. Z młodym człowiekiem świetnie wykształconym, który gdy wybuchła wojna to się nie wahał, tylko siadł w pociąg i przyjechał tutaj

aby walczyć. Został ranny, dość ciężko, ale jest optymistą cały czas. Wierzy w zwycięstwo i wiem, że takich młodych ludzi jest bardzo, bardzo wielu. Dumna jestem, że Polacy też tutaj walczą. Trzeba ich wspierać. To mój obowiązek. Nie wyobrażam sobie by mogło być inaczej. My w tym życiu ziemskim jesteśmy na chwilę i każdy z nas musi zasłużyć na to, co będzie potem. Tak jak potrafi, dając z siebie maksymalnie, wszystko. Bogactwa, majątków nie zabierzemy na drugi świat, ale zabierzemy uczynione dobro – zaznaczyła Małgorzata Gosiewska.

## Koncert „Taraki” dla żołnierzy ukraińskich

Jako znak podziękowania ukraińskim żołnierzom za to, że bronią Ukrainy i całej Europy, polsko-ukraiński zespół „Taraka” zagrał koncert „Serce za serce”.

– Dzisiaj wy walczyście. Wy oddajecie krew. My oddajemy wam serce – zapewnił ze sceny żołnierz ukraiński Karol Kuś.

Z Karolem Kusiem, liderem „Taraki” rozmawiamy po koncercie. Znamy się jeszcze z Majdanu w Kijowie.

– Ja tylko przekazuję to, co mi Bóg dał, żeby dać innym wiarę, żeby umocnić ducha – stwierdził. – Czuję się przy tym bardzo maluczki. Czuję się bardzo pokorny wobec bohaterów, bo dla mnie bez względu na intelekt, bez względu na status społeczny każdy człowiek, który broni swojej Ojczyzny tam, gdzie w tej chwili jest zimno i gdzie można zginąć w każdej chwili, to bohater. Ja po prostu przyjechałem tu spełnić swoją powinność, powinność po prostu człowieka. Jeżeli znasz prawdę, jeżeli jesteś do niej przekonany, to po prostu to co robisz, rób konsekwentnie, nie zmieniaj się. Mogę, na szczęście, tak jak w tę kamerę, spojrzeć na siebie w lustro każdego ranka, kiedy się gołą i powiedzieć sobie: o, całkiem porządnym

człowiek, i chyba o to chodzi. Jestem i będę. Byliśmy w czternastym roku, byliśmy dzisiaj tutaj. Kto wie, czy za chwilę nie będziemy jeszcze dużo dalej na wschodzie z zespołem „Taraka”. Bardzo się cieszę z tej naszej bardzo ciężkiej pracy organicznej, bo wiercie mi, że to była bardzo ciężka praca. Zegraliśmy ponad sto koncertów w ubiegłym roku w Polsce, ale udało się podczas tych koncertów zebrać wiele dziesiątków milionów złotych na rzecz tych, którzy walczą za nas. I to jest moja duma i to jest nasz wspólny wkład z zespołem w zwycięstwo.

W trakcie koncertu został wyłączony w tej dzielnicy Lwowa prąd, jednak muzycy nie przestali grać i śpiewać.

– Prądem, to sami wiecie, że nikt nie jest w stanie wygrać – reasumował Karol Kuś.

– To, że zniszczysz strategiczne miejsca dla prądu, dla ciepła, to nie znaczy że zniszczysz ducha. Ducha wolności nie da się tak po prostu zniszczyć. Ktoś, kto posiada swoją tożsamość, ktoś kto ma wiarę i przynależy do danej nacji, do danego państwa i to państwo zbudował, nie odda go tak po prostu za prąd. Cóż to jest prąd? Jak sami widzieliście, bez prądu można śpiewać, bez prądu można grać, bez prądu można żyć. Szkoda, że tak trzeba, ale można. Natomiast nie można żyć bez godności, pod butem, co przeżywały dwa nasze narody przez wieki. I to jest racja dla której tutaj jesteśmy i dlatego też będziemy zawsze. Zawsze, przynajmniej do końca moich dni.

Zdaniem Karola Kusia, jest różnica pomiędzy występami „Taraki” w Polsce i na Ukrainie.

– Z jednej strony jest mi bardzo łatwo grać w Ukrainie, dlatego że to wszystko czuję – wyjaśnił. – Po prostu tak namacalnie czuję, tak jakbyś po prostu dotknął teraz rzeczywistości. W Polsce muszę przekonać kogoś do tego. Ale na szczęście coraz mniej muszę przekonywać. A poza tym jest Marta, która robi w Polsce dokładnie to samo co ja tutaj. Myślę, że niech tak pozostanie. Niech „Taraka” będzie tym symbolem, symbolem konsekwencji, od samego zrywu ukraińskiego do wolności, od tego czternastego roku niech „Taraka” będzie tym symbolem i też przykładem, że dwoje ludzi dwóch narodowości mogą współpracować ze sobą, żyć ze sobą. Mogą w sobie mieć ogromny szacunek i przede wszystkim poczucie wspólnoty. Jak mówiłem na koncercie wielokrotnie, 90 milionów ludzi w środku Europy, mądrych, inteligentnych, pracowitych, z ogromnym potencjałem i wyobraźnią jest największym zagrożeniem dla tych wielkich rozgrywających nas od lat. Bądźmy mądrzy, bądźmy solidarni ze sobą i uczmy innych, bo Polacy w tych trudnych momentach dla Ukrainy nauczyli cały świat, co to znaczy serce, co to znaczy empatia i co to znaczy prawe sumienie. Jesteśmy sumieniem i sercem całego świata. Jestem z tego dumny – pokreślił Karol Kuś.

Marta Malska, wokalistka zespołu „Taraka” jest Ukrainką.

– Wyjechałam z dziećmi z Ukrainy pierwszego marca 2022 roku, już w czasie wojny i w pierwszym miesiącu w ogóle zapomniałam, że śpiewam i kogo znam w Polsce, i o co chodzi – powiedziała. – Przypominałam, że kiedyś z Karolem nagrałam „Podaj rękę Ukrainie” w języku ukraińskim. Napisałam do Karola czy pamięta mnie i że poszukuję pracy w branży muzycznej. I tak się zakręciło. Koncertujemy od marca w Polsce. Daliśmy chyba więcej niż sto koncertów. Czuję się świetnie w tym gronie muzycznym, więc dziękuję wszystkim Polakom i muzykom szczególnie.

Marta Malska nie ukrywała swych uczuć po koncercie dla ukraińskich żołnierzy.

– To jest wyjątkowe uczucie, kiedy każde twoje słowo rozumiem i gdy wiesz, że stoisz na swojej ziemi – stwierdziła. – Chociaż Polska i Ukraina są bardzo blisko, ale nawet koleżę ukraińską śpiewa się dla Ukraińców inaczej. Lub piosenkę „Podaj rękę Ukrainie”, kiedy ona właśnie brzmi w sercu żołnierzy ukraińskich.

W imieniu żołnierzy ukraińskich podziękowanie za występ zespołowi muzycznemu złożył pułkownik Sił Zbrojnych Ukrainy Witalij Prowozin. A dziennikarzowi Kuriera powiedziała:

– Ten koncert przenika duch wojennej przyjaźni. W latach 2014–2015 zespół „Taraka” koncertował dla ukraińskich żołnierzy od Mariupola do Starobielska. Serca artystów są wypełnione ukraińskim bólem i teraz w czasie tych koncertów czuć tę bliskość z ukraińskimi żołnierzami. Pamiętam, jak w 2014 roku w Starobielsku udaliśmy się na cmentarz miejski, gdzie złożyliśmy wieniec i kwiaty, gdzie pochowani są polscy żołnierze polegli z rąk Stalina. A obok, w odległości stu metrów, znajdowało się ogromne cmentarzysko niezidentyfikowanych żołnierzy ukraińskich. Następnie Karol powiedział, że polscy żołnierze zginęli z rąk Stalina, a ukraińscy z rąk Putina. To jest nasz wspólny ból, a dla ludzi, którzy kochają nie tylko słowa, ale sercem, kontakt z widzem zawsze będzie bliski i piękny. Wielokrotnie spotykałem się z zespołem „Taraka”. To wspaniali ludzie, którzy są wzorem dla Polski i Ukrainy. Ten koncert jest bardzo ważny, szczególnie dzisiaj. Wtedy, w 2014 roku, usłyszałem od zespołu „Taraka”, w ich pieśni, że „Europa wszystko widzi i śpi”. „Taraka” wykonuje wielkie dzieło. Poprzez sztukę, poprzez muzykę, poprzez swoje serca krzewią przyjaźń polsko-ukraińską i jednoczą nasze narody – zaznaczył ukraiński pułkownik.

Obecna na koncercie „Serce za serce” wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska powiedziała:

– Ten koncert był niezwykle pod każdym względem. Widownia, w dużej mierze żołnierze, pokazała, że nie tylko potrafi bohatersko walczyć, ale też potrafią się bawić. Potrzebowali takiego oderwania się od codzienności wojennej i daliśmy im trochę radości tym koncertem. Ten koncert miał wyjątkową atmosferę mimo braku prądu, zresztą do tej pory nie mamy prądu. Codziennosc. Codziennosc, której my w Polsce nie znamy. Ja z dzieciństwa pamiętam przerwy w dostawie prądu, a tu się tak żyje. To, co powiedział prezydent Zełenski w Kongresie Amerykańskim, to nie było coś wymyślanego, gdy mówił o Wigilii ukraińskiej przy świecach i że nie będzie to tylko dla romantyzmu, tylko to ukraińska codzienność. My dzisiaj odczuliśmy tę codzienność. Niejednokrotnie doświadczamy jej jeżdżąc po Ukrainie. To jest tak, że albo alarm, albo przerwa w dostawie prądu, wody, ciepła. Jest zimno i to też czujemy, ale siła ducha narodu ukraińskiego jest tak wielka, że pokona wszystko. Co tam brak prądu. Jest wielkie serce, serce gotowe do walki, wie o co walczy. Wszyscy tu rozumieją tę walkę, są gotowi do poświęceń. Wiedzą, że mają jedno życie i chcą je poświęcić Ojczyźnie. I to jest wielkie!



ALEKSANDER KUSNIERZ



ALEKSANDER KUSNIERZ

## Bożonarodzeniowe świętowanie w skansenie lwowskim

Mimo trwającej wojny wierni obrządku wschodniego obchodzili święta Bożego Narodzenia. We Lwowie w okresie świątecznym najwięcej ludzi gromadzi się w skansenie, który jest położony na wzgórzach zwanych Kajzerwaldem. Występują tam kolędnicy, a w starych chatkach można poznać ludowe bożonarodzeniowe tradycje.

TEKST I ZDJĘCIE  
KONSTANTY CZAWAGA



Wyjątkowe jasełka w skansenie przedstawił zebrany teatr uliczny „Art-Vertep Avantiura”.

– Ta szopka, podobnie jak cały rok, była szalona – powiedziała dziennikarzowi Kuriera Mariana Lowycz, reżyser szopki bożonarodzeniowej. – Scenariusz napisałam jednym tchem dwa tygodnie przed premierą. Dużo myślałam o tym, jaki będzie tegoroczny temat przewodni. W czasie wojny najbardziej chcieliśmy sprawić ludziom radość, aby pokazać, że mimo wszystko, nasz optymizm nie gaśnie.

– Chodzimy z tą szopką, po ukraińsku wertepem, aby pokazać to, co się teraz odbywa

w kraju – dodał Wiktor Lafarowicz, aktor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Naszym celem było dać trochę nadziei ludziom w tym trudnym czasie.

Mieszkańcy Lwowa, ale też uchodźcy ze wschodu Ukrainy, którzy obecnie mieszkają w mieście, przyszli do skansenu, aby wspólnie przeżyć świąteczny czas.

Do naszej rozmowy dołączyły też Anna i Iwona, uczestniczki szopki bożonarodzeniowej.

– Myślę, że już niedługo będzie spokój w naszym kraju i na całym świecie. Życzymy tego sobie i wszystkim ludziom na

naszej planecie – powiedziała Anna.

– Całej demokratycznej wspólnocie świata życzymy spokojnego nieba, aby ludzie mogli żyć i marzyć, aby było tak jak przed wojną – dodała Iwona.

W skansenie można było posłuchać tradycyjnych kolęd, skosztować świątecznych potraw, zobaczyć „żywą” szopkę i zapoznać się z tradycjami świąt.

Wielu ludzi zgromadziło się przy bojkowskiej chacie, gdzie wystawił i sprzedawał swoje dzieła Mykoła Ohorodnyk, mistrz tradycyjnego tkania ze słomy.

– W okresie Bożego Narodzenia plecenie ze słomy jest szczególnie ważne, ponieważ od pradawnych czasów Ukraińcy dekorowali swoje domy słomianymi „pajakami” i przynosili do domu słomianego „diducha” jako symbol dobrobytu i symbol pamięci o wszystkich przodkach, którzy chodzili przed nami po tej ziemi – wyjaśnił.

Lwowski malarz prymitywista Taras Keb przedstawił swoją wystawę o tematyce bożonarodzeniowej. Można było też nabyć jego prace.

Chrześcijańskie obrządków wschodnich obchodzą święta

Bożego Narodzenia według kalendarza juliańskiego czyli dwa tygodnie po świętach katolickich. Na Ukrainie ponad 60 procent mieszkańców to wyznawcy prawosławia, którzy żyją głównie na wschodzie kraju. Prawie 10 procent stanowią grekokatolicy i zamieszkują głównie zachodnie tereny kraju. Wielu mieszkańców Ukrainy zamierza jednak w przyszłości świętować Boże Narodzenie 25 grudnia, podobnie jak chrześcijanie obrządków zachodnich.

Prof. Jurij Iwanow z Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego powiedział:

– Mamy wojnę. Tak, straszną wojnę. Dużo ludzi ginie. Wiele zniszczono, ale ludzie chcą święta. Ludzie chcą żyć w pokoju, w radości. W tym roku świętujemy jeszcze w różnych datach, ale jestem pewien, że w następnym roku będziemy obchodzić święta tak jak w całej Europie, że będziemy świętować Boże Narodzenie razem.

Z powodu trwającej wojny wiele osób nie mogło spędzić tych świąt w pełnym rodzinnym gronie. Natomiast inni zostali zmuszeni świętować za granicą, z dala od swoich domów.

## Wspólne polsko-ukraińskie kolędowanie

W Wyższym Seminarium Duchownym w podlwowskich Brzuchowicach odbyło się pierwsze wspólne kolędowanie pracowników Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej, Polaków ze Lwowa oraz korpusu dyplomatycznego. W przytulnej, rodzinnej atmosferze śpiewano polskie i na przemian ukraińskie kolędy.

ANNA GORDIJEWSKA

Kolędy śpiewała młodzież z polskich szkół, a także ze scholi katedry lwowskiej, pracownicy konsulatu RP we Lwowie, wykonawcy ze znanego nie tylko na Ukrainie, ale i w całej Europie lwowskiego męsko-chłopięcego chóru „Dudaryk”. Nie zabrakło także gości spoza Lwowa. Wystąpił zespół „Jantarni dżerela” z Nowojaworowska.

Na sali śpiewali nie tylko uczestnicy zrzeszeni



wzespółach, ale i wszyscy chętni. Po polsku i po ukraińsku. A prowadzący koncert Wiktor Lafarowicz i Jaryna Kapitan opowiadali o wspólnych elementach polskiej i ukraińskiej tradycji, związanej z okresem bożonarodzeniowym.

Każda kolęda była zadeedykowana tym, którzy walczą o niepodległość Ukrainy – w okopach, na linii frontu,

bez możliwości świętowania w swoich domach.

Jak podkreśliła Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie: „wszyscy wspominaliśmy ten okres Bożego Narodzenia, naszego dzieciństwa i to wspólne kolędowanie, kiedy przy stole spędzaliśmy zawsze czas w gronie rodziny i przyjaciół. I właśnie dzisiaj chcemy pielęgnować te tradycje. Z jednej strony tradycji

religijnej – pięknych pieśni i kolęd, a z drugiej strony – budowanie wspólnoty w gronie przyjaciół. Jesteśmy dzisiaj w obliczu wojny na Ukrainie tak blisko siebie, jak nigdy dotąd.

Wspólne kolędowanie kontynuowano przy poczęstunku przy ognisku.

**Ten rok był ciężki. Ale dlaczego my zwyciężamy**

*i dotychczas istniejemy jako państwo? Dlatego, że mamy takich przyjaciół jak Polska. Ogromne podziękowanie dla narodu polskiego za to podtrzymanie, jakie mieliśmy w ubiegłym roku, za pomoc i za wiarę w to, że Ukraina ma być silnym, europejskim państwem – podkreślił Maksym Kozycycki, przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej.*

I właśnie takie spotkania w tym ciężkim dla wszystkich na Ukrainie czasie dodają otuchy, aby choć na chwilę zapomnieć o wojennej rzeczywistości.

Wspólne polsko-ukraińskie kolędowanie zostało zorganizowane przez Konsulat Generalny RP we Lwowie wraz z Lwowską Obwodową Administracją Wojskową.

### Zapraszamy Państwa do nabycia „Nowego Kuriera Galicyjskiego” oraz pisma dla dzieci „Kto ty jesteś”

**Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy „Nowego Kuriera Galicyjskiego”, jesteście już ponad 15 lat razem. Zaczynaliśmy od wydawania naszej gazety w wersji tradycyjnej, papierowej.**

Dziś dzięki współczesnym technologiom ukazujemy się w wersji PDF. Nasze artykuły można czytać na portalu oraz innych mediach społecznościowych. Mimo trudności związanych

z wojenną rzeczywistością, alarmów, wyłączaniu prądu udaje nam się nadal wydawać gazetę w wersji papierowej.

Naszymi odbiorcami są polskie organizacje, szkoły, a także czytelnicy różnych narodowości. „Nowy Kurier Galicyjski” dociera również do bibliotek w kraju i za granicą.

Zachęcamy Państwa do nabycia „Nowego Kuriera Galicyjskiego”! Chcemy docierać do jak największego

grona czytelników w każdym zakątku Ukrainy, Polski i w każdym innym państwie. Można zamówić również prenumeratę roczną naszego dwutygodnika oraz pisma dla dzieci „Kto ty jesteś”.

Wszelkie zamówienia proszę składać pocztą elektroniczną: [nowykuriergalicyjski@gmail.com](mailto:nowykuriergalicyjski@gmail.com) tel. redakcji: +380 980712564

Jesteśmy otwarci na wszelką współpracę.

Redakcja

# Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

**pap** Parlament Europejski w przyjętej w środę w Strasburgu rezolucji wezwał Kanclerza Niemiec Olafa Scholza do bezzwłocznego dostarczenia Ukrainie czołgów Leopard 2.

W rocznym sprawozdaniu z realizacji wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony (WPBiO) za 2022 r., przyjętym w środę 459 głosami za, przy 93 głosach przeciw i 85 wstrzymujących się, posłowie wzywają do natychmiastowego rozmieszczenia nowoczesnej broni i obrony powietrznej nowej generacji na Ukrainie, wzywając kanclerza Niemiec Scholza do bezzwłocznego dostarczenia jej czołgów Leopard 2.

Europosłowie podkreślają, że Ukraina broni swojej integralności terytorialnej w granicach uznanych przez społeczność międzynarodową i pilnie potrzebuje pomocy wojskowej i ciężkiego uzbrojenia, aby wygrać wojnę.

W sprawozdaniu jego autorzy z zadowoleniem przyjmują nowe inicjatywy UE na rzecz wzmocnienia europejskiego bezpieczeństwa i obrony, w szczególności deklarację wersalską, kompas strategiczny, wspólny komunikat w sprawie luk w inwestycjach w obronę oraz wnioski Komisji dotyczący rozporządzenia zachęcającego do wspólnych zamówień (EDI RPA).

– Państwa członkowskie powinny nadal rozwijać zdolności w zakresie cyberobrony – dodają posłowie – oraz ustanawiać partnerstwa w zakresie bezpieczeństwa i obrony z podobnie myślącymi partnerami na całym świecie.

Sprawozdawca ds. wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony Tom Vandenkendelaere (EPL) powiedział, że bezpieczeństwo europejskie dramatycznie się pogorszyło z powodu wojny na Ukrainie. – W tym kontekście UE musi zwiększyć i przyspieszyć pomoc wojskową dla Ukrainy oraz usprawnić funkcjonowanie jej polityki obronnej, kontynuując i zacieśniając współpracę z NATO. Między innymi powinna przyspieszyć proces decyzyjny w kwestiach obronnych i zmniejszyć zależność od krajów trzecich – wskazał.

**PE WEZWAŁ OLAF SCHOLZA DO DOSTARCZENIA UKRAINIE CZOŁGÓW LEOPARD 2. 18.01.2023**

**wprost** Zastępca szefa kancelarii prezydenta Zełenskiego poinformował, że kierownictwo MSW zmierzało do „gorącego punktu” w Ukrainie, nim maszyna spadła na teren przedszkola w Browarach.

W środę rano w Browarach w obwodzie kijowskim rozbił się helikopter Państwowego Pogotowia Ratunkowego Ukrainy. Maszyna spadła w pobliżu przedszkola i budynku mieszkalnego. Zginęło kilkanaście osób, w tym najwyższe kierownictwo MSW kraju. Prezydent Wołodymyr Zełenski nazwał katastrofę „straszną tragedią”. Ukraiński przywódca potwierdził, że po

rozbiści się helikoptera i wybuchu pożaru zginęło 15 osób.

– Wśród nich są: minister spraw wewnętrznych Ukrainy Denys Monastyrski, jego pierwszy zastępca Jewhen Jenin, sekretarz stanu w MSW Jurij Lubkowicz, ich asystenci oraz załoga śmigłowca – podał Zełenski. Lokalne władze informują, że w sumie w wyniku katastrofy zginęło 18 osób. Prezydent poinformował, że dokładna liczba ofiar jest wciąż ustalana. – Poinstruowałem służby bezpieczeństwa Ukrainy, aby we współpracy z Policją Narodową Ukrainy i innymi upoważnionymi organami ustaliły wszystkie okoliczności tego, co się stało – napisał Wołodymyr Zełenski na Telegramie. – W tej chwili wiadomo, że troje dzieci zmarło. Ból jest nie do opisanego – dodał. Kondolencje po śmierci kierownictwa MSW płynęły także z Polski i z innych krajów.

Służba Bezpieczeństwa Ukrainy wszczęła śledztwo w sprawie katastrofy. Na tym etapie śledczy biorą pod uwagę kilka scenariuszy: naruszenie procedur lotu, awarię techniczną śmigłowca lub celowe działania mające na celu zniszczenie helikoptera.

Zastępca szefa Kancelarii Prezydenta Kyryło Tymoszenko powiedział, że do katastrofy śmigłowca w Browarach doszło podczas lotu ministra spraw wewnętrznych Denysa Monastyrskiego do jednego „z gorących punktów na Ukrainie”, gdzie toczą się walki. – Celem lotu były sprawy służbowe. Do jednego z gorących punktów... można tak to ująć... w naszym kraju, gdzie toczą się walki – powiedział na konferencji prasowej Tymoszenko.

**FAKTY WS. KATASTROFY HELIKOPTERA W BROWARACH. 18.01.2023**

**wPolityce.pl** – Wojna najpewniej skończy się przy stole negocjacyjnym, ale musimy Ukrainie pomóc na polu bitwy – powiedział w środę sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg, biorąc udział w panelu „Przywracanie bezpieczeństwa i pokoju” zorganizowanym w ramach Światowego Forum Ekonomicznego w Davos w Szwajcarii.

– Pozycja NATO nie zmienia się i pozostajemy na stanowisku, że Ukraina zostanie członkiem Sojuszu – zapewnił Stoltenberg. – Obecnie priorytetem jest kontynuowanie wsparcia i zapewnienie, że Ukraina przetrwa i wygra tę wojnę jako niezależne państwo europejskie. Dlatego dostarczamy Kijowowi bezprecedensowe wsparcie – dodał.

– Tak ważne jest to, żeby Putin nie wygrał tej wojny, bo będzie to nie tylko strasne dla Ukrainy, ale i dla nas wszystkich. To będzie sygnał dla innych autorytarnych władców, że łamiąc międzynarodowe prawo, używając siły, mogą osiągnąć swoje cele. Dlatego jeśli chcemy negocjować pokój w Ukrainie, musimy dostarczyć Kijowowi broń – zaznaczył szef NATO.

– Ukrainie potrzebna jest dalsza pomoc – mówił w środę w Davos prezydent Andrzej Duda. Przypomniał apel prezydenta Wołodymyra Zełenskiego

o udzielenie przez NATO Ukrainie gwarancji bezpieczeństwa podczas najbliższego szczytu w Wilnie i wsparł to wezwanie.

Prezydent Duda przypomniał, że ukraiński przywódca Wołodymyr Zełenski mówił podczas niedawnej rozmowy w ramach Trójkąta Lubelskiego o nadchodzącym szczyście NATO w Wilnie z nim i prezydentem Litwy Gitanasem Nausem, że jego kraj potrzebuje od Sojuszu przede wszystkim gwarancji bezpieczeństwa, a gdyby członkowie NATO zdecydowali się ich udzielić w czasie szczytu w Wilnie, to byłby prawdziwy sukces NATO i Ukrainy.

**SZEF NATO I PREZYDENT DUDA WYSTĄPIŁI RAZEM W DAVOS. 18.01.2023**

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI** – Trzy lata robiliśmy wszystko, by poprzez dyplomację wyzwolić nasze ziemie – mówił zdalnie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski do uczestników tzw. Śniadania Ukraińskiego podczas światowego szczytu w Davos w Szwajcarii. – Nie rozumiem, z kim i o czym rozmawiać. Nie jestem pewien, czy ten prezydent, który czasem pojawia się przy użyciu blue boxu, to w ogóle jest on. Nie do końca rozumiem, czy on jest żywy. Nie wiem, kto podejmuje decyzje, jaka grupa osób. Kiedy mówimy, rozmowy pokojowe, to niepełnie rozumiem – z kim.

Zełenski znowu apelował do krajów wolnego świata o dostawę broni.

– Naszym celem jest wyzwolenie naszych terytoriów. Krym to jest nasza ziemia, nasze góry, nasze morze. Dajcie nam swoją broń i my odzyskamy to, co jest nasze – powiedział. – Nikt nie mówi, że można przywrócić relacje, ale oni mogą uchronić życie swoich ludzi. To ich przyszłość. Przepaść między nami jest głęboka, ale to oni ją wykopali. Właśnie Putin stoi z łopata. I z tą łopatą pozostanie w historii – podkreślił prezydent Ukrainy.

Wystąpienie do uczestników forum ekonomicznego w Davos poprzedzone zostało minutą ciszy dla ofiar tragedii w Browarach.

**NIE WIADOMO NAWET CZY PUTIN ŻYJE. 19.01.2023**

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI** – Częste kontakty najwyższych rangą urzędników Kremla z białoruskimi kolegami mogą stworzyć warunki do rosyjskiego ataku na Ukrainę z Białorusi – oceniają amerykańscy eksperci z Instytutu Badań nad Wojną. Wskazują, że nie musi do tego dojść w najbliższych tygodniach.

ISW odnotowuje spotkania, do jakich doszło w mijającym tygodniu; w czwartek – kolejna rozmowa telefoniczna ministrów obrony Rosji i Białorusi. W jej trakcie omawiano nieokreśloną dwustronną współpracę wojskową, wdrożenie nieokreślonych strategicznych środków odstraszania i „postęp w przygotowaniu” wspólnego rosyjsko-białoruskiego Regionalnego Zgrupowania Wojsk. Nie podano jednak bardziej szczegółowych informacji.

Tego samego dnia minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Lawrow spotkał się z prezydentem Białorusi Aleksandrem Łukaszenką w Mińsku. Omówili „wspólną wizję” wojny Rosji na Ukrainie.

ISW pisze też o „najbardziej niebezpiecznym scenariuszu” (MDCOA) czyli następnym rosyjskim ataku na Ukrainę z Białorusi, ale nie na początku 2023 roku, jak wcześniej przewidywano, lecz jesienią. Eksperci zwracają uwagę, że pod koniec 2023 roku Rosja i Białoruś planują przeprowadzenie dużych ćwiczeń (Zapad 2023 i Tarcza Związku 2023), prawdopodobnie we wrześniu 2023 r. Za takim scenariuszem przemawia fakt, że Rosja będzie po zakończeniu cyklu wiosennej kampanii poborowej i kolejnych zaciągach rezerwy. Ten czas do jesieni pozwoli rosyjskiej zbrojowni na przygotowanie się w stopniu wystarczającym do zapewnienia większej ilości broni i amunicji niezbędnej do ponownej inwazji z Białorusi.

**AMERYKAŃSCY EKSPERCI WSKAZUJĄ „NAJGROŹNIEJSZY SCENARIUSZ” WOJNY. 20.01.2023**

**wprost** Sir Richard Dearlove powiedział, że Władimir Putin może „zniknąć”. Wskazał, kiedy mogłoby to nastąpić. – Ewidentnie jest z nim coś nie tak – ocenił były szef brytyjskiej służby specjalnej.

Regularne doniesienia o stanie zdrowia Władimira Putina wywołują spekulacje dotyczące tego, kto mógłby zastąpić prezydenta Rosji. Przypomnijmy, że już nie tylko eksperci ankietowani przez Atlantic Council i specjalista ds. Ukrainy z Rutgers University wieszczą upadek Rosji. Były doradca Władimira Putina i politolog blisko związany z Kremlm stwierdził w rozmowie z Business Online, że jego zdaniem „Rosja okazała się słaba”.

Z kolei były członek rosyjskiej Dumy przyznał, że najchętniej zobaczyłby Władimira Putina w Międzynarodowym Trybunale Sprawiedliwości w Hadze. Wątpi jednak, by było to możliwe. – On nie dożyje swoich kolejnych urodzin – przekonuje Ilia Ponomariow. **BYŁY SZEF MI6 O PRZYSZŁOŚCI PUTINA: MOŻE ZNIKNĄĆ, COŚ Z NIM JEST NIE W PORZĄDKU 23.01.2023**

**wprost** – Decyzja zapadła. Po miesiącach debat kanclerz Olaf Scholz postanowił dostarczyć Ukrainie czołgi bojowe – informuje „Der Spiegel”. Niemcy mają też zezwolić na eksport Leopardów, które są własnością innych państw. Podczas spotkania państw wspierających Ukrainę w Ramstein, Niemcy nie wyraziły zgody na wparcie Kijowa czołgami Leopard 2. Chociaż politycy zaznaczali, że nie jest to ostateczna decyzja, Berlin był wyraźnie sceptyczny.

We wtorek wieczorem Bloomberg donosił, że Niemcy udzieliły Polsce zgody w tym tygodniu na wystanie czołgów na Ukrainę. Tego samego dnia pojawiły się ustalenia „The Wall Street Journal”, z których wynika, że administracja Joe Bidena podjęła decyzję o wysłaniu partii czołgów Abrams M1 na Ukrainę.

Kolejne wieści w tej sprawie przekazał we wtorkowy wieczór niemiecki „Der Spiegel”. – Po miesiącach debat kanclerz Scholz postanowił dostarczyć Ukrainie czołgi bojowe – pisze dziennik powołując się na nieoficjalne ustalenia. Oznacza to, że Niemcy nie będą także blokować możliwości przekazywania innym krajom, w tym Polsce, czołgów do Kijowa.

**NIEOFICJALNIE: NIEMCY WYŚLAŁY LEOPARDY DO UKRAINY. 24.01.2023**

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI** Ukraina zaproponowała przywódcom Białorusi podpisanie paktu o nieagresji, oświadczył Aleksander Łukaszenka podczas spotkania 24 stycznia. Białoruski dyktator wspominał o tym, gdy mówił o Białorusinach walczących po stronie Ukrainy. Nazywa ich ekstremistami.

– Z jednej strony proszą nas, byśmy pod żadnym pozorem nie szli na wojnę z Ukrainą, żeby nasze wojska tam się nie przemieszczały. Proponują zawarcie paktu o nieagresji. A z drugiej strony przygotowują tę wybuchową mieszankę i uzbrają ich. Polska i Litwa generalnie opamiętały się. I po co im to? Nie rozumieją tego.

O jakiej mieszance wybuchowej powiedział Aleksander Łukaszenka? Być może chodzi o zapowiedź białoruskiej opozycji. Szef Departamentu Bezpieczeństwa Narodowego Zjednoczonego Gabinetu Tymczasowego Białorusi, Walerij Sachaszczuk poinformował na poniedziałkowym spotkaniu w Warszawie, że na Ukrainie powstała nowa jednostka wojskowa złożona z białoruskich ochotników. Obecnie jest wyposażona w nowoczesny sprzęt, w tym w artylerię.

Kilka dni temu podczas spotkania z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych Siergiejem Lawrowem białoruski satrapa powiedział, że Ukraina w czasie wojny mile go zaskoczyła:

**UKRAINA ZAPROPONOWAŁA BIAŁORUSI PODPISANIE PAKTU O NIEAGRESJI. 24.01.2023**

**wprost** Wiceminister infrastruktury zgarnął 400 tysięcy dolarów łapówki, a ministerstwo obrony miało zawyżać ceny kupowanej dla wojska żywności. Ukraina walczy nie tylko z Rosjanami, bo toczy też wewnętrzną wojnę z korupcją. Eksperci mówią „Wprost”, że skandale wykorzystują antyukraińskie siły, jednak Ukraina ma też szansę, aby na Zachód wystać jednoznaczny sygnał.

Ukraińcy wciąż toczą krwawe walki o Bachmut i Sołedar, wgrzają się również w obwód ługański, gdzie próbują otworzyć drogę na Swatowe. To jednak nie przeszkadzało ukraińskim urzędnikom, politykom i biznesmenom, aby na wojnie się dorobić. Bez skrupułów. W ostatnim czasie ukraińska opinia publiczna wstrząsnęła dwa skandale korupcyjne, o których usłyszał cały świat. Do nieprawidłowości dochodziło w kluczowych ministerstwach.

Pierwszy skandal ujawnił tygodnik „Żerkalo Tyżnia”, którego dziennikarze ustalili, że urzędnicy Ministerstwa Obrony mieli wykorzystywać fikcyjną firmę do zawyżania cen żywności dla wojska. Chodzi o kontrakt wart, bagatela, 13 miliardów hrywien (ok. 1,5 mld zł). Oficjalnie resort zaprzeczył doniesieniom i zapowiedział śledztwo, tyle że nie w sprawie nieprawidłowości, ale rzekomego wycieku fałszywych informacji. Jednak do dymisji podał się wiceminister Wiaczesław Szapowałow, który odpowiadał za... zaopatrzenie armii w żywność i sprzęt.

Do tego NABU poinformowało o aresztowaniach w Ministerstwie Infrastruktury. Na gorącym uczynku zatrzymany został wiceminister Wasyl Łożyński, który miał otrzymać 400 tys. dolarów za ułatwienie zawarcia umów na zakup sprzętu po zawyżonych cenach. „Ukraińska Prawda” przekazała, że zatrzymano jeszcze jedną osobę, która próbowała uciec z kraju. W sprawie chodzi o niemal 1,7 mld hrywien, które ukraiński rząd przeznaczył m.in. na zakup generatorów.

**SKANDALE KORUPCYJNE WSTRZĄSAJĄ UKRAINĄ. 25.01.2023**

# Otwarcie Banku Mleka Kobiecego we Lwowie

W Obwodowym Klinicznym Centrum Perinatologii we Lwowie odbyło się uroczyste otwarcie Banku Mleka Kobiecego.

KONSTANTY CZAWAGA

**L**wów to miejsce szczególnie na powstanie Banku Mleka. Jeszcze przed I wojną światową we Lwowskim Szpitalu Uniwersyteckim prof. Stanisław Progulski jako jeden z pierwszych lekarzy pediatrów na świecie prowadził badania nad zastosowaniem pasteryzowanego mleka matek w leczeniu najczęściej chorych dzieci.

Marcin Pawlikowski jest dyrektorem polskiej firmy „Ekokids” z siedzibą w Kijowie, która wprowadza na Ukrainie różne programy dla noworodków.

– Od piętnastu lat pracujemy na rynku Ukrainy we wprowadzaniu różnego rodzaju projektów dla noworodków, kobiet w ciąży, kobiet karmiących – powiedział. – Dzisiaj jest wielkie święto we Lwowie, ponieważ otwieramy drugi Bank Mleka Kobiecego w Ukrainie. Ma on wielkie znaczenie ze względu na obecną sytuację w kraju, w związku z tym, że wiele kobiet musiało przemieszczać się do zachodniej części Ukrainy. Więc Lwowskie Centrum Perinatalne jest teraz liderem w Ukrainie pod względem liczby porodów dzieci. Wiadomo, że na tle stresu z powodu wojny kobiety rodzą przedwcześnie. Stąd znaczenie takiego zakładu jak Bank Mleka Kobiecego jest niesamowicie ważne, aby dzieciątka otrzymały to, co dla nich najcenniejsze. Wiadomo, że mleka kobiecego nic nie zastąpi, nazywane jest białym złotem. Żadne lekarstwa, żadne sztuczne kaszki nie są w stanie tak pomagać i stawiać na nogi przede wszystkim wcześniaków. Dawczyniami są lokalne kobiety. Na początku robiliśmy analizy, jak będą reagowały mamy w Ukrainie. Osobiście jeździłem po szpitalach położniczych i początkowo była sytuacja, że dać mleczko – ok. Ale ażeby mojemu dziecku ktoś dał – to nie. Natomiast wielką pracę wykonali lekarze, którzy tłumaczyli, że jest to najlepsze lekarstwo dla



ALEKSANDER KUŚNIERZ

twojego dziecka. Najważniejsze to było tylko zacząć.

W Centrum Perinatologii we Lwowie każdego roku przychodzi na świat prawie tysiąc przedwcześnie urodzonych dzieci z bardzo niską wagą urodzeniową. Mleko kobiece jest dla nich ratunkiem i lekiem. Bankiem Mleka Kobiecego są zachwycone matki noworodków, jak również lekarze.

– To bardzo ważna inwestycja w zdrowie naszych dzieci i zdrowie przyszłego narodu – zaznaczyła Marija Malaczynska, dyrektor Obwodowego Klinicznego Centrum Perinatologii we Lwowie. – Skróci to pobyt dzieci urodzonych przedwcześnie w szpitalu.

– W warunkach wojny ludzie są naprawdę bardzo zestresowani – dodała.

Ludmiła Żuk, lekarz-laktolog mówi:

**Kobieta, która rodzi dziecko, już jest w stresie. A przy obecnych warunkach wojny stres się pogłębia. Jeśli kobieta nie może się zrelaksować, wówczas wydzielanie mleka jest zablokowane. Dlatego bardzo dobrym rozwiązaniem jest otwarcie banku mleka kobiecego.**

– Niestety, mój stan był trudny – nie ukrywała Olga Własiuk z Czerwonogrodu, matka noworodka. – W ciągu ostatnich miesięcy byłam w tym szpitalu przed porodem, ponieważ



ALEKSANDER KUŚNIERZ

chorowałam i już od trzydziestego drugiego tygodnia jestem tutaj. Było trudno, ale dzięki lekarzom wszystko zakończyło się dobrze. Dlatego jesteśmy wdzięczni z moją rodziną wszystkim, którzy przyczynili się do tego, żeby moje dziecko urodziło się zdrowe. Niestety, moje dziecko mleczką jeszcze nie pije, jeszcze nie można mu je podawać, ale mam nadzieję, że w ciągu najbliższych dwóch – trzech tygodni już będzie piło. Uważam, że to jest wspaniałe wyjście z podobnych trudnych sytuacji. Właśnie mleczko od mamy, a nie tylko różne leki i tak dalej. To zależy. Na przykład mojemu dziecku mleczka jeszcze nie można podać. Ale gdyby było można i tego mleka nie miałabym, to oczywiście chciałabym, żeby to mleko było. Mamy już nadzieję z moim lekarzem, że moje dziecko będzie mogło to mleko przyjmować, bo jest ono bardzo ważne dla rozwoju organizmu. Mieszkam teraz z sąsiadką, która urodziła dwie dziewczynki i ma bardzo dużo mleka. Oczywiście, zamiast to mleko wylewać do

toalety, dlaczego nie podzielić się, skoro może to być wyjściem z trudnej sytuacji dla jakiegoś małego człowieka.

Lwowski Bank Mleka będzie działał na zasadach know-how (pakiet nieopatentowanych informacji praktycznych, wynikających z doświadczenia i przeprowadzonych testów, o niejawnym, istotnym i określonym charakterze – Wikipedia) przekazanych przez polską Fundację Bank Mleka Kobiecego na mocy porozumienia podpisanego z Ukraińskim Towarzystwem Neonatologicznym.

„Podziwiając Państwa wiedzę, oddanie oraz odwagę i determinację, żeby nieść specjalistyczną pomoc najmniejszym pacjentom pomimo trudnych warunków jakie stwarza wojna, życzę Państwu, aby nie zabrakło Mam, chętnych podzielić się swoim pokarmem i jestem przekonana, że działalność lwowskiego banku mleka przyczyni się do ratowania życia i polepszenia zdrowia następnych pokoleń obywateli Ukrainy” – zaznaczyła w swoim liście gratulacyjnym dr hab. Aleksandra

Wesołowska, prezes Fundacji Bank Mleka Kobiecego, który odczytała przedstawicielka Fundacji Joanna Kocot.

– Jest to bardzo duży krok dla obwodu lwowskiego oraz dla transferu wiedzy – zaznaczyła Joanna Kocot. – I zarazem jeden z kroków, które coraz bardziej przybliżają Ukrainę jako kraj oraz obwód lwowski do europejskich standardów. Szczególnie teraz, kiedy bardzo potrzebne jest wsparcie dla mam, które nie mogły wyjechać czy też nie chcą wyjechać, a chcą urodzić i karmić we właściwy sposób swoje dzieci. Bardzo się cieszymy, że Fundacja Bank Mleka Kobiecego mogła wesprzeć to dzieło i będzie nadal wspierać wiedzą merytoryczną i doświadczeniem pracowników Perinatalnego Centrum we Lwowie.

W uroczystości otwarcia Banku wzięli udział: dyrekcja i lekarze lwowskiej placówki medycznej, polscy dyplomaci oraz przedstawiciele władz lokalnych z różnych terenów Ukrainy.

– Dziesięć milionów hrywien przekazała nasza administracja obwodowa, a trzy i pół miliona – Lwowskie Centrum Perinatologii – poinformował Maksym Kozycki, przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej. – Natomiast strona polska zapewniła pomoc w szkoleniu zespołu, co jest nie mniej ważne niż środki finansowe.

– Otrzymaliśmy ogromne wsparcie ze strony polskiej, od Katarzyny Karnackiej, Aleksandry Wesołowskiej – dodała Tetiana Znamenska, prezes Stowarzyszenia Neonatologów Ukrainy. – Są to osoby, które pomogły nam się uczyć i zrozumieć, co jest potrzebne. Ten bank jest owocem tego, co już zaakceptowaliśmy, zrozumielśmy i zrobiliśmy. Mam nadzieję, że dzieci urodzone w tym ośrodku otrzymają wszelką fachową pomoc, zaś banki mleka kobiecego zostaną otwarte także w innych ukraińskich miastach.

– Mam nadzieję, że gdy skończy się wojna i nastanie pokój, będziemy mieli możliwość otwierać takie banki i pomagać w tym jak tylko możemy – zapewnił Marcin Pawlikowski, dyrektor polskiej firmy „Ekokids”.

## 9 krajów Europy zapowiedziało rozbudowaną pomoc wojskową dla Ukrainy

Przedstawiciele ministerstw obrony 9 krajów europejskich podpisali w czwartek, 19 stycznia 2023 roku, „Deklarację Tallińską”, gdzie mowa jest o dalszej pomocy wojskowej dla Ukrainy.

Deklaracja została podpisana przez Wielką Brytanię, Estonię, Łotwę, Litwę, Polskę, Danię, Niemcy, Szwecję i Czechy. Pięć krajów było reprezentowanych przez ministrów obrony. Sygnatariusze dokumentu potępiają ataki Rosji mające na celu terroryzowanie narodu ukraińskiego, zwłaszcza umyślnie ataki na ludność cywilną i infrastrukturę cywilną.

W deklaracji pojawia się także zapis o tym, że nowy poziom wsparcia Ukrainy wymaga przekazania czołgów, systemów obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej oraz artylerii, która będzie w stanie celnym ogniem atakować rosyjskie węzły logistyczne i dowodzenia na terenach okupowanych. „Dlatego zobowiązujemy się wspólnie kontynuować bezprecedensową pomoc, zwłaszcza jeśli chodzi o czołgi, ciężką artylerię, systemy obrony przeciwlotniczej, amunicję i bojowe wozy pancerne dla obrony Ukrainy” – napisano w deklaracji.

Jak wiadomo z dotychczas dostępnych informacji, na Ukrainę ma trafić kolejny pakiet uzbrojenia z różnych państw.

– Wiele krajów chciałoby przekazać nam czołgi, ale oczekują one na odpowiednie dokumenty od państw, jakie mają do nich prawo. Polska jest gotowa, Finlandia, Portugalia, Hiszpania i kilka innych krajów są gotowe dostarczyć Ukrainie czołgi, które są na ich uzbrojeniu. Byli gotowi zrobić to wcześniej, oczekujemy na zgodę kraju, który ma odpowiednie licencje – powiedział Wołodmyr Zelenski, odnosząc się do postawy Niemiec.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

## Rosyjska rakieta trafiła w turecki statek w porcie

Statek towarowy „Tuzla” pod turecką banderą został trafiony rosyjską rakieta w porcie w Chersoniu. W internecie pojawiły się nagrania z pożaru jednostki. Statek ten jest zakotwiczony w porcie od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

Według firmy Ambrey, zajmującej się bezpieczeństwem morskim, statek został trafiony rosyjską rakieta we wtorek. – Rosjanie uderzyli w statek, który był pod turecką banderą – przekazano w mediach społecznościowych.

Turecki kanał NTV podał, że w chwili ataku na pokładzie nie było załogi. Dodał, że nikt nie zginął w ostrzale. To był jeden z 12 tureckich statków, które utknęły z powodu wojny. Drobnicowiec należy do firmy Cayeli Shipping, która do tej pory nie odniosła się do informacji o incydencie.

„Tuzla” jest jednym z dwunastu tureckich statków, które utknęły w ukraińskich portach od lutego 2022 roku, kiedy rozpoczęła się rosyjska inwazja na ten kraj.

Statków tych nie dotyczy rosyjsko-ukraińska umowa w sprawie przewozu zboża przez Morze Czarne, wynegocjowana w ubiegłym roku przez ONZ.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

# Muzeum anatomiczne

We Lwowie jest wiele interesujących muzeów. Niektóre są znane, jak Kamienica Królewska czy Galeria Sztuki, inne – umieszczone są w prywatnych mieszkaniach artystów, jak muzeum Solomei Kruszelnickiej czy Oлександra Nowakiwskiego. Są też i takie, które znane są jedynie wąskiemu gronu specjalistów, jak zbiory Benedykta Dybowskiego na Uniwersytecie Lwowskim czy Muzeum Anatomii we Lwowskim Narodowym Uniwersytecie Medycznym im. Daniela Halickiego. Publikacji o tej ostatniej placówce postanowiłem poświęcić kilka słów.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

**T**rafila mi ostatnio do rąk interesująca publikacja, którą sami autorzy określają jako „publikacja popularno-naukowa” – „Muzeum anatomiczne Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. Daniela Halickiego”, przygotowana została przez grupę profesorów tej uczelni Borysa Zimenkowskiego, Lesię Mateszuk-Wacebę, Ulianę Pidwalną i Bohdana Kordysa. Książka wydana została w wydawnictwie „Medycyna switu” w 2020 r. i zawiera 135 bogato ilustrowanych stron. Wydana została w czterech językach: po ukraińsku, po angielsku, po niemiecku i po polsku – co jest rzadkością dla tego rodzaju publikacji.

Autorzy opisują 125 lat historii muzeum, liczącego 2000 unikatowych eksponatów, mieszczących się w 3 salach, poświęconych odrębnej klasie zbiorów. Do muzeum należą również autentyczna sala wykładowa – Teatr anatomiczny, biblioteka, zawierająca rzadkie wydania z XIX wieku oraz laboratorium rentgenowskie, założone przez prof. Józefa Markowskiego w latach 1923–1928. Ogólna powierzchnia tej interesującej naukowo-histerycznej placówki – to 1750 m<sup>2</sup> pomieszczeń dydaktycznych, naukowych i badawczych. Wszystko to umieszczone w dawnych budynkach Wydziału medycznego Uniwersytetu Lwowskiego, „które przetrwały dwie wojny światowe, zmianę kilkunastu rządów i państw”.

Autorzy przytaczają historię powstania samego Wydziału medycznego i samego muzeum. W 1773 roku rząd austriacki deleguje do Lwowa w celu założenia Collegium Medicum Andrzeja Krupińskiego, lekarza, dr medycyny. Rozpoczyna on wykłady anatomii i wkrótce wydaje 5-tomowy podręcznik z tego przedmiotu. Nie wspominają autorzy, że dyplomy doktorów medycyny we Lwowie wydawało kolegium jezuitów do chwili swej kasaty w 1773 r., które Jan Kazimierz



OKŁADKA PUBLIKACJI I MUZEUM ANATOMII

podniósł do godności Uniwersytetu. Może to dlatego ten 1773 rok nieprzypadkowo zbiegł się z przyjazdem dr Krupińskiego do Lwowa.

Oficjalnie za dzień założenia Wydziału medycznego na Uniwersytecie Lwowskim uważany jest 16 listopada 1784 r., gdy kierownikiem katedry anatomii został absolwent Uniwersytetu Wiedeńskiego prof. Antoni Józef Marherr. Wówczas organizatorem i dyrektorem Museum Anatomicum zostaje prof. Peter Kraunecker. Wydział medyczny był bardzo popularny i liczba studentów stale się zwiększała. Należało zadbać o nowe locum dla tego wydziału. W 1891 roku cesarz Franciszek Józef I rozkazał wydzielić 52 morgów przy ul. Piekarskiej 52 i przeznaczyć 30 tys. złotych na budowę nowych gmachów wydziału. Projekt wykonał architekt Józef Braunseis wspólnie z prof. Henrykiem Kadyjem i lwowskim architektem Iwanem Lewickim. Budowa gmachu trwała w latach 1891–1895.

Oto opis korpusu anatomii, zaczerpnięty przez autorów z prac Towarzystwa Naukowego

Szewczenki z okazji 180. rocznicy urodzin Józefa Braunseisa: „...korpus anatomii główną fasadą skierowany jest w stronę ulicy Piekarskiej. Jest to wysoka otynkowana budowla o wysokim piętrze cokołowym oraz dachem z dachówki. Wyodrębnia się centralny ryzalit z wejściem głównym ozdobiony na poziomie pierwszego piętra w pilastry z kapitelami jońskimi. Nad ryzalitem nadbudowano attykę oraz fronton z kartuszem. Wnęki okien pierwszego piętra na występie mają kształt łuków. W innych częściach okna mają prostokątne kształty. Wnętrze budowli zostało zaplanowane według układu korytarzowo-amfiladowego”.

To wnętrze kryje owalną salę, nazywaną „Teatrem anatomicznym”. W części centralnej znajduje się arena, służąca do demonstracji preparatów, a wokół amfiladowo rozmieszczono miejsca dla 150 studentów.

Autorzy wspominają i podają dokładną biografię Henryka Kadyjgo (1851–1912), którego śmiało można uznać za współautora gmachu anatomii. Henryk Karol Kadyi urodził się



SZKIELET NIEMOWLĘCIA



PREPARAT NACZYŃ KRWIONOŚNYCH W PŁUCACH



CZASZKA DZIECKA Z PODWÓJNYMI ZĘBAMI – MLECZNYMI I STAŁYMI

w Przemyślu, studia medyczne odbywał na Uniwersytetach Jagiellońskim i Wiedeńskim. Tu zdobył tytuł doktora medycyny. Po studiach zetknął się z najsłynniejszymi naukowcami tego czasu Karolem Langerem we Wiedniu czy Ludwikiem Teichmannem w Krakowie. Podczas pobytu w Pradze i Lipsku interesował się budową gmachów wydziałów medycznych tamtejszych uczelni, najlepsze zaś wzorce wcielił we Lwowie. Jego dorobek to około 40 prac z takich dziedzin medycyny, jak gruczoły wydzielania wewnętrznego, anatomia układu sercowo-naczyniowego, anatomia porównawcza czy unaczynienie rdzenia kręgowego. Będąc we Lwowie Henryk Kadyi sprowadza na uczelnię histologa prof. Władysława Szymonowicza oraz fizjologa prof. Adolfa Abrahama Becka.

Prof. Kadyi zmarł tragicznie w 1912 r. na sepsę, którą zaraził się podczas balsamowania ciała hrabiego Stanisława Badeniego, marszałka Sejmu Galicyjskiego. Został pochowany opodal dzieła swego życia, gmachu anatomii

Wydziału medycznego – na cmentarzu Łyczakowskim.

W dalszej części publikacji autorzy opisują poszczególne sale Muzeum.

Sala 1 poświęcona jest osteologii, biologii stawonogów i anatomii porównawczej szkieletu. Zobaczyć tu można preparaty kości i stawów, szkielety płodów w różnych okresach rozwoju, przedstawione są szkielety z wrodzonymi wadami, deformacjami i przekroje kości z tkankami wewnętrznymi.

Sala 2 poświęcona jest tzw. „preparatom mokrym” narządów głowy, szyi, klatki piersiowej i jamy brzusznej. Przedstawione są narządy układu oddechowego, przekroje innych narządów wewnętrznych, sporo miejsca poświęcono anatomii serca i jego patologiom. Interesujący jest sposób konserwacji serca – w celu zachowania kształtu zalewano je otowiem. Stąd nawet małe serca dzieci są ciężkie. Niektóre preparaty z okresu międzywojennego noszą podpis ich twórców. Zbiór preparatów „mokrych” stale jest uzupełniany przez pracowników Katedry anatomii opisowej.

Sala 3 mieści najstarsze preparaty muzeum, zakupione przez Henryka Kadyjgo. Wszystkie preparaty umieszczone są w autentycznych szafach z lat 1772–1914, a waga każdej – to około 500 kg. Szafy są zamykane na specjalne zamki.

Przedstawione są tu preparaty układu sercowo-naczyniowego, z mumifikowanymi preparatami kończyn z ukazaniem topografii pęczków naczyniowo-nerwowych, a także wielki zbiór przebiegu aorty i tętnic. Są tu szkielety i zarodki płodów w różnych stadiach rozwoju.

Przedstawiona publikacja w ogólnych zarysach przedstawia bogactwo zbiorów Muzeum anatomii Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. Daniela Halickiego, a przytoczone ilustracje nie tyle je ukazują, co wzbudzają zainteresowanie i chęć odwiedzenia tej unikatowej placówki. Dzięki autorom publikacji odkryty został jeszcze jeden element bogactwa, które tai się w naszym mieście.

Ilustracje pochodzą z „Muzeum anatomiczne Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. Daniela Halickiego”, Zimenkowskij B., Mateszuk-Waceba L., Pidwalna U., Kordys B, Medycyna switu, 2020 r.



WNĘTRZE MUZEUM ANATOMII







## XCIX Spotkanie Ossolińskie. Lwów – Wrocław – Łódź

Kolejne, listopadowe Spotkanie Ossolińskie odbyło się w sposób bardzo nietypowy, który był konsekwencją trwającej wojny i agresji Federacji Rosyjskiej. Było to już ostatnie spotkanie w roku 2022 i zarazem spotkanie przed-jubileuszowe, bo dziewięćdziesiąte dziewięć. Kolejne, już w roku 2023, będzie setne.

JURIJ SMIRNOW

Podobnie wojennej sytuacji obydwie strony postanowiły kontynuować wspólny polsko-ukraiński projekt Spotkań Ossolińskich i realizować go nie zważając na trudne warunki dla dyskusji naukowych i pracy intelektualnej. Tradycyjnie już, XCIX Spotkanie Ossolińskie odbyło się pod patronatem konsula generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

Temat Spotkania wybrano jak najbardziej aktualny, mianowicie „Wojny z Rosją – lekcje z historii”. Do debaty zaproszono znanych, cieszących się zasłużonym autorytetem naukowców, profesorów – Jarosława Hrycaka z Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie i Przemysława Żurawskiego vel Grajewskiego z Uniwersytetu w Łodzi. Tematycznie debata była kontynuacją poprzedniego Spotkania Ossolińskiego i wykładu dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu dra Łukasza Kamińskiego pod tytułem „Historia jako narzędzie agresji – rosyjska wojna informacyjna z perspektywy europejskiej”. Na XCIX Spotkaniu analizowano nie tylko rosyjskie wojny informacyjne, ale prawdziwe agresywne wojny Rosji i to w perspektywie historycznej.

Liczna publiczność lwowska zebrała się jak zawsze w sali Instytutu Badań Bibliotecznych Zasobów Sztuki przy ulicy Bibliotecznej 2, jednym z wydziałów Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka (dawnej biblioteki hr. Baworowskich). Ze względu na sytuację we Lwowie Spotkanie Ossolińskie odbywało się tym razem on-line czyli publiczność i prelegent ukraiński (Jarosław Hrycak) znajdowali się we Lwowie, zaś dyrektor ZN im. Ossolińskich dr Łukasz Kamiński – we Wrocławiu, polski zaś uczestnik tej debaty Przemysław Żurawski vel Grajewski – w Łodzi. Tak skomplikowaną organizację znakomicie opanowała i wszystko wspólnie zorganizowała dr Wiktoria Malicka, pełnomocnik do spraw współpracy z zagranicą wrocławskiego ZN im. Ossolińskich, która również znajdowała się we Wrocławiu i uczestniczyła w spotkaniu on-line.



MARIAN FRUZYŃSKI

Wasył Fersztej, dyrektor generalny Lwowskiej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyla Stefanyka, otworzył posiedzenie i przedstawił sposób organizacji Spotkania, wyrażając nadzieję, że żadne akty agresji Rosji nie mogą złamać ducha narodu ukraińskiego i jego woli do integracji z cywilizowanym światem. Podziękował stronie polskiej za wsparcie w tak trudnym czasie narodu Ukrainy, jak też ZN im. Ossolińskich za wsparcie lwowskiej biblioteki im. W. Stefanyka.

– Czas dyktuje specyfikę tego spotkania, ale żadne trudności nie mogą przeszkodzić naszej współpracy, która zaczynała się właśnie na tej sali, zaś obecnie mamy już 99. Spotkanie – powiedział dyrektor W. Fersztej. On również przedstawił obydwóch prelegentów i ich dorobek naukowy. Jarosław Hrycak, profesor Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego, doktor habilitowany nauk historycznych, znany i ceniony historyk, znawca stosunków ukraińsko-polskich, dyrektor Instytutu Studiów Historycznych Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki. Redaktor naczelnego rocznika naukowego „Ukraina Moderna”, członek redakcji kilku zagranicznych pism. Autor ponad 500 publikacji naukowych, w tym najnowszej – „Uporać się z przeszłością. Globalna historia Ukrainy”.

Polski uczestnik debaty Przemysław Żurawski vel Grajewski, profesor Uniwersytetu Łódzkiego w Katedrze Teorii Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa, stały doradca Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP i członek Kolegium Prezydenta RP ds. Polityki Zagranicznej, wiceprezes Stowarzyszenia Trójmorza. Analityk Instytutu Europejskiego w Łodzi (1996–2001), wykładowca Collegium Civitas (2002–2004), analityk Centrum Europejskiego Natolin (2006–2012), wykładowca Akademii Dyplomatycznej



MARIAN FRUZYŃSKI

MSZ (2017–2020), od 2015 roku członek Rady Programowej Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych i Ośrodka Studiów Wschodnich.

Dyrektor ZN im. Ossolińskich Łukasz Kamiński również przywitał serdecznie zebranych we Lwowie i powiedział, że ma nadzieję, że nietypowa formuła obecnego Spotkania będzie trwała niedługo i już na wiosnę Spotkania Ossolińskie wrócą do Lwowa razem z ich polskimi prelegentami: – Lwów cały czas mamy w naszej pamięci i w naszym sercu. – Przypomniał też, że profesor Żurawski vel Grajewski jest nie tylko politologiem, ale też historykiem, autorem dziewięciu książek naukowych, między innymi monografii „Sprawa ukraińska na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 roku”. Profesor Żurawski vel Grajewski jest nie tylko akademickim naukowcem, lecz aktywnym uczestnikiem wspólnego procesu politycznego.

Ukraiński prelegent, profesor Jarosław Hrycak jest m.in. naukowcem, historykiem, który Polakom przedstawił historię Polski z ukraińskiego punktu widzenia. Stałe jest obecny w polskiej debacie historycznej, jego książki tłumaczone na język polski.

Wracając do tematu Spotkania, Łukasz Kamiński powiedział, że obecnie „Ukraińcy bronią nie tylko swego kraju, ale i naszej Ojczyzny, Polski”.

Z kolei profesor Żurawski vel Grajewski podkreślił, że we wszystkich wojnach z Moskalami Ukraińcy walczyli również o polską rację stanu, bo to jest nasz wspólny wróg. Polska stoczyła 18 wojen z Rosją, bądź samotnie, bądź wraz z Wielkim Księstwem Litewskim czy razem z Ukraińcami.

**Historia wspólnej walki z Rosją zaczyna się w dalekim 1492 roku, kiedy Moskwa rozpoczęła tzw. „zbior ziem Ruskich” kosztem Polski, Litwy, Ukrainy. Tę politykę agresji prowadzi również współczesna Federacja Rosyjska. W ciągu tych wszystkich wieków zmieniała się taktyka, ale nie zmieniały się agresywne cele polityki rosyjskiej.**

Wojny te były zwycięskimi dla Polski, Litwy i Ukrainy, dopóki byliśmy razem, w jednym obozie. Klęski były nieuniknione, kiedy byliśmy podzieleni i w tych podziałach jest wina obu narodów. Losy Polski i Ukrainy były zawsze od siebie zależne. Rządy w Moskwie zawsze stosowały nie tylko politykę skłócenia Polaków i Ukraińców, ale też politykę rozbijania

wewnętrznego Polaków i rozbijania wewnętrznego Ukraińców. Bardzo ważnym filarem tej polityki Moskwy była rusyfikacja zarówno Polaków jak i Ukraińców. Klótnie wzajemne między nami otwierają drogę Moskwie do opanowania naszych krajów. Tamą agresji rosyjskiej – nasza jedność. Typową pod tym względem była sytuacja w 1920 roku. Polska wygrała militarnie wojnę z bolszewikami, ale nie wygrała politycznie. Wśród politycznych przegranych była – klęska planów powstania niepodległej Ukrainy. Teraz pomagamy Ukrainie czym możemy, bo to walka też o naszą niepodległość. W wojnach z Rosją nigdy nie chodziło tylko o tereny, nie chodziło o układy, ale chodziło o samo istnienie naszych narodów. Polska obecnie nie jest na pierwszej linii frontu, ale jest w tej samej kolejce, ten sam los grozi nie tylko Ukraińcom, ale i Polakom. Z Moskalami nie ma i nie może być kompromisów.

Gościwym przemówieniem profesora Przemysława Żurawskiego vel Grajewskiego przerwały realia sytuacji wojennej we Lwowie. W połowie jego przemówienia alarmowo wyłączono prąd i oczywiście zostało przerwane połączenie strony polskiej z ukraińskimi odbiorcami. Ciemności zapadły także na sali we Lwowie. Nie zważając na to, zebrani z wielkim zainteresowaniem wysłuchali referatu profesora Jarosława Hrycaka, który poparł w wielu wnioskach swego polskiego kolegę. Dyskusja po jego przemówieniu była bardzo ożywiona, choć przy oświetleniu wyłącznie latarek. Nie mogli z tego powodu (brak prądu) wziąć w niej udziału przedstawiciele strony polskiej. Jednym z najważniejszych wniosków była pewność, że wojna z Rosją udowodniła kto tak naprawdę jest prawdziwym przyjacielem Ukrainy i Ukraińców, a również, że nie ma już strachu przed Rosją ani w Ukrainie, ani w Polsce, ani wśród Europejczyków. Na zakończenie tak nietypowego Spotkania Ossolińskiego dyrektor Wasył Fersztej podarował profesorowi Jarosławowi Hrycakowi wspólne ukraińsko-polskie jubileuszowe wydanie poświęcone Wasyłowi Stefanykowi, patronowi Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki. Mamy nadzieję, że sytuacja zmieni się zdecydowanie na lepsze a profesor Przemysław Żurawski vel Grajewski zawita do Lwowa i odbierze przygotowane dla niego książki jubileuszowe.

Co do materiałów tak nietypowego Spotkania Ossolińskiego, to Wiktorii Malickiej udało się złożyć wszystkie jego części w jedną całość i wyłożyć na stronie wrocławskiego ZN im. Ossolińskich. Obejrzeć je może każdy zainteresowany. Z naszej strony, z niecierpliwością czekamy na kolejne jubileuszowe 100. Spotkanie Ossolińskie.

# „Żołnierski postój” – miejsce, gdzie zagrzewają serca i leczą dusze

W ciągu siedmiu lat niewielkie centrum wolontariatu, utworzone dla żołnierzy przebywających w Zaporoziu przejazdem, odwiedziło ponad 13 tys. ukraińskich wojskowych. Centrum zostało założone przez matkę żołnierza ATO, który zginął w walce, broniąc towarzyszy broni.



LUDMIŁA WOLTER (OD LEWEJ), LUDMIŁA PRYJMACZUK, HAŁYNA HONCZARENKO



TEKST I ZDJĘCIA  
LUDMIŁA PRYJMACZUK

**P**řed wybuchem wojny z Rosją nieraz odwiedzałam Zaporozie i obwód zaporoski. Stąd okupacja Tokmaku i Kamionki Dnieprowskiej, codzienne ostrzały przyfrontowych Połogów, Orichowa czy Hulajpola odbieram jak nóż w serce. Mieszkali tu moi znajomi fermerzy, ludzie spokojni, którzy hodowali winogrona, czosnek, pomidory, ogórki i rośliny lecznicze. Na szczęście udało im się wyjechać w pierwszych miesiącach wojny. Ale są i ci, którzy pomimo ostrzałów i braku prądu nie zaprzestają pracować dla zwycięstwa. Podczas tego wyjazdu miałam szczęście poznać nadzwyczaj męźnych ludzi, prawdziwych patriotów Ukrainy.

Moje pierwsze spotkanie – z mieszkanką Zaporozia Hałyną Honczarenko, założycielką hotelu dla żołnierzy i wolontariuszy. Wysiadam z pociągu i od razu czuję bliskość frontu. Na dworcu wielu wojskowych, przejmująco wyje alarm. Nad Zaporozem wisi jakaś złowieszczą mgła. Do miasta puszczają jedynie po rzetelnym sprawdzeniu dokumentów. Nie ma się co jednak denerwować – tu są takie zasady. Hałyna, dyrektor centrum „Żołnierski postój”, spotyka mnie koło dworca, niedaleko stąd. Wchodzę do budynku, gospodyni prowadzi mnie od razu do kuchni. Pomimo moich oporów, gościnne kobiety-wolontariuszki częstują mnie barszczem, pilawem i pierogami. Po odwołaniu alarmu do kuchni wchodzi kilku wojskowych. Żartują, że zwabiły ich tu smaczne zapachy i nie mogli przejść obok. Wolontariuszki częstują ich kolacją. Ja przenoszę się do biura kierownika i zaczynam rozmowę.

## Straciwszy syna, stała się matką dla wielu żołnierzy

Hałyna Honczarenko jest znaną w Zaporoziu osobą. Jest matką bohatera ATO, który zginął w 2014 r. podczas bitwy. Imieniem Mychajła Honczarenki nazwano jedną z ulic Zaporozia. Nie mam odwagi pytać o niego, więc zaczynam od działalności centrum wolontariatu. Mówię, że od pierwszych dni wojny też pomagałam wolontariuszom, aby nie

zwarowali wskutek stresu. Bliskość ludzi o podobnych poglądach dodawała otuchy.

*Też zaczęłam się tym zajmować, aby nie oszaleć po śmierci syna – mówi ze łzami w oczach, ale natychmiast opanowuje się. – Zrozumiałam, że trzeba czymś się zająć. Jako lekarz z wykształcenia, wiedziałam dobrze, jakie leki potrzebne są na froncie. Zaczęłam zbierać duże partie medykamentów i jeździć z nimi na front. Tu, na miejscu dowiadywałam się, jakie problemy mają wojskowi i czym mogę im pomóc. Włączyłam kontakty osobiste i przez znajomych zbieraliśmy pieniądze, naprawiali zniszczoną technikę i kupowaliśmy nową. Woziliśmy żołnierzom żywność, odzież, obuwie i wszystko, co było im potrzebne.*

Jak twierdzi Hałyna, gdy Zaporozie stało się przyfrontowym miastem, zwiększyła się tu liczba wojskowych. Większość z nich jedynie przejazdem była w mieście, niektórzy zatrzymywali się u znajomych. Warunków bytowych na miejscowym dworcu nie było – spali czasem na posadzce. Niektórzy z nich stali się ofiarami złodziei i szachrajów, którzy proponowali żołnierzom wódkę, zaprawioną środkami nasennymi, a potem ich okradali. Hałynę to bardzo bolało i dlatego wniosła propozycję do komitetu wolontariatu w administracji obwodowej, której sama była członkinią. Zwróciła się do zarządu kolei, władz obwodowych i została poparta.

– Z pewnością zapisane to było w gwiazdach, że zostałam usłyszana i udało mi się znaleźć lokal – wspomina Hałyna Honczarenko. – Obok dworca stał opuszczony piętrowy dom, gdzie kiedyś mieścił się komisarjat. Kolejarze przekazali go

nam. Włożyliśmy w ten dom mnóstwo pieniędzy – przebudowaliśmy wnętrze, doprowadziliśmy wodę, zrobiliśmy pokoje dla wypoczynku, toalety, kuchnię. Od listopada 2015 r. zaczęła działać „Żołnierski postój”.

## Wypoczywają tu ciałem i duszą

Dziś w komfortowych pokojach w hostelu można umieścić jednocześnie 20 osób, będących przejazdem w mieście. Wprawdzie czasem przyjeżdża ich więcej. Wówczas goście korzystają ze śpiworów. Zatrzymują się tu również wolontariusze, kapelani i dziennikarze wojskowi. Komfort, zacisze i smaczne pożywienie dla gości przygotowują wolontariusze, pracujący tu na kilka zmian.

– Od 25 lutego przyszliśmy tu lepić pierogi i pozostałyśmy – opowiada Wałentyna Dachno, szybko lepiąc kolejne pierogi. – Przez dwa pierwsze miesiące w ogóle nie chodziliśmy z koleżanką do domu. Niektórzy znajomi pytali, czy nie mam dość prania, sprzątanania i gotowania dla żołnierzy. Jacy oni są dziwni! Oni nas bronią – my ich wspieramy. Cokolwiek zdarzy się w domu, nie okazujemy tego, bo naszym chłopcom jest przecie trudniej. Gotujemy barszcz, lepimy pierogi, serwujemy

– i to wszystko z uśmiechem na twarzy!

– Od początku wojny plotłam siatki maskujące – dołącza do rozmowy Switłana Lińkowa. – Spotkałam koleżankę i ona zaprosiła mnie tu, do „Postoju”. Potem wyjechała. Też planowałam wyjazd i na swoje miejsce przyprowadziłam zamianę – Katrusię. Katrusia, dziewczyna młoda, sprytna, łapie wszystko w lot. Prócz tego splata dla chłopaków serduszka-amulety. Teraz już mi nie chce się nigdzie wyjeżdżać. Jesteśmy tu z dziewczynami jak jedna rodzina, bo wszystkie pracujemy dla zwycięstwa.

## Tu, w tym centrum wolontariatu, żołnierzom proponowane są nie tylko posiłki i nocleg, ale też pomoc psychologiczna. Od pierwszych dni istnienia „Postoju” dyżurują tu doświadczeni psychologowie.

– Moja działalność fachowca jako wolontariusza, rozpoczęła się w 2014 r. – towarzyszyłam pochówkom poległych żołnierzy – opowiada wolontariusz Ludmiła Wolter. – Potem

zaproszono mnie tu i zostałam. Czułam się tu potrzebna, bo żołnierze z frontu przyjeżdżają tu w różnym stanie psychicznym.

Ludmiła pomaga nie tylko tym, którzy zatrzymali się w „Żołnierskim postoju”. Opowiada, że do centrum przychodzą żołnierze, którzy leczą się w szpitalu i mają swoje kłopoty. O przyjazd do oddziałów na front proszą Ludmiłę ich dowódcy. Kobieta przyznaje, że czuje się czasem bardzo zmęczona, ale wspiera ją rodzina. Czasem płacze cichutko z innymi wolontariuszkami „Postoju”. Gdy widzi, że sama jest wycieńczona psychicznie – idzie do psychologa. Ale najlepszym środkiem na zmęczenie jest dzwonek lub SMS o treści: „Dziękuję! Uratowałaś mi życie!”.

– Dzięki Bogu, wszyscy moi pacjenci trzymają się – cieszy się Ludmiła. – Czasem dzwonią do mnie, a w słuchawce tylko przekleństwa. Odpowiadam wówczas: „Ja też ciebie Kocham! Opowiadaj!”

## Drugi dom – „Żołnierski postój”

Rozmawiając, nawet nie zauważyłam, że już się ściemniło. Do hostelu wracali wojskowi. Pierwszy zgodził się na rozmowę chłopak, który okazał się moim krajanem.

– Jestem z Szacka – mówi żołnierz, który podał, że ma na imię Anatol. – A pani też z Wołynia? I w Szacku pani była? I na jeziorach?

Chłopak przyjechał do szpitala na badania. Miejsc w szpitalu nie było, więc skierował się do „Postoju”.

Wspomina dom i znów pyta, kogo w Szacku znam. Powiadam, że parę osób z władz, lokalnych dziennikarzy. Opowiadam mu, jak kiedyś pisałam artykuł o przedmieściach Szacka, gdzie jest cmentarz rozstrzelanych przez Sowietów polskich żołnierzy z Korpusu Ochrony Pogranicza. Mój rozmówca mówi, że bywał tam nieraz.

– A pan nie chce do domu? – pytam sąsiada z pokoju.

– Nie byłem tam od początku wojny – mówi z charakterystycznym akcentem Hucula Igor, żołnierz z Kołomyi. – Pewnie, że tęsknię, ale trzeba walczyć. Byłem w szpitalu na badaniach. Podlecę się i znów



WOLONTERZY Z GRIGORIJEJEM JANCZENKĄ

na front. Na razie mam tu jak w domu: śpię w czystej pościeli, jem smacznie. Jest tu nawet kot, podobny do kota w moim domu”.

– Mieszkaliśmy tu od 25 lutego i nikt nie wiedział, co będzie dalej – do rozmowy dołącza wolontariusz Igor. – Jestem uchodźcą, moje tereny są obecnie pod okupacją. „Żołnierski postój” stał się moim drugim domem. To prawdziwa komuna. Każdy robi to, co umie najlepiej.

#### **Byłem chersońskim wolontariuszem, zostałem zaporoskim**

Do kuchni na wózku inwalidzkim wjeżdża mężczyzna. Ze zdziwienia oczy wyszły mi z orbit.

– Grisza, jesteście z Chersonia, tak? Znany bohater narodowy!

Okazuje się, że to 75-letni wolontariusz Grigorij Janczenko, którego słusznie nazywają człowiekiem-legendą. Faktycznie we wszystkich ukraińskich i wielu zagranicznych mediach opublikowano film o tym, jak bezręki i beznogi mężczyzna (utracił ręce i nogi w nieszczęśliwym



LUDMIŁA WOLTER (OD LEWEJ) I HAŁYNA HONCZARENKO WIOZĄ PRZESYŁKI DLA ŻOŁNIERZY

wypadku w młodości) w haftowanej koszuli jeździł do niedawna po okupowanym Chersoniu z kolumnami, z których na cały głos brzmiał hymn Ukrainy. Na wózku miał wiaderko, do którego zbierał pieniądze na Siły Zbrojne Ukrainy. Część z nich mężczyzna przekazał wolontariuszom w Zaporoziu. Musiał wyjechać z rodzinnego miasta, bo zainteresowało się nim FSB. Gdy zaczęły się

pogróżki, znajomi przechowywali go przez kilka dni.

– Przywieźliśmy go do Zaporozia „kontrabandą” – opowiada Hałyna Honczarenko. – Chcieliśmy go wysłać w bezpieczne okolice, na Zachód Ukrainy. Uparł się, że nigdzie nie pojedzie, zamieszkał tu i jest wolontariuszem. Urządziliśmy mu mieszkanie.

Zajadając na obiad barszcz, Grisza chwali potrawę.

Potem udaje się na odpoczynek – mówi, że w dzień „stał na wachcie” koło miejscowego centrum handlowego, zbierając pieniądze na SZU.

#### **Pomagają wszyscy, bo ufają**

Według szacunków Hałyny w ciągu 7 lat przez „Żołnierski postój” przewinęło się ponad 13 tys. osób. Oprócz tego stał się on epicentrum wolontariatu w regionie. Ufają – zapewnia Hałyna, – dlatego wspierają.

– Mamy wielu przyjaciół w całej Ukrainie i za granicą – mówi. – Pomagają nam dobroczyńcy z Polski, Danii, USA, Kanady, Izraela, Hiszpanii i innych państw. Codziennie otrzymujemy przesyłki i wysyłamy je na front. Nasz transport – stary mikrobus, który nazywamy „Białym Słoniem”, nie raz trafiał pod ostrzał. Ale jakoś wychodziliśmy cało. Ogółem jeździliśmy na front około 250 razy. Kiedyś dołączył do nas reżyser z Australii o ukraińskich korzeniach, Stefan Buggryn. Nakręcił film dokumentalny (jedną z bohaterek filmu

była Hałyna Honczarenko – aut.). Stefana na tyle porwał ten wyjazd, że sam zaczął zbierać pieniądze na ZSU. Film demonstrowano w diasporze ukraińskiej w Australii. Po obejrzeniu filmu dwie Australijki przyjechały tu do nas i przez miesiąc działały jako wolontariuszki. Popiera nas cały świat! Między innymi, z Wołynia też dostajemy różne smakołyki dla naszych chłopców.

Żegnałam się z dziewczynami jak z dawnymi znajomymi. Zostaję w hostelu na nocleg w pokoju w piwnicy. Śpię mocno i nawet nie słyszę ostrzału. Pytam, jak tam w „Żołnierskim Postoju”? Powiadają, że wszyscy są żywi.

*Jesteśmy z rodu kozaków i nie boimy się byle czego. Dla nas to nie nowina, a my musimy robić swoje. Na naszych wątłych kobiecych ramionach trzyma się całe zaplecze frontu – powiada Hałyna.*

## Bajka taneczna w Jeleniej Górze

W Jeleniej Górze w Polsce zakończył się Międzynarodowy festiwal sztuki choreograficznej „Silesian Dance Festival”. Wzięło w nim udział 250 młodych tancerzy z Czerkac, Szepietowki, Wołoczysk, Kałusza, Iwano-Frankiwska i Kołomyi.

SABINA RÓŻYCKA

– Festiwal powołał do życia w 2015 roku Tomasz Kościowy. Ze strony ukraińskiej jego partnerami była para przykarpackich tancerzy Wasyl Szeremeta i Natalia Czaszcznikowa. Cel festiwalu od jego początków do dnia dzisiejszego pozostaje niezmienny – zbliżenie ukraińskiej i polskiej kultur tanecznych. Od tej chwili odbyło się już pięć imprez. Największa miała miejsce w 2019 r. W 2020 r. Festiwal planował zgromadzić ponad tysiąc uczestników, ale przeszkodziła temu pandemia koronawirusa – mówi Wasyl Szeremeta, współorganizator Festiwalu, sędzia Tanecznych Mistrzostw Ukrainy i wielu ukraińskich i zagranicznych imprez tanecznych, członek Narodowego stowarzyszenia choreograficznego Ukrainy, tancerz, baletmistrz, reżyser wielu tanecznych przedstawień.

Organizatorzy tanecznego święta podkreślają, że wśród uczestników Festiwalu byli tancerze, którzy obecnie są gwiazdami na światowych parkietach. Tak Ilona Fedorko z Przykarpacia, która nie raz uczestniczyła w Silesian Dance Festival, jest gwiazdą show „Silesia” w Las Vegas. Solomija



Tkaczywska, również z Przykarpacia, która przez pięć lat z rzędu była uczestniczką Festiwalu, jest 3-krotną mistrzynią świata z tanecznego show, ambasadorką ogólnowiatowej organizacji tanecznej Dance World Cup. Obecnie studiuje w Akademii w Brighton w Wielkiej Brytanii. Festiwal stał się platformą do startu

dla wielu młodych tancerzy. Wprawdzie pod koniec 2022 r. kolejny Festiwal miał inne zabarwienie. Wieloletnia przyjaciółka ukraińskiej organizacji „Art-Frankiwska” z Fundacją Inicjatyw Regionalnych i Międzynarodowych w Polsce zawodowała w tym trudnym dla naszego kraju czasie wspólnie

podarowały ukraińskim uczestnikom niezapomniane wrażenia – podróż, występy i wspaniały wypoczynek.

Jak twierdzi Wasyl Szeremeta, gdy na Ukrainie wyły syreny, a miasta otaczał mrok, dzieci mogły jedynie marzyć o występach na dużych scenach. Po przyjeździe do Polski trafiły do prawdziwej bajki, pełnej dobra, sztuki, muzyki i braterskiej pomocy. Szczególną radością chwile te były dla dzieci, które musiały uciekać z bombardowanych i ostrzeliwanych miast na Zachodnią Ukrainę i których ojcowie walczyli o Ukrainę.

Dzieci zamieszkały w hotelu Bornit. Jego dyrektor Dariusz Lubosz czynił wszystko, by młodzi Ukraińcy czuli się tu komfortowo. Wspólnie z przyjaciółmi obdarowywali dzieci stodyczami. Młodzież wypooczywała w aquaparku, zwiedzała zabytki Jeleniej Góry, uczestniczyła w wieczorach tematycznych i szkoleniach tańców jazzowych, kontemporari i hip-hopu, którzy prowadzili choreografowie

Natalia Czaszcznikowa, Chrystyna Martyniuk i Anastazja Ałduszenko.

Jednak największe emocje towarzyszyły występom młodzieży.

*Trzeba to było widzieć jak dzieci, znalazłszy się w bezpiecznym środowisku, tańczyły na scenie Teatru Animacji – kontynuuje Wasyl Szeremeta. – Według sędziów honorowych Festiwalu Izy i Adriana Kowalskich, występy dzieci były pełne emocji. Dzieci cieszyły się każdą chwilą na scenie. Z 220 przedstawionych numerów tanecznych wiele zawierało temat wojny.*

Polscy sędziowie i tancerze zaświadczyli, że tzy cisnęły się do oczu, gdy dzieci tańczyły o wojnie. Wszyscy jednak wierzyli i wierzą, że w przyszłości dzieci zatańczą o pokoju, miłości i przyjaźni.

Za wysoki poziom artystyczny wielu uczestników Festiwalu zostało nagrodzonych pucharami i medalami. Organizatorzy dokonali wielkiej rzeczy – podarowali ukraińskim uczestnikom chwile twórczości, radości, bożenarodzeniowej i świątecznej atmosfery. Spotkało to dzieci z kraju ogarniętego przez wojnę i było dla nich łykiem czystego powietrza, darowało im natchnienie i siły, by kontynuować swój rozwój mimo trudnych okoliczności, w jakich się znalazły.

– W tym roku trudno było to wszystko zorganizować, ale Polacy i Ukraińcy, gdy mają cel, dążą do niego nie zważając na nic – podsumowuje Wasyl Szeremeta.



# Wojna (część 16)

TEKST I ZDJĘCIA  
DMYTRO ANTONIUK

## Grudzień 2022, Święta: Polska

– Poproszę wyjąć wszystko z samochodu – mówi polski celnik na przejściu granicznym. Jesteśmy w specjalnym pawilonie na bardziej szczegółowym przeglądzie. Mój samochód jest wypchany po sufit stosami książek i kalendarzy.

– Ale może Pan spojrzeć na list polecający? – pytam i pokazuję dokument.

– Czy ma Pan paszport dyplomatyczny? Nie, no to proszę wyjąć wszystko z samochodu. – Celnik odpowiada bez mruknięcia okiem.

Moja żona i ja rozładujemy nasz samochód. Ponieważ jest tego dużo, zajmuje to trochę czasu. Celnik patrząc na stosy paczek mówi: – Teraz poproszę o otwarcie każdej paczki.

Przyznam się szczerze: jestem osobą bardzo porywczą. I moja piękna żona doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Już patrzy na mnie z lękiem, czekając na moją reakcję, ale spokojnie wyjmuję składany nóż i otwieram każdą paczkę po kolei. Nieopodal stoi celnik i widząc, że w środku rzeczywiście są książki lub kalendarze, każe otworzyć następną.

Po pewnym czasie prace dobiegają końca, a po sprawdzeniu auta od spodu i wszystkiego w środku, wreszcie możemy wszystko spakować i jechać.

– A co to za książki? – pyta celnik.

– Jadę na trasę promocyjną do Polski. Wiozę moje kalendarze „Polskie zamki i rezydencje na Ukrainie” i inne moje książki. Mam prezentacje w różnych miastach, m.in. w Lublinie, Zamościu...

– O, w Zamościu?! Czy mogę przyjść na pana prezentację?

Na te słowa celnika zaczyna mnie ogarniać śmiech, ale powstrzymuję się i podaję czas i miejsce. Patrząc w przyszłość, powiem, że celnik nie przyszedł. A szkoda.

## Jarosław

Po przejechaniu drugorzędnych leśnych dróg w pewnej odległości od przejścia granicznego jesteśmy późnym wieczorem u naszych przyjaciół Elżbiety i Marcina. Po mroku Kijowa, braku Internetu, często wody i ogrzewania wszystko mnie zaskakuje.

– Macie tyle światła w całym mieszkaniu...

– O, proszę, włączaj wszystko i gdzie chcesz – mówi życzliwie Elżbieta.

Niech was Bóg błogosławi, drodzy przyjaciele. I żebyście nigdy nie zaznali tego braku najprostszego dobrodziejstwa cywilizacji.

## Kraków

Pełno śniegu, słońce, -10°. Idealna zimowa pogoda.

Z Kazimierza przechodzimy przez Planty obok klasztoru bernardynów, w którym przechowywany jest oryginał cudownej ikony Matki Boskiej Sokalskiej ze zniszczonego przez komunistów i pożar zgromadzenia zakonnego, na Wawel. Wchodzimy na mury. Pod nami Wisła z wiecznymi łabędziami i Smok, który wyszedł ze swojej jaskini na świeże powietrze. Na horyzoncie – kopiec Kościuszki, a za nim, choć już tego nie widać – tajemniczy kameduli. W innych czasach miałem szczęście odwiedzić ich klasztor.

Moja żona jest w Krakowie po raz pierwszy. Tak bardzo chcę jej wszystko pokazać, ale niestety nie mamy wystarczająco dużo czasu. Więc po prostu spod pałacu i katedry idziemy przez Kanoniczą i Grodzką na Rynek. Tutaj wszystko jest tak, jak powinno być w tym czasie: choinka, jarmark z wieloma pawilonami ze świątecznym jedzeniem i pamiątkami, śnieg i zatłoczone ludźmi z całego świata Sukiennice. Moja żona po prostu się rozplakała, patrząc na to wszystko. Po atakach rakiet i bomb już zapomnieliśmy, że świat może tak wyglądać... Kupujemy zupę gulaszową, którą żona później uzna za swoją ulubioną.

## Bolesławiec

Spotkanie opłatkowe. Restauracja „Żytomierz”. Jesteśmy w gronie członków Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Większość tutejszych osób to potomkowie lub nawet mieszkańcy dawnego województwa tarnopolskiego. Dla mnie i mojej żony – ochrzczonych w prawosławiu – jest to pierwsze duże spotkanie opłatkowe w życiu. Wszystko jest dla nas dziwne: barszcz i krokiety, i prezenty od prezesa Towarzystwa, cudownej Barbary Smoleńskiej. A jeszcze bardziej nas dziwi, że tuż przed naszym wyjazdem, bo tego samego wieczoru czekają na nas w Legnicy, pani Barbara



zbiera wśród wszystkich obecnych dużą sumę pieniędzy dla nas za pozostawione kalendarze i książki. Dziękujemy serdecznie!

## Warszawa

Dla mnie jest to miasto, bez przesady, rodzinne. Zakochałem się w nim po uszy, kiedy mieszkalem tu przez pół roku na Kredytowej w ramach stypendium Gaude Polonia. Od tamtej pory Warszawa zawsze była dla mnie miastem szczęścia.

Kolejne ważne spotkanie. Nawet kilka. Idziemy z P. do studia naszego Radia, w którym pracuję od lutego, ale w którym nigdy nie byłem. Z Miodowej Zygmunta i mimowolnie tży napływają mi do oczu. Nie sądziłem, że po tym wszystkim, czego ostatnio doświadczyłem, widok na Zamek Królewski i Stare Miasto tak mnie wzruszy.

Zbierając siły wspinam się do Radia, które znajduje się właśnie tutaj, naprzeciwko kościoła św. Anny. Spotykam się z szefem i współpracownikami, o których wcześniej tylko słyszałem. Wszystko to jest również bardzo wzruszające, emocje przepełniają.

...

Krakowskie przedmieście, 25 grudnia. Tłumy ludzi.

Nawet nie podejrzewałem, że w Święta jest tu tak tłoczno, że ledwo można się wcisnąć na plac przed zamkiem Królewskim. W pobliżu słychać gitarę. Znajoma melodia. I nagle wielki chór zaczyna śpiewać: „Czerwonu rutu...”. Nie do wiary. Liczba Ukraińców i naszych flag wszędzie jest imponująca.

Nasi przyjaciele z Warszawy organizują nam krótką świąteczną wycieczkę po stołecznych szopkach. Najstynniejsza z nich, licząca ponad siedemdziesiąt lat, znajduje się w kryptach klasztoru kapucynów. Naprawdę przepiękna. Przepływają przed nami postacie historyczne Polski, od pierwszych biskupów aż do Piłsudskiego. A modlący się głos woła o zwycięstwo i pokój na Ukrainie. Dziękuję, bracia!

Naprzeciwko znajduje się nasz klasztor greckokatolicki. Nabożeństwo trwa, ksiądz głosi kazanie. Ale nie po ukraińsku – po białorusku. Uwielbiam ten język i zostaje, by do końca wsłuchać się w jego słodki dźwięk.

Moja żona i ja zostajemy sami i postanawiamy coś zjeść na Nowym Świecie. Nie wszystkie zakłady żywieniowe są otwarte, a te czynne są pełne. W końcu siadamy i składamy zamówienie. Niedaleko nas siedzi

grupa dziewcząt i chłopców. Mówią po rosyjsku, z akcentem. Może Białorusini, ale na pewno nie Ukraińcy. Ten, który siedzi obok mnie, strasznie klnie. Nie trzeba dodawać, że rosyjskie słownictwo obsceniczne jest w Polsce dobrze znane. Ledwo się powstrzymuję... Patrząc na żonę i widząc, że ona też czuje się nieswojo. Zostawiamy pieniądze i wychodzimy bez jedzenia.

– Przykro mi – mówię do żony. – Jeszcze trochę i wdabym się w bójkę.

– Ja też – dodaje moja zawsze przyjazna i miłująca pokój S.

Wychowaliśmy się w rodzinach ukraińskich, ale rosyjskojęzycznych. Tak było prawie wszędzie w dużych miastach Ukrainy. Świadomie przeszliśmy na ukraiński. W domu język rosyjski nas drażni, ale nie tak bardzo jak za granicą. Tutaj jego brzmienie instynktownie włącza ostrzeżenie „Wróg jest blisko!” Jest to podwójnie niezręczne i godne ubolewania, że po rosyjsku mówią Ukraińcy, którzy uciekli tutaj, do przyjaznej Polski właśnie przed rosjanami, którzy zniszczyli im życie i domy. Nie rozumiem językowego lenistwa takich ludzi. Chociaż, dla sprawiedliwości, trzeba powiedzieć, że piękna Polska ukrainizuje rosyjskojęzycznych Ukraińców, bo wszystkie napisy są po polsku lub po angielsku albo po ukraińsku. I tak musi być, bo zarówno my, jak i oni dobrze znamy realną cenę rusyfikacji.

## Zamość i Lublin

Chyba nie mam w Polsce miast, których nie lubię. Z Warszawy do Zamościa, gdzie wieczorem odbędzie się kolejna prezentacja, jedziemy nie nudną autostradą, ale drogą na lewym brzegu Wisły, przez Kozienice i Puławę. Zawsze włączam tutaj radio. Przede wszystkim Dwójkę, gdzie transmitowane są wspaniałe koncerty muzyki epoki baroku. Nie ma lepszego tła muzycznego do takich wyjazdów.

Zamość wita widokiem idealnego miasta Zamojskiego, z którym Żółkiewski próbował rywalizować w Żółkwi. Kościół franciszkanów, który widziałem podczas renowacji, został już odbudowany. Piękny Rynek z długim szeregiem starych kamienic, katedra z cudowną Matką Boską. Ale wciąż nie ma ulicy naszego Marka Bezczyki, który razem z polskimi legionistami bronił miasta przed Budionnym w 1920 roku. Mam nadzieję, że wkrótce się to zmieni.

W zajeździe „Kanclerz” są takie naleśniki i kiszony domowy ogórek, i twarożek, jakich nie jedliśmy w żadnym hotelu w Polsce, więc przytyjemy tu pewnie o parę kilogramów.

Mam szczególnie i zawsze ciepły stosunek do Lublina. Pierwszy raz byłem tu w połowie lat 90., kiedy wraz z przyjaciółmi naszej rodziny przyjechałem, by gdzieś na przedmieściu kupić śledzie, które następnie z zyskiem sprzedawano w Kijowie. Potem szukałem tutaj naszego sanktuarium – oryginalnej



cudownej ikony Matki Bożej Latyczowskiej, która znajduje się w nowym kościele na końcu miasta. I mój drogi przyjaciel Krzysztof, który ze swoją piękną żoną Sylwią zawsze traktował mnie jak członka rodziny i zabierał do pięknego Roztocza i do Szczepczyszyna, który słynie z chrząszczy.

Podobnie było i tym razem. Droga sercu architektura, obok dobrzy przyjaciele, dzięki którym lubelska prezentacja na Lubartowskiej 77 odbyła się w miłej i luźnej atmosferze. I wreszcie tradycyjnie dobre lubelskie piwko gdzieś na Starym Mieście. Jakże bez niego? Generalnie jestem fanem polskich piw regionalnych.

### W drodze do domu

Mała wieś Budy w pobliżu Tomaszowa Lubelskiego. Andrzej z dumą pokazuje swoje dzieło – miniatury pięknych kresowych zamków w skali 1:30. Nigdy nie widziałem takiego piękna. Chyba, że na żywo. I co najciekawsze, niektóre z nich przedstawiają detale z XVIII wieku, które dawno zaginęły. Na pewno tu wrócimy.

Przejście na Rawę-Ruską mijamy bez korków. Jesteśmy na Ukrainie. Znane stacje benzynowe, zwykłe znaki drogowe, a dokładniej ich brak. I niemal natychmiast ostrzeżenie w telefonie o alarmie powietrznym. Jesteśmy w domu. I choć czasem nie ma światła, internetu i ogrzewania, a za oknem lecą rosyjskie rakiety, to nie ma lepszego miejsca na Ziemi.

### Połowa stycznia 2023: Donbas

– Panie i panowie, zapinajcie pasy! Następna stacja: Bachmut – żartuje nasz kierowca-przewodnik. Nigdy nie życzylibym sobie takich wycieczek, ale życie zmusza. P. przywiózł wiele bardzo potrzebnych rzeczy swoim wojskowym przyjacielom, którzy towarzyszą nam w tych dniach. Kupiony za pieniądze generator przywiózłem z prezentacji moich książek w Polsce. Wydaje się, że tutaj na wschodzie nie ma tak wielkiego problemu z prądem, jak w pozostałej części Ukrainy, ale znaleźliśmy miejsce, gdzie można go dobrze wykorzystać.

Tymczasem mijamy ostatnią kontrolę. Dalej, na wzgórzach – ta część Donbasu jest niezwykle malownicza – widać bloki miasta Czasów Jar. Wkrótce mijamy znak „Bachmut”.

Byłem w tym mieście latem 2020 roku. Pamiętam ładne domki w centrum i ogromne podziemne labirynty słynnej tutejszej winiarni, gdzie w czasach sowieckich produkowano „szampana”. Teraz przez Bachmut przechodzi linia frontu.

Jedziemy bez zwalniania. Za oknem nieustannie słychać głośne eksplozje. Mijamy płonący dom... Potem centrum, w którym nie ma ani jednego całego domu, żadnego całego okna. Przed nami na rowerze jedzie cywil. Jak to możliwe?! Nieustannie

modłę się, każda sekunda w tym miejscu jest dla mnie pełna grozy, a ten człowiek po prostu jedzie gdzieś w interesach pustymi ulicami, a przecież w każdej chwili może coś przylecieć...

Naszym celem jest kościół Matki Bożej Królowej Różańca Świętego. Jest to stary kościół, zbudowany przez miejscowych katolików w 1903 roku i odnowiony po uzyskaniu niepodległości. Znajduje się w pobliżu rzeki Bachmutka, za którą toczą się boje. Nie wolno nam wychodzić z samochodu. Przez częściowo otwarte okno fotografujemy świątynię, której brakuje części dachu – pod koniec listopada rosjanie zombardowali kościół.

Dalej jedziemy tymi samymi przerażającymi, opustoszałymi uliczkami w kierunku bazaru bachmutskiego. Dopiero tutaj widzimy kilka osób. Nie więcej niż dziesięć. Bazar zniszczony i spalony. Okoliczni mieszkańcy nie mają wody od maja, prądu od września. Przywożą im chleb i artykuły spożywcze, ale brakuje lekarstw, ciepłej odzieży i laterek. Według różnych szacunków w Bachmutcie, gdzie w 2021 roku mieszkało ponad siedemdziesiąt tysięcy osób, pozostało tysiąc. W tym dzieci... Są to głównie osoby starsze, które nie mają środków finansowych i boją się wyjechać w nieznane. Prawdopodobnie całe życie spędzili w tym mieście. Ale trzymać tu dzieci? Nie mogą tego pojąć. Prawie 24 godziny na dobę siedzą w zawilgoconych piwnicach, bez ogrzewania, prądu, wody i łączności (nie ma tu zasięgu dla telefonu, nie mówią już o internecie). To niekończący się horror a nie życie...

Przy wjeździe do miasta robimy zdjęcie na tle samolotu. Wszyscy się tu zatrzymują, obok nas kolejna grupa wojskowych, klikających selfie. To prawie kolejka podczas dziennej wycieczki, która może się skończyć w każdej chwili.

Za oknem miejscowe piramidy – terikony (hałdy). Te sztuczne góry żużlu są dowodem funkcjonowania przed



wojną kopalń węgla. Wyglądają złowieszczo. Pędzimy przez Toreck, który do 2016 roku nazywał się Dzierżyńsk i został zdobyty przez rosjan, ale wkrótce został wyzwolony. W porównaniu z Bachmutem jest tu znacznie ciszej, ale wybuchy wciąż słychać niemal bez przerwy. Mijamy prywatne domy, które na tle innych regionów Ukrainy wyglądają bardzo ubogo. Trudno mi sobie wyobrazić ogrody z kwiatami obok, choć wiosną pewnie są tu różne kolory i nie jest tak szaro jak teraz. Wjeżdżamy do wsi, za którą na sąsiednich wzgórzach znajdują się stanowiska moskali. Niedawno trafił tutaj ich czołg. Fotografujemy zniszczoną przez wybuchy miejscową szkołę – na jej ścianie widnieje jasny, pełen nadziei mural z dzieckiem. Ale w pobliżu jest czarny znak, który mówi, że w 2018 roku zginęła tu uczennica w wyniku ostrzału rosyjskiego.

Drogą idzie rodzina: ojciec, matka, córka. P. wysiada z samochodu na krótką rozmowę.

– Nigdzie stąd nie pójdziemy. To nasza ziemia – mężczyzna wyglądający jak pop, odpowiada po rosyjsku. – Nie wiemy, co będzie dalej. Wszystko zależy

od naszego rządu. Nie podejmujemy żadnych decyzji – jego żona odpowiada na kolejne pytanie P. Bardzo dobrze znam tę retorykę, charakterystyczną raczej dla rosjan niż Ukraińców.

– W szkole zajęcia prowadzone są w języku ukraińskim na razie online – mówi ich osiemnastoletnia córka, która wygląda na trzynaście lat. – Codziennie idziemy do miasta po zadania, a potem w domu je robię.

Nie obchodzi ich, kto tu będzie. Najważniejsze, żeby nie strzelać. Słyszałem to już wcześniej. Głównie w rosyjskich mediach propagandowych.

Rano jedziemy wiejską drogą. Znowu mijamy osobę na rowerze – to jedyny niezawodny środek przemieszczania się tutaj między wioskami. W bagażniku – mój generator i wiele pudełek z lekarstwami. Kierujemy się do punktu stabilizacyjnego, dokąd dowożeni są ranni z pierwszej linii. Przed domem stoi kilka brezentowych noszy poplamionych błotem i krwią. Wewnątrz jest wielu żołnierzy.

– Ten lek – mówi nam lekarz w mundurze – jest bardzo drogi i cudowny. Ratuje życie podczas wstrząsu anafilaktycznego.

Można go podać strzykawką bezpośrednio przez ubranie. Ale my tego nie potrzebujemy. Lepiej go dostarczyć do zwykłego szpitala.

Zostawiamy tu kupiony w Polsce agregat i robimy zdjęcia. Lekarze dziękują.

Okoliczni mieszkańcy przychodzą tu od czasu do czasu. Im też udziela się pomocy, jeśli czas pozwala – bardzo często przywożą tu rannych. Jesteśmy świadkami, jak przyjeżdża brygada z okrzykami: „Zranienie w brzuch!” Wjeżdża wózek z rannym żołnierzem, dla którego przygotowano już pokój. Tutaj medycy ratują życie, stabilizują stan rannego, żeby następnie przewieźć go do szpitala.

Obok mnie na wózku inwalidzkim siedzi piękny rudy kot. Coś jest nie tak z jego przednią łapą. Mówię o tym lekarzowi. – Nie uspiemy go, nie martw się – odpowiada. – Zobaczymy.

Nocą w mieście nie opuszcza mnie uczucie strachu. Od czasu do czasu słychać potężne eksplozje, czasem całkiem blisko, choć dzieli nas jakieś trzydzieści kilometrów od linii frontu. Syreny często wyją i w przeciwnieństwie do Kijowa, nie milkną podczas całego alarmu lotniczego. Odgłosom eksplozji odpowiada chóralnie szக்கanie psów. Zwierzęta też nie lubią tych ciągłych ataków.

W dzień jest trochę łatwiej. Na ulicach widać dużo ludzi, kursują tramwaje i trolejbusy. Wszystkie okna w domach są zaklejone taśmami albo zabite sklejką, albo całkowicie zniszczone. Pociski przylatują prawie codziennie, ale życie się nie kończy. Ludzie są już przyzwyczajeni do takich warunków, a wydaje się, że i do jeszcze gorszych...

Pewne bym tu po prostu zwariował. Ale pamiętam życie naszych żołnierzy i rozumie, że do wszystkiego można i trzeba się przyzwyczaić, jeśli wymagają tego okoliczności. I uświadamiam sobie, że przyjechałem tu na kilka dni, podczas gdy inni są tu cały czas, w tym napiętym, pełnym niepokoju niebezpieczeństwie. Czuję się skrępowany i zawstydzony.

Wracamy. Kierunek – na zachód. Po drodze mijamy miejsca walk z lata i jesieni 2022 roku. Niektóre wsie zostały całkowicie zniszczone. Dosłownie – nie ma ani jednego całego domu, ani jednego całego drzewa. Pomiędzy tymi zgliszczami mijamy spalone czołgi i pojazdy opancerzone. Z daleka widać, jak gęsto usiane są eksplozjami pola. Gdzieś tam sterczą w niebo „otówki” rakiet wystrzelonych z Gradów. Nie wyobrażam sobie, kiedy ta ziemia znowu stanie się spokojna, urodzajna, pozbędzie się tych przerażających pamiątek wojny. Czy jej rany się zagoją, czy ludzie tutaj będą mogli cieszyć się życiem, nie słysząc odległych i bliskich wybuchów, nie dostosowywać się do harmonogramów przerw w dostawie prądu i wody? Czy szczęście będzie tu możliwe...?



## Co kryją stare cmentarze Ziemi Tarnopolskiej Sakralna sztuka ludowa Galicji i tajemniczy nagrobek



ŚW. TEKLA Z LWAMI – PRZYKŁAD LUDOWEGO PRYMITYWIZMU

Wędrówki po niewielkich miasteczkach i wioskach w głębi Galicji są dla autora tego tekstu o wiele ciekawsze niż oklepane trasy turystyczne. Lwów lub na przykład, Kamieniec Podolski – są wspaniałe i zadziwiają na każdym kroku, a ilość zabytków na metr kwadratowy przyprawia o zawrót głowy. Całe to bogactwo wizualnie i emocjonalnie ciąży.

TEKST I ZDJĘCIA  
DMYTRO POLUCHOWYCZ

**N**a myśl przychodzi mi legenda o powstaniu sztuki ikebany. Krótko: cesarz chiński usłyszał, że pewien mnich buddyjski wyhodował ogród z kwiatami niespotykanej piękności. Zapragnął go zobaczyć. Mnich został wcześniej uprzedzony o wizycie cesarza. Gdy władca przybył, zobaczył, że wszystkie kwiaty, oprócz jednego, zostały ścięte. Rozgniewał się nie na żarty, ale mnich wyjaśnił, że pozostawił dla cesarza najpiękniejszy kwiat, resztę zaś wyciął, żeby nie odwracała uwagi od piękna tego jednego.

„Turystyczne stolice” nie dają możliwości skoncentrowania się, a kalejdoskop wrażeń niweluje ujrane. Lwów można pobeżnie obejrzeć za 1–2 dni i ogólnie z nim się zapoznać, ale by zgłębić jego tajemnice – trzeba tygodni. A poza tym czujesz się tu mrówką w tłumie takich samych turystów. Natomiast wędrując po zapomnianych miejscowościach czujesz się jak Livingstone, badający Afrykę. Można dokonać tu prawdziwych odkryć, nawet na miarę europejską jak, na przykład, renesansowe graffiti w kościele w Jazłowcu, o których pisaliśmy w poprzednich numerach „Nowego Kuriera

Galicyjskiego”. Ostatnia moja wyprawa po terenach wschodnich obw. tarnopolskiego również przyniosła szereg interesujących odkryć.

O wsi Sorockie koło Trembowli już dokładnie opowiedziałem. Słynie z niewielkiego neogotyckiego kościółka MB Nieustającej Pomocy – najbardziej fotogenicznej i pięknej świątyni ze wszystkich opuszczonych na tych terenach. Wybudowano go w latach 1902–1907 według projektu Michała Kowalczyka z funduszy hrabiego Michała Wiktora Baworskiego i jego żony Marii Seweryny z Dunin-Borkowskich.

**Celem wycieczki nie był opuszczony kościół, ale bardzo interesująca przydrożna figura „św. Tekli ze lwami”. Jak się okazało ta figura, stojąca na obrzeżu wioski, warta jest tego, aby pokonać prawie sto kilometrów, czasami po nienajlepszych drogach.**

W czasie swoich podróży oglądałem wiele przydrożnych figur i krzyży, ale nic podobnego do „św. Tekli ze lwami” nie spotkałem. Faktycznie, jest



KOLEJNY PRZYKŁAD SZTUKI LUDOWEJ. ZABYTEK PODOBNY DO NAGROBKA JEST RACZEJ PRZYDROŻNĄ FIGURĄ



NAGROBEK NA ZAGADKOWYM PODWÓJNYM POCHÓWKU



EPITAFIUM W DWÓCH JĘZYKACH Z PODWÓJNEGO POCHÓWKU



ARCHANIOŁ MICHAŁ Z PODWÓJNEGO NAGROBKA

unikalna! Jej los jest tradycyjny. Gdy komuniści zaczęli niszczyć święte figury, tę jak i wiele innych potajemnie zdemontowali i ukryli mieszkańcy wsi. W 1991 roku święta, uważana za patronkę Sorockiego, wróciła na swoje miejsce.

Wielopostaciowe przydrożne kompozycje napotyka się

nie często, dlatego św. Tekla ze swymi lwami jest rzadkością. A jeśli jej styl określić jako wyraźnie ludowy prymitywizm – możemy już mówić o jej unikalności. Ta kompozycja jest najlepszym przykładem ludowej twórczości, który udało mi się spotkać w Galicji.

**Nie wiadomo, kto wystawił tu figurę. Wiemy jedynie, że stało się to w II połowie XIX w. Wiadomo też, że ta święta była czczona zarówno przez miejscowych Ukraińców (grekokatolików), jak i przez Polaków (katolików).**

W Sorockiem wzdłuż ulic wystawiono wiele interesujących świętych figur i krzyży,



datowanych przełomem XIX–XX wieków. Wszystkie figury wykonane są zarówno w stylu wschodnim, jak i wyraźnie katolickim. Jak i św. Teklę, ukrywano je przed komunistami. Oprócz opuszczonego kościoła we wsi mamy również bardzo interesującą cerkiew greckokatolicką MB Nieustającej Pomocy (Pokrowy) z 1863 roku. Cerkiew, jak i sąsiedni kościół wzniesiono w stylu średniowiecznym. Spotykamy tu eklektykę z elementami romańskimi i pseudogotyckimi. Podobnych kompozycji nie spotykałem dotąd, chociaż wiele podróżowałem. Przeważnie świątynie greckokatolickie są w pseudobizantyjskim stylu i podobne są do siebie jak dwie krople wody. Stąd wynika, że Sorockie jest warte odwiedzin przez bardziej dociekliwych turystów.

Jeżeli odwiedziły u św. Tekli planowałem, to kolejne odkrycie było dla mnie niespodzianką. Planowałem przejazd do Trembowli, ale nie chciałem wracać tą samą drogą. Nawigator wskazał, że jest droga przez sąsiednią Koziówkę. Okazało się, że drogą trudno to coś było nazwać, chyba będąc niepoprawnym optymistą. Trzeba było zawracać.

**Ale w Koziówce trafiłem na stary cmentarz. Leży przy samej tzw. „drodze”. Planowałem zajrzeć tam na 10-15 minut, ale ta ekspedycja przeciągnęła się na ponad godzinę. Nekropolia okazała się bardzo interesującą, a jeden z nagrobków wprost unikalny i zagadkowy.**

Na terenach Imperium Rosyjskiego (ob. obw. chmielnicki, winnicki, zytomierski i inne)



OPUSZCZONY KOŚCIÓŁ WE WSI SOROCKIE

na starych cmentarzach widoczny jest dokładny podział na część katolicką (polską) i prawosławną („ruską”). Czasem polskie i ruskie cmentarze leżą w różnych stronach miejscowości. W Galicji taki podział jest rzadkością. Pochówki są przeważnie pomieszane i z napisami łacińskimi i cyrylicą stoją jeden obok drugiego, bez żadnego planu. Stara część cmentarza w Koziówce (od połowy XIX w. do początku XX w.) też była taką „zmieszaną”.

Większa część cmentarza zarosta krzakami, przez które musiałem się przedzierać. Widać

było, że teren jest od czasu do czasu czyszczony, aby nie zamienił się za 3–4 lata w prawdziwe dżungle.

**Cmentarz zadziwił mnie głównie swoimi figurami. Nagrobki z postaciami świętych na cmentarzach Galicji są rzeczą normalną, ale miejscowe figury odróżniły się swoją oryginalnością. Ich wygląd, podobnie jak figura św. Tekli, był zbliżony do stylu ludowego prymitywizmu. Rzeźbione były przeważnie nie z wapienia, lecz z piaskowca, bardziej odpornego na czynniki atmosferyczne. Stąd wiele figur wyglądały jak nowe, chociaż miały już wiek lub półtora.**

Miałem szczęście doszukać się tu jeszcze jednej Tekli, też w bardzo naiwnym stylu. Prawdopodobnie artysta uważał, że lew powinien być podobny do kota i mieć takie

same wymiary. Ta kompozycja powinna nazywać się „św. Tekla i kotek”. Niestety, zafascynowany kształtem figury, fotografując ją ze wszystkich możliwych stron, zupełnie zapomniałem o uwiecznieniu epitafium. Dlatego nie mogę powiedzieć, czy był to pochówek polski, czy ukraiński.

Najbardziej interesującym i unikalnym okazał się pochówek pod figurą apostoła Mateusza z księgą i siekierą w ręku. Postument nagrobka zdobi interesująca płaskorzeźba z archaniołem Michałem, powalającym mieczem szatana. To ta płaskorzeźba przykuła moją uwagę. Jestem nieobojętny do tego tematu i mam sporą kolekcję zdjęć. Najważniejsze jednak kryło się w epitafium, pisanym po polsku i ukraińsku.

Na starych nekropoliach Galicji dublowane epitafia też nie są rzadkością, chociaż spotyka się je niezbyt często. Ale tu było coś zupełnie innego! Pierwsza część (po polsku) informuje, że spoczywa tu Maciej Dubyk, który przeżył lat 88 i zmarł w 1907 r. Nazwisko Dubyk jest dość popularne na Tarnopolszczyźnie i nosili je

zarówno Polacy jak i Ukraińcy. Druga część epitafium głosi po ukraińsku: „Michał Pijatrik. Żył lat 4 i zmarł w 1907 r.”.

Stąd jest zrozumiałe, dlaczego wyrzeźbione zostały postacie św. Mateusza i archanioła Michała. Ten pochówek wywołuje wiele pytań. Dlaczego w jednym grobie pochowano 88-letniego polskiego starca i 4-letnie ukraińskie dziecko. Światło na tę zagadkę mógłby rzucić zapis w księgach metrykalnych. Niestety, w zdigitalizowanym dość obszernym katalogu zapisów wioski Koziówka tego okresu brak.

Można jedynie przypuścić, że w tym okresie na tych terenach szalała epidemia tyfusu i dziadek z chłopcem stali się jej ofiarami. Nie można też wykluczyć epidemii cholery, która również nakryła wówczas Europę. Jednak zapisów o jakiegokolwiek epidemii w tym okresie w okolicach Trembowli nie znalazłem. Wobec tego podwójny polsko-ukraiński pochówek pozostaje tajemnicą.

Oprócz nagrobków na cmentarzu w Koziówce mamy też kilka rzeźb sakralnych, prawdopodobnie kapliczek. Przy wejściu na cmentarz widzimy kamienne Ukrzyżowanie z figurami MB i ewangelisty Jana u podstawy krzyża. Nie ma tu śladów epitafium, więc wątpię, aby to był nagrobek. Charakter Ukrzyżowania i litery „INRI” wskazują na katolickie pochodzenie zabytku. Kompozycja jest piękna i artystycznie rzeźbiona w stylu ludowego prymitywizmu.

Nieco dalej mamy nagrobek ukraiński. Niestety zachował się jedynie postument z płaskorzeźbą św. Mikołaja i napis: „Сеї памятник поставлен на честь та хвалу Богу з жертви Николая Петрика” (Ten pomnik wystawiony na cześć i chwałę Bożą z ofiary Mikołaja Petryka). Czy stała na nim jakaś figura i jaka – nie wiadomo.

Te odwiedziły nekropolii w Koziówce wywołały szereg rozważań. Różne polskie organizacje wiele uwagi poświęcają badaniom i uporządkowaniu nekropolii na Ukrainie. Ale są to przeważnie wyjątkowo polskie cmentarze w większych miastach i miasteczkach. Takie zaś „mieszane” cmentarze w wioskach Galicji pozostają bez uwagi. Byłoby dobrze, gdyby powstał jakiś większy projekt badawczy z udziałem studentów-historyków z Polski i Ukrainy. Rezultatem mogłaby być przynajmniej dokumentacja fotograficzna zabytkowych pomników, kapliczek, grobowców na wiejskich nekropoliach Zachodniej Ukrainy, czy nawet utworzenie katalogu internetowego. Najbardziej interesujące pozycje mogłyby znaleźć miejsce w wydanym katalogu fotograficznym. Takie wspólne działania polskich i ukraińskich historyków, dyskusje przy ognisku z pewnością sprzyjałyby historycznemu porozumieniu pomiędzy naszymi narodami.



JESZCZE JEDNA ŚW. TEKLA Z LWEM



# Dzwony kościoła św. Elżbiety

Kościół pw. św. Elżbiety we Lwowie został zbudowany w latach 1903–1911 przy ulicy Gródeckiej, dokładniej na placu Solnym (od 1924 roku – plac arcybiskupa Józefa Bilczewskiego). W tymże 1911 roku dawną parafię św. Anny podzielono na dwie parafie i kościół św. Elżbiety został świątynią parafialną. Budowę nowego kościoła prowadzono z wielkim rozmachem, „z napięciem emocji patryotycznych i religijnych”, którym miał odpowiadać poziom artystyczny projektu architektonicznego, również poziom całego wyposażenia świątyni. Majestatyczny kościół o trzech monumentalnych wieżach, najwyższa z nich miała wysokość 85 metrów, górował nad okolicą i znajdował się na głównym europejskim dziale wodnym. Najwyższa wieża została podzielona na trzy kondygnacje. Dzwony umieszczono na drugiej kondygnacji wieży, zaś na trzeciej – znajdował się mechanizm zegara wieżowego i cztery tarcze zegarowe.

JURIJ SMIRNOW



PROJEKT KOŚCIOŁA ŚW. ELŻBIETY WE LWOWIE

Już w 1911 roku zawieszono na wieży trzy dzwony, które miały głosić chwałę Bożą na całą dzielnicę Gródecką. Dzwony zamówiono w 1910 roku w ludwisarni Ludwika i Michała Felczyńskich w Kałuszu, dobrze znaną we Lwowie i cenioną wśród duchowieństwa i wiernych. Uroczystość ich poświęcenia przez arcybiskupa Józefa Bilczewskiego miała miejsce 22 października 1911 roku. Dzwony otrzymały imiona Święty Jakub (ku czci b. arcybiskupa Jakuba Strzeźmię (Strepy), patrona archidiecezji lwowskiej), Święty Józef i Matka Boska Królowa Korony Polskiej. Wszystkie trzy dzwony zostały odlane bardzo starannie i po raz kolejny potwierdziły wysoką renomę ludwisarni braci Felczyńskich. Płaszcze dzwonów zdobiły stosowne napisy i plakietki wykonane w kształcie płaskorzeźbionych kompozycji. Największy był dzwon Matka Boska Królowa Korony Polskiej fundacji „pań polskich” i biskupa Władysława Bandurskiego. Waga jego stanowiła 1835 kilogramów, zaś średnica 1,5 metra. Otóż był to jeden z największych dzwonów lwowskich. (W niektórych materiałach dzwon ten określono jako poświęcony św. Jadwidze). Płaszcz dzwonu zdobiły wizerunki Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej, św. Jacka, św. Stanisława Kostki i św. Wojciecha.

Drugi dzwon poświęcony świętemu Józefowi ważył 890 kilogramów, o średnicy 1,2 metry. Zdobiły go płaskorzeźbione wizerunki św. Józefa, św. Jana Kantego, św. Kazimierza i b. Kunegundy. Najmniejszy – trzeci

dzwon św. Jakub Strzeźmię ważył 587 kilogramów, średnica jego wynosiła 1 metr. Na jego płaszczu znajdował się napis: „Błog. Jakub Strepa” i pod nim drugi – „Odlany w R.P. 1910 w pięćsetną rocznicę Grunwaldu, gdy na Stolicy Apostolskiej był Papież Pius X, panował cesarz i król Franciszek Józef I, arcybiskupem lwowskim był ks. Józef Bilczewski”. Na płaszczu zostały umieszczone reliefy b. Jakuba Strepy, św. Jana z Dukli, Matki Boskiej i św. Jana Chrzciciela. Fundacyjny napis świadczył, że „Fundatorowie tego dzwona Jan i żona jego Maryja Dudkowie”. Niżej znajdował się napis: „Z odlewni Ludwika i Michała Felczyńskich w Kałuszu”. Czapkę dzwonu zdobiła barokowa kwiatowo-roślinna ornamentyka. W podobny ornament były ozdobione i dwa inne dzwony, na których płaszczu też znajdowały się napisy fundacyjne.

**Niestety, dzwony kościelne św. Elżbiety niedługo cieszyły mieszkańców dzielnicy Gródeckiej. Podczas wielkiej wojny światowej wszystkie trzy zostały zarekwirowane przez austriackie władze wojskowe. Według dra Karola Badeckiego „najwcześniej zarekwirowany został dzwon średni, bo w grudniu 1916 roku, po nim w styczniu 1917**

**roku zdjęto dzwon największy, wreszcie w lutym tegoż roku 1917 ostatni najmniejszy pożegnał na zawsze kościół św. Elżbiety. Nie mogły być zdjęte w całości, dlatego rozbito je w kawałki na szczycie wieży”.**

Kościół św. Elżbiety został bez dzwonów, dlatego w miejsce zarekwirowanych dzwonów 9 lipca 1917 roku parafii przekazano jeden dzwon z kościoła św. Mikołaja, który ważył 85 kilogramów i miał średnicę 0,6 metra. Był to XVIII-wieczny zabytkowy dzwon odlany w 1719 roku, ozdobiony plakieta „Ukrzyżowanie” i długim napisem łacińskim na płaszczu, który głosił, że dzwon był poświęcony świętym trynitarzom Feliksowi de Valois i Joanowi



KOŚCIOŁ PARAFIALNY W TARNOPOLU

de Matha, założycielom zakonu. (Trzeba przypomnieć, że obecny murowany kościół św. Mikołaja został zbudowany wraz z klasztorem przez ojców trynitarzy w latach 1739–1745 i był skasowany przez władze austriackie w 1783 roku. Od tego czasu świątynia pełniła funkcje parafialnej).

W 1928 roku na wieży kościoła zawieszono jeszcze jeden dzwon, ofiarowany przez lwowskiego ludwisarza Rudolfa Matheisela. Jego warsztat znajdował się niedaleko kościoła św. Elżbiety przy ulicy Króla Leszczyńskiego 14, bocznej od ulicy Gródeckiej. Dzwon został poświęcony 19 marca 1928 roku.

W 1924 roku na najwyższej wieży kościelnej zamontowano zegar, który miał cztery tarcze. Zegar zamówiono w „Pierwszej krajowej fabryce zegarów wieżowych” Michała Mięśowicza w Krośnie. Była to najbardziej znana w Galicji fabryka w swojej branży. W mechanizmie zegara ustawiono dwa dzwony tzn. godzinowy i kwadransowy. Obydwa zostały odlane w zakładzie Karola Schwabego w Białej, z którym Michał Mięśowicz stale współpracował. Nowy zegar wieżowy kosztował 8.906 złotych. 3.000 złotych z tej sumy przekazała parafia reprezentacja miasta Lwowa, zaś 500 złotych – arcybiskup Bolesław Twardowski. Resztę, 5.406 złotych, pokryto ze składek parafian. Zegar zamontowano w grudniu 1924 roku i 4 stycznia 1925 roku arcybiskup Bolesław Twardowski uroczystie go poświęcił. Tarcze zegara miały dwa i pół metra wysokości, zostały oszkłone grubym szkłem i były podświetlone elektrycznie w nocy. „Słowo Polskie” pisało, że na tarczach zostały „wypalone sążniste cyfry”. Na stronach „Wiadomości Parafialnych” został umieszczony reportaż z tego wydarzenia, który też odtwarza podniosłą atmosferę katolickiego Lwowa tamtych czasów. Otóż w artykule „Zegar na kościele św. Elżbiety wskazuje czas nawet w nocy” czytamy o tej uroczystości: „W niedzielę w południe odbyło się uroczyste poświęcenie i oddanie miastu pod opiekę zegara na wieży kościoła św. Elżbiety. Rozpoczęło uroczyste nabożeństwo, następnie na głos pobudki wyszła z kościoła procesja. Modły odprawił ks. arcybiskup dr Bolesław Twardowski. Przemówił w imieniu komitetu fundacyjnego p. Cirin, oddając zegar w opiekę miastu. Prezydent Lwowa Józef Neumann odpowiedział, przyjmując zegar, krótkim przemówieniem. Obecne były reprezentacje władz i instytucji oraz rzesze publiczności. Orkiestra kolejowa wzięła udział w uroczystości. Zegar wskazywać będzie czas także w nocy, a to dzięki oświetleniu szklanych matowych tarcz zegarowych od wewnątrz”. Podczas II wojny światowej w wieżę

trafiło kilka pocisków artyleryjskich i mechanizm zegarowy został całkowicie zniszczony.

**Kościół pw. św. Elżbiety został zamknięty w maju 1946 roku. W latach powojennych był użytkowany jako magazyn i został wyjątkowo brutalnie zdemastowany. Nie pozostał również żaden z dzwonów.**

Na zakończenie kilka zdań o dzwonach kościoła parafialnego pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Tarnopolu. Chodzi o to, że budownictwo, ozdobienie i wyposażenie tej świątyni odbywało się w warunkach swoistej konkurencji z budownictwem kościoła św. Elżbiety we Lwowie.

**Kościół tarnopolski został zbudowany w latach 1903–1908 na podstawie jednego z czterech projektów konkursowych Teodora Teofila Talowskiego dla kościoła św. Elżbiety.**

Jak pisał współczesny historyk sztuki Marcin Biernat – „decyzja o realizacji tego projektu w Tarnopolu musiała zapaść jeszcze przed ogłoszeniem werydyktu jury w zakładzie lwowskim”. Projekt kościoła tarnopolskiego był zbliżony do projektu kościoła św. Elżbiety. Według M. Biernata, „nieliczne istotne różnice to – jedna asymetrycznie umieszczona wieża w fasadzie oraz zastosowanie stylu „przejściowego” zamiast konsekwentnie neogotyckiego we Lwowie... Budowa rzuconą jest w stylu romańskim z przejściem w gotyk. Kościół w Tarnopolu był wysoko ceniony; niektórzy autorzy stawiali go nawet wyżej od powszechnie podziwianej świątyni lwowskiej”. Dzwony kościoła w Tarnopolu zamówiono w 1908 roku w zakładzie Karola Schwabego w Białej. Był to zespół z czterech dzwonów o wadze 1200, 700, 320 i 280 kilogramów. 9 października 1908 roku zostały uroczystie poświęcone przez arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, zaś w dniu 11 października metropolita lwowski poświęcił i nowo zbudowany kościół. W 1916 roku wszystkie dzwony „przez Moskalki zostały zabrane otworem specjalnie na to wyrąbanym w wieży”. Po wielkiej wojnie parafia zamówiła trzy nowe dzwony o wadze 623 kg, 336 kg i 202 kg. Niestety. Również te dzwony zostały zabrane przez Sowietów. W czasie wojny kościół został znacznie uszkodzony i od razu po wyjeździe księży w 1946 roku, rozpoczęto rozbiórkę wieży, zaś w roku 1954 świątynia została wysadzona w powietrze.

# Andrzej Szeptycki w Stanisławowie

W różnych okresach historycznych są postacie, wyróżniające się na tle epoki mądrością, rozumem, talentem, wpływami i owocami swej działalności. Do takich osobowości odnieść należy niewątpliwie metropolitę halickiego i arcybiskupa lwowskiego Andreja Szeptyckiego, którego nie bez podstaw uznano za „ukraińskiego Mojżesza”. W jego żyłach płynęła krew zarówno ukraińska, jak i polska. Od 24 września 1899 do 13 stycznia 1901 r. Andrzej Szeptycki był biskupem stanisławowskim i chociaż stanowisko to obejmował niedługo, zdążył zapisać się w ludzkiej pamięci. Spróbujemy więc odkryć jeszcze jedną mało znaną kartę historii Galicji, naszego miasta i życia tej nieprzeciętnej postaci.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Wśród badaczy życia i działalności przyszłego metropolity warto wymienić iwano-frankiwskich historyków J. Zaborowskiego i R. Delatyńskiego oraz K. Korolewskiego z diaspory.

Nazwisko rodu Szeptyckich wywodzi się od rodowej miejscowości Szeptyce na Ziemi Przemyskiej (ob. rej. samborski obw. lwowskiego). Pochodzili z bojarów galicyjskich XVI wieku, z rodu tego wywodziło się kilku działaczy cerkwi ukraińskiej: Warlaam, biskup lwowski (1710-1715); Atanazy, biskup lwowski i metropolita kijowski (1715-1746); Atanazy, biskup przemyski (1762-1779); Lew, biskup lwowski i metropolita kijowski (1778-1779). Biskupem rzymskokatolickim był w Połocku Hieronim Szeptycki (1759-1773). Metropolita Atanazy przed swoją śmiercią rozpoczął budowę cerkwi św. Jura we Lwowie w 1744 r. według projektu włoskiego architekta Bartłomieja Rastrellego. Świątynię ukończono za jego następcy – Lwa. Na początku XIX w. Szeptyccy przechodzą na obrządek rzymskokatolicki i integrują się z polską kulturą i życiem narodowym. Było to typowe dla części szlachty ukraińskiej w XVII-XVIII wiekach.

Jego ojciec, hrabia Jan Szeptycki (1836-1912), ożenił się w 1861 roku z Zofią Fredrówną, córką znanego polskiego pisarza Aleksandra Fredry. W młodości hrabia Aleksander Fredro uczestniczył w kampanii moskiewskiej Napoleona i wziął udział w bitwie pod Borodino w 1812 r. W 1814 roku otrzymał Legię Honorową – najwyższe odznaczenie Francji. Zofia swobodnie rozmawiała po francusku, angielsku i niemiecku i wspinała rysowała. W tym czasie hrabia Jan należał do polskiej arystokracji i o korzeniach rusińskich nikt mu nie przypominał.

W 1894 r. podczas pobytu w Szwajcarii Zofia spisała po polsku wspomnienia „Młodość i powołanie o. Romana Szeptyckiego” (na Ukrainie ta książka ukazała się w 2009 r.). Mowa w niej o tym, że ojciec, oczekując na pojawienie się trzeciego potomka miał dziwne przeczucie: „Jeżeli będę miał kilku synów – mówił sobie, – to chciałbym, aby jeden z nich został kapłanem unickim. Chciałbym, żeby mógł zostać biskupem i zreformować duchowieństwo ruskie”. Na to matka odpowiadała, że byłaby przeciwna temu, by został kapłanem, nie wiedząc czy jest gotów zostać zakonikiem, aby upewnić się, czy nie będzie nim kierowała chęć otrzymania w przyszłości wysokiej godności.

Oba życzenia spełniły się. Trzeci syn, Roman Aleksander Maria urodził się



ANDRZEJ SZEPTYCKI – PRZEOR KLASZTORU BAZYLIANÓW ŚW. ONUFREGO WE LWOWIE (1896-1898)

w majątku rodowym w miejscowości Przyłbice na Ziemi Lwowskiej 29 lipca 1865 r. Został zakonikiem, kapłanem, biskupem i reformatorem Cerkwi greckokatolickiej. I jak tu nie wierzyć w Opatrzność Bożą?

Od dzieciństwa Roman wyróżniał się wielką pobożnością, a mając 9 lat powiedział matce o swym pragnieniu, by zostać kapłanem. W książce Zofii Szeptyckiej zapisane jest takie wspomnienie: „Różaniec – to było jego pierwsze apostołowanie w rodzinie; czy namawiał on swoich braci, czy nauczał, czy może sami szli za jego przykładem – nie wiem – ale bez jakiegokolwiek wpływu z mej strony za jakiś czas zobaczyłam, że każdy z nich ma różaniec w kieszeni, modli się na nim i z nim zasypia, owiniętym wokół ręki. Piszę o tym, co widziałam i jak to rozumiałam”.

Początkowe wykształcenie Roman zdobywał w domu, składając należne egzaminy w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie. Jesienią 1879 r. wspólnie z braćmi Jerzym i Aleksandrem kontynuowali naukę w gimnazjum św. Anny w Krakowie, gdzie Romana przyjęto od razu do klasy V. Niebawem, w 1880 r., umiera tu jego brat Jerzy, co utwierdziło go w postanowieniu zostania kapłanem. W 1883 r. składa z wyróżnieniem egzaminy maturalne i zgodnie z wolą rodziców idzie do jednorocznej szkoły wojskowej oraz zapisuje się na Wydział prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. 8 stycznia 1884 roku z koszarów przyprowadzono go do domu jako chorego na szkarlatynę. Był na granicy życia i śmierci. Po wyzdrowieniu lekarze zalecili mu rezygnację ze służby wojskowej.

Jesienią 1884 r. bracia Roman i Aleksander jadą do Wrocławia by kontynuować studia prawnicze. W 1886 roku po raz pierwszy odwiedza Rzym. W 1887 roku Roman kończy studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, a po roku uzyskuje stopień doktora prawa. W 1887 roku na propozycję ojca odwiedza kolegium jezuitów w Chyrowie, a za tydzień jedzie do klasztoru ojców bazylianów w Dobromilu, aby zapoznać się z życiem klasztornym. W październiku tegoż roku Jan Szeptycki wysłał Romana w podróż po Rosji. W Moskwie poznaje filozofa Władimira Sołowiowa, zwolennika zjednoczenia Cerkwi wschodniej z Rzymem, a w Kijowie – prof. Wołodomyra Antonowycza, historyka sztuki i kultury Ukrainy.

Na życie Romana Szeptyckiego wielki wpływ wywarła podróż do Rzymu w lutym 1888 r. Podczas audiencji u papieża Leona XIII Roman prosi o błogosławieństwo i zgodę na zostanie zakonikiem bazylianin. W odpowiedzi usłyszał: „Idź za Bożym głosem, który woła ciebie. Błogosławie cię”. Jednak sprzeciwia się temu ojciec. Na powtórnej audiencji, na której obecna była matka, papież po rozmowie z Romanem i przekonaniu się o jego mocnym postanowieniu zostania zakonikiem-bazylianinem, udziela mu specjalnego błogosławieństwa. Dopiero wówczas ojciec godzi się z jego decyzją, ale stawia warunek otrzymania tytułu doktora prawa. Co też nastąpiło.



ANDRZEJ SZEPTYCKI, BISKUP STANISŁAWOWSKI UGKC, 1899 R.

Po miesiącu od otrzymania dyplomu doktora Jan i Zofia odprowadzili syna do dobromilskiego klasztoru braci bazylianów. 13 września 1889 r. składa on pierwsze śluby zakonne i przyjmuje imię Andrzej.

Od października 1888 do czerwca 1891 r. brat Andrzej mieszkając w krakowskim seminarium jezuitów uczęszcza na uniwersyteckie kursy teologii i filozofii. 11 sierpnia 1892 r. w Krystynopolu (ob. Czerwonogród) Andrzej składa śluby wieczyste, a 3 września z rąk biskupa Juliana Pelesza otrzymuje święcenia kapłańskie.

W latach 1892-1896 o. Andrzej jest magistrem nowicjatu w dobromilskim klasztorze. 20 lipca 1896 r. przyjmuje urząd przeora klasztoru bazylianów św. Onufrego we Lwowie. W tymże roku wraz z o. Platonidem Filiąsem rozpoczyna wydawanie w Żółtkwi religijnego miesięcznika „Misjonarz”. W latach 1898-1899 Szeptycki jest prorektorem studiów teologicznych w krystynopolskim klasztorze bazylianów. Tutaj 2 lutego 1899 zastaje go wiadomość o cesarskiej nominacji na biskupa stanisławowskiego. O. Andrzej odmawia przyjęcia nominacji. Wówczas papież Leon XIII nakazuje mu przyjąć nominację i 17 września o. Andrzej przyjmuje święcenia biskupie we Lwowie.

W swoim pierwszym liście pasterskim Andrzej Szeptycki pisał: „Gdy miałem zostać biskupem stanisławowskim, długo wzbierałem się i robiłem wszystko, aby się od tego usunąć, ale dopiero jasno wypowiedziana wola Ojca świętego, któremu zakonnik musi być bardziej posłuszny, niż ktokolwiek inny, skłoniła mnie do przyjęcia tego brzemia”.

Nominacja 34-letniego bazylianina Andreja Szeptyckiego na biskupa stanisławowskiego istotnie wpłynęła na dalsze losy diecezji stanisławowskiej. W dziele „Ukraińska Cerkiew pomiędzy Wschodem i Zachodem; zarys historii Ukraińskiej Cerkwi” historyk dr G. Łuźnicki zauważa: „Po takim naukowcu, jak bp. Pelesz i chorym, rozczarowanym idealistą, jakim był bp. Julian Kułowski, młody, pełen inicjatywy bp. Andrzej Szeptycki był Bożym błogosławieństwem dla nowej i jeszcze nieukształtowanej w pełni diecezji stanisławowskiej”.

Swą działalność młody zakonnik rozpoczął od wizytacji w parafiach, w tym na

Huculszczyźnie. Historyk Cerkwi, późniejszy biskup pomocniczy diecezji stanisławowskiej (od 24.10. 1929) Iwan Latyszewski w 1926 r. pisał o tym okresie, że diecezji „dawno już nie odwiedzali biskupi, bo bp. Kułowski z powodu wieku z czasie swojej 8-letniej kadencji jedynie raz odwiedził dekanat śniatyński i kilka parafii w dekanatach żukowskim, kołomyjskim, śniatyńskim i tyśmienickim”. Oprócz tego bp. Szeptycki przeprowadził kilka niezwykłych wizyt, w tym do więźniów stanisławowskiego więzienia i młodzieży w bursach. Podniósł to znacznie jego autorytet w diecezji”.

Zachowały się zanotowane przez Onufrego Szeptyckiego wspomnienia matki o skromności bp. Szeptyckiego, gdy w 1900 r. odwiedził on Czerniejów, gdzie na zaproszenie proboszcza o. Matijciwa odbyła się i zakończyła misja rekolekcyjna. „Nasz proboszcz o. Matijciw wysłał dwóch kapłanów, aby spotkali, powitali i przywieźli do Czerniejowa naszego biskupa. Poczekali, aż pociąg przyjechał, szukali wszędzie i pytali, czy ktoś nie widział naszego biskupa. Upewniwszy się, że go nie było, wrócili do Czerniejowa. Tu zebrało się koło cerkwi św. Mikołaja wiele ludzi, przyszli również z sąsiednich wsi i czekali na spotkanie z biskupem. Ale wysłani kapłani wrócili sami. Rozczarowani parafianie zaczęli wchodzić do cerkwi, ale w tej chwili ktoś podbiegł i powiedział, że idzie biskup. Tak było – Sługa Boży Andrzej nie lubił pompy. Oby ominął paradę w Chyrlinie, pojechał do następnej stacji w Bratkowcach, równie odległej od Czerniejowa co Chyrlin. Tam wziął walizkę do ręki i na piechotę udał się w drogę. Gdy przeszedł już kilometr, nadjechał mleczarz i zobaczywszy osobę duchowną zaproponował miejsce na wozie. Wkrótce dojechali do naszej wioski. Biskup pożegnał Żyda, wziął walizkę i wszedł do cerkwi. Był właśnie czas określony wizyty biskupa. Uroczyste nabożeństwo odbywało się w cerkwi, większość jednak wiernych musiała stać na dworze. Akurat zaczął padać deszcz, ale wierni czekali. Biskup wszedł na przygotowane miejsce i stanął pod baldachimem. Spojrzawszy na wiernych, którzy stali na deszczu bez parasoli, czekając na słowo Boże od swego pasterza, biskup odsunął ręką baldachim i przemówił do zebranych: „Z wami, drodzy moi bracia i siostry, gotów jestem nie tylko stać pod deszczem, ale i duszę swoją dać, abyście byli dobrymi chrześcijanami”. Podczas kazania stał się cud: powiał wiatr i rozpedził chmury. Deszcz przestał padać i zza chmur wyjrzało jasne wiosenne słońce, które osuszyło biskupa i całą gromadę, słuchająca słowa Bożego”.

Stanisławowska diecezja, jak i przemyska, nie miała swego seminarium i pochodzący stąd przyszli kapłani studiowali we Lwowie. Więc Szeptycki w sierpniu 1899 r. kupuje za 10 tys. złotych działkę pod seminarium naprzeciwko pałacu przy ul. Lipowej 4, a w następnym roku stara się o pozwolenie na budowę. Według niektórych źródeł wystarał się od rządu austriackiego 300 tys. koron na budowę seminarium. Po wybraniu go na metropolitę halickiego

przekazał działkę, zakupioną za własne pieniądze, diecezji stanisławowskiej.

W 1900 r. biskup Szeptycki czyni kolejny krok mecenasa – przekazuje ukraińskiej społeczność Stanisławowa zbiór eksponatów muzealnych, obrazów, ikon i starodruków. Ich los jest do dziś nieznan. Pod koniec swego urzędowania w Stanisławowie przekazał stanisławowskiej kapitule własną bibliotekę składającą się z 4 tys. ksiąg, a prócz tego starodruki i pieniądze w sumie kilku tys. złotych. Po jakimś czasie założył fundację utrzymania biblioteki i przeznaczył na zakup nowych książek 1200 koron rocznie.

Interesujący jest los tej biblioteki. Po jakimś czasie jej część stała się księgozbiorem stanisławowskiego seminarium duchownego (1907), reszta pozostała przy katedrze. Po 1939 r. większość książek została przeniesiona do „specjalnego” zbioru Archiwum obwodowego. Po uzyskaniu niezależności przez Ukrainę, zostały one przekazane do biblioteki Iwano-Frankiwskiego Teologiczno-Katechetycznego Instytutu Duchownego UGKC, obecnie Akademii Jana Ewangelisty.

Młoda diecezja potrzebowała pięknej i reprezentacyjnej świątyni centralnej. Dlatego biskup rozpoczął odnowienie świątyni archikatedralnej Zmartwychwstania Pańskiego – byłego kościoła jezuitów z XVIII w. Nadano jej wówczas bardziej współczesny i znany nam wygląd. W latach 1899-1900 ukraiński malarz Julian Makarewicz wykonał podstawowe prace. Uczestniczył on również w odnowieniu lwowskiego kościoła jezuitów oraz bizantyjskich fresków kaplicy Jagiellońskich na Wawelu, fresków kaplicy św. Trójcy w Lublinie, ikonostasu w cerkwi Ducha Św. w Rohatynie i innych. Wszystko to świadczyło o sukcesie Szeptyckiego jako biskupa. Ale 4 maja 1900 r. umiera metropolita Julian Kułowski i papież Leon XIII tupuje na to stanowisko Andreja Szeptyckiego, chociaż ten ma dopiero 35 lat. Po śmierci metropolity Szeptycki był najbardziej godnym kandydatem. Akurat w tym czasie delegacja duchownych ze stanisławowskiej diecezji pod przywództwem Szeptyckiego udała się z pielgrzymką do Rzymu. Był to ostatni akt Szeptyckiego jako biskupa stanisławowskiego. 29 października podczas audiencji papież poinformował Andreja Szeptyckiego o powołaniu go na tron arcybiskupi. 17 grudnia 1900 r. został on nominowany na metropolitę halickiego, a już 12 stycznia 1901 roku odbyła się jego intronizacja w cerkwi św. Jura we Lwowie.

W swoim ostatnim liście pasterskim „Największe przykazanie” biskup Szeptycki zagna się ze swymi wiernymi słowami: „Półtora roku witałem was słowami miłości... niech i ostatnie słowo w chwili rozłąki będzie słowem „miłuj!”. Tym listem kończy się działalność Andreja Szeptyckiego, jako biskupa stanisławowskiego.

Historyk Cerkwi A. G. Welikij z czasem napisze w Rzymie: „...Już tu położył on podwaliny swojej kulturowej i narodowej działalności, którą kontynuował na stanowisku metropolity i przywódcy narodu i Cerkwi pomiędzy dwoma nurtami – ukrajinofilów i moskalofilów, niszczonego przez rodzimych radykałów i socjalistów. W takim charakterze – młodego, energicznego biskupa, idealisty i przywódcy duchowego – przeprowadził on diecezję stanisławowską przez próg XX w”.

A iwano-frankiwski krajoznawca W. Polek w swoim „Szkicu historii diecezji iwano-frankiwskiej” zaznaczył: „Nominacja A. Szeptyckiego, bazylianina, na biskupa stanisławowskiego miała historyczne znaczenie nie tylko dla naszej cerkwi na Przykarpaciu, ale i dla życia polityczno-społecznego i kulturowego, a jednocześnie przygotowała go do późniejszej roli metropolity i ukraińskiego Mojżesza”.



# Starania arcybiskupa Mariana Franciszka Jaworskiego o zwrot dóbr kościelnych sprzed 1939 roku (cz. 2)

Proces rewindykacji dawnego mienia kościelnego na terenie archidiecezji lwowskiej szczególnie w latach 1991–2001 napotykał rozliczne trudności, a w wielu miejscowościach poróżnił na lata mieszkających tam ludzi. Mimo wielości ustaw, które miały na celu ułatwić proces przekazania obiektów sakralnych na rzecz ich dawnych właścicieli, proces oddawania nieruchomości odbywał się nie zawsze zgodnie z wolą prawodawcy i nadawał szerokie prawa niższym urzędnikom rozsiętym w urzędach wojewódzkich, miejskich i wiejskich, którzy przyjmowali zasadę faworyzowania jednej konfesji.

MARIAN SKOWYRA

**D**odatkowo, prawo zawierało wiele nieścisłości. Toteż proces zwrotu majątku kościelnego wymagał elokwencji oraz dobrej woli miejscowych urzędników. Tak, prawo mówiło o zwrocie budynków sakralnych, co w pojęciu urzędników wiązało się ze zwrotem kościołów, cerkwi, synagog i innych domów modlitwy. Jednak dom zakonny, klasztor czy też plebania nie odnosiły się do grupy „obiekt sakralny”. Stąd w wielu miejscowościach wynikało wiele kontrowersji w sprawie zwrotów dawnych domów parafialnych i klasztorów.

Brak dostatecznej liczby plebanii powodował, że w większości rzymskokatolickich parafii na terenie archidiecezji lwowskiej kapłani w pierwszych latach po odnowieniu struktur archidiecezjalnych mieszkali w wynajętych pomieszczeniach, zakrystiach, na strychach, a nawet w kościołach. Było to zjawisko powszechne, a w okresie zimowym zdarzały się przypadki, że mieszkający w spartańskich warunkach kapłani nocowali w nieogrzewanych pomieszczeniach, w namiotach, ogrzewanych przez przyrządy elektryczne. Jednak w wyborze starania o kościół czy plebanie kapłani zawsze w pierwszej kolejności zabiegali o kościół, aby tym samym móc rozpocząć sprawowanie nabożeństw, a następnie szukać pomieszczenia na mieszkanie. W dzisiejszych warunkach wiele z tych tematów jest niezrozumiałych lub też zapomnianych – z tej też racji wymagają one szerokiego przypomnienia, zwłaszcza w kontekście osoby abpa Mariana Jaworskiego, który



DAWNY I JEDYNY ODDANY KOŚCIÓŁ WE LWOWIE-ZBOISKACH

szczególnie zabiegał o godziwe sprawowanie nabożeństw.

**Jeśli chodzi o starania o zwrot kościołów, plebanii i klasztorów, to na terenie archidiecezji lwowskiej władze w latach 1991–2008 nie zwróciły żadnego kościoła. Większość z nich były to budowle doprowadzone do skrajnej ruiny, których władze chętnie się pozbywały. Odarte z wyposażenia i opuszczone, bez dachów – niezbyt przypominały o dawnej sławie archidiecezji lwowskiej.**

Jedynym wyjątkiem może być kościół w Pomorzanach, który po śmierci ostatniego proboszcza ks. Stanisława Kustuńskiego w 1958 roku nie został przeznaczony na świeckie cele i pozostawał zamknięty wraz z niemal pełnym inwentarzem. Wszystkie inne ruiny dawnych świątyń należało przywrócić do stanu używalności. Ponieważ większość wspólnot parafialnych nie liczyła więcej niż 100 osób, zadanie odpowiedzialnego zabezpieczenia finansowego przy odnowieniu świątyni spoczywało na barkach ordynariusza diecezji. Z tej też racji arcybiskup Marian Jaworski zabiegał we wszystkich możliwych zagranicznych instytucjach charytatywnych o pomoc finansową dla odnowienia odzyskanych obiektów sakralnych.

W pierwszej jednak kolejności należało odzyskać dawną własność Kościoła rzymskokatolickiego w archidiecezji lwowskiej. Jednak w zastanej sytuacji mnożące się ustawy prawne, mające zapewnić pomyślne załatwianie wszelkich trudności, nie odpowiadały rzeczywistości. By osiągnąć w latach 1991–2008 zamierzone cele, abp Marian Jaworski musiał wykazać się wielką cierpliwością i pokorą. Było to „obranie skutecznej

drogi cierpliwości, zgody i zaufania Bogu w j pracy dla dobra Kościoła lokalnego. Taka postawa wymagała od niego heroiczności, co często odbijało się na jego zdrowiu. Wszystko czynił dla Chrystusa i Jego Kościoła. Nigdy nie dopuścił do jawnej konfrontacji z przeciwnikami Kościoła. To dzięki jego postawie Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie zyskał wielki autorytet moralny. Postrzegany jest jako wyznawca, które potrafi cierpieć dla sprawiedliwości i prawdy oraz pokojowo walczyć o swoje należne prawa” – pisał bp Marian Buczek.

Świadectwem zmagania metropolity lwowskiego o odzyskanie dawnej własności kościelnej są zachowane w kurii metropolitalnej we Lwowie setki materiałów archiwalnych, które weszły w skład „Dokumentów według Dziennika Podawczego” z lat 1991–2008. Znajdują się tam prośby abpa Mariana Jaworskiego o zwrot kościołów, klasztorów i plebanii oraz jego relacje o samym procesie oddawania tych obiektów. Ponadto zdeponowano tam ówczesne



KOŚCIÓŁ BERNARDYNÓW WE LWOWIE

relacje prasowe, ukazujące się na terenie Ukrainy, Polski, Niemiec oraz relacje i skargi parafian, mówiące o procesie odzyskiwania swojej własności. Wszystkie te materiały dotychczas czekają na szerokie opracowanie naukowe. Z tej też racji po raz pierwszy posłużą dla szerszego przedstawienia zmagania Kościoła rzymskokatolickiego o przywrócenie normalnego funkcjonowania, którego pierwszoplanową postacią w latach 1991–2008 był arcybiskup, a następnie kardynał Marian Franciszek Jaworski.

Sytuację, jaka panowała wówczas na omawianym terenie, doskonale ilustruje „Informacja o sytuacji Kościoła rzymskokatolickiego w archidiecezji lwowskiej, grudzień

1994”, w której ówczesny kanclerz kurii ks. Marian Buczek tak pisał: „Wyremontowaliśmy wiele kościołów jako zabytki kultury światowej – są chlubą tych ziem. Były to ruiny. Prace trwają nadal w Mikulińcach, Ołtyce, Jezierzanach, Trzcieniu, Radenicach. Kapłani jako obywatele Ukrainy, mieszkają w warunkach urągających prawom ludzkim, po zakrystiach, na strychach kościołów, bo brak dobrej woli władz na przekazanie choćby części plebanii. Wierni jako obywatele Ukrainy nie mogą dobić się odzyskania kościoła.

Czujemy się jak wyjęci spod prawa. Ciągłe nam się mówi, że nie mamy tu co robić jako Polacy, czy nawet rzymscy katolicy. Do naszych kościołów uczęszczają osoby różnych narodowości: Polacy, Ukraińcy, Rosjanie, Niemcy, Czesi, Słowacy, Węgrzy, Rumuni, Żydzi. Nie oddają nam wielu kościołów i plebanii, tłumacząc, że w Polsce istnieje prześladowanie Ukraińców. W Polsce Ukraińcy mają swoje cerkwie jako prawosławni oraz grekokatolicy. W wielu cerkwiach odprawia się wspólnie, a w wielu kościołach rzymskokatolickich jest Służba Boża grekokatolicka. Niektóre kościoły na północy Polski przekazano grekokatolikom na własność.

Kuria arcybiskupia – nieoddana. Arcybiskup Jaworski mieszka w jednym pokoju 17 m<sup>2</sup>, bp Kiernicki mieszka w jednym pokoju 19 m<sup>2</sup>, kanclerz mieszka w jednym pokoju 9 m<sup>2</sup>, w którym ma kancelarię kurii. Proponowano władzom Lwowa, by oddać pomieszczenia zastępcze i też nie ma na to zgody. Praktyka władz jest taka, że gdy staramy się o zwrot naszego kościoła, nawet pustego i zrujnowanego, to oddają go nieraz na siłę innym konfesjom, byle nie przekazać rzymskokatolikom.



DAWNY KOŚCIÓŁ KARMELITÓW TRZEWICKOWYCH WE LWOWIE

### Domy zakonne sióstr, które jako obywatelki Ukrainy starają się o ich zwrot

Brak rozmów z władzami, które nie odpowiadają na listy. Domy sióstr rzymskokatolickich przekazuje się siostrzom greckokatolickim lub innym wyznaniom.

### Plebanie czyli mieszkania dla duszpasterzy i sale katechetyczne

Sytuacja jest tragiczna ponieważ plebanii prawie wcale nie oddano, są małe wyjątki. Duchowieństwo mieszka w warunkach naprawdę trudnych. Brak też salek na katechizację dzieci i dorosłych – odbywa się ona w kościele, a w lecie często na dworze. Wielu księży mieszka nad zakrystią, na strychu lub nawet w zakrystii. Czasem u ludzi, ale za to trzeba płacić i to drogo. Władze unikają tego tematu, tłumacząc, że jest to trudny problem, bo mieszkają tam ludzie”.

W tej sytuacji od decyzji arcybiskupa zależały losy i forma przyjęcia Kościoła rzymskokatolickiego przez władze i wiernych na Ukrainie. Jednak w pierwszych latach ta forma ze strony władz państwowych przybrała specyficznie wrogi charakter do rządu, jak i samego Kościoła, aby z upływem lat przyjąć formę bardziej pozytywną, a w niektórych miejscowościach wręcz przyjazną, co zostanie przedstawione na podstawie opracowania starań o odzyskanie kościołów, plebanii i klasztorów zakonnych.

Przykładem takiej negatywnej postawy może być fakt, że od pierwszych dni pobytu we Lwowie arcybiskup Marian Jaworski zabiegał o erygowanie własnego seminarium duchownego. Władze Lwowa negując prawo zwrotu dawnej własności kościelnej, nie zgodziły się na przekazanie dawnego gmachu wyższego seminarium duchownego we Lwowie, mieszczącego się przy dawnej ul. Czarneckiego. W tym celu arcybiskup postanowił przenieść kleryków z Rygi na Łotwie, gdzie przebywali alumni z tych terenów w okresie komunistycznym, do Lublina, gdyż tam od 1983 roku istniało seminarium archidiecezji z siedzibą w Lubaczowie. Ponadto arcybiskup Marian Jaworski dobudował tam jeden budynek dla kleryków z archidiecezji lwowskiej. Władze zarzucały metropolicie, że kształci księży w Polsce i jednocześnie nie oddawały seminarium we Lwowie. Dopiero w 1995 roku dzięki zabiegom arcybiskupa Mariana Jaworskiego udało się zakupić dawne sanatorium „Elektron” w Brzuchowicach pod Lwowem, gdzie rozlokowało się Wyższe Seminarium Duchowne, o czym szerzej zostanie przedstawione w następnych opracowaniach.

Dla normalnej działalności kurii metropolitalnej pilną potrzebą było odzyskanie dawnego domu arcybiskupów lwowskich, który został przekazany Kościołowi dopiero w 2004 roku. Pierwsze cztery pokoje domu

arcybiskupów archidiecezji lwowskiej zostały przekazane w 2001 roku. Sam arcybiskup wraz z kanclerzem i siostrami mieszkał przez szereg lat jako lokator u różnych ludzi, gdzie w skromnych warunkach została zorganizowana pierwsza kuria metropolitalna. Część kurii mieściła się w „skarbcu” katedry lwowskiej. Po kilku latach udało się wykupić niewielki domek prywatny w pobliżu centrum miasta, gdzie mógł zamieszkać arcybiskup i gdzie rozlokowano kurię.

### Dom arcybiskupów lwowskich jest pierwszym i do dziś jedynym (sic!) obiektem, który przekazano na własność Kościołowi rzymskokatolickiemu we Lwowie.

Z ogromnym trudem zabiegano także o zwrot świątyni parafialnych. We wszystkich obwodach archidiecezji lwowskiej napotymano po 1991 roku liczne trudności z odzyskiwaniem kościelnej nieruchomości. Z tej też racji materiał został przedstawiony z podziałem na poszczególne obwody, począwszy od Lwowa, w którym przez wszystkie te lata pozostawała niezmiennie negatywna sytuacja, gdy chodzi o zwrot Kościołowi jego własności.

We Lwowie nie zwrócono żadnego kościoła, który przed II wojną światową należał do Kościoła łacińskiego. Po wielu trudnościach przekazano jedynie drewnianą, zniszczoną kaplicę pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy na Zboiskach, które w rzeczywistości przed II wojną światową znajdowały się poza granicami miasta.

Po pismach wielokrotnie kierowanych do Komitetu Wykonawczego Rady Deputowanych rejonu szewczenkowskiego we Lwowie podjęto jeszcze w 1990 roku uchwałę o przekazaniu drewnianej świątyni na rzecz Kościoła rzymskokatolickiego. Dla potwierdzenia powyższej uchwały odesłano pisma do Kijowa, a następnie do Moskwy. We wszystkich instancjach jednogłośnie uchwalano, aby przekazać ten obiekt zarejestrowanej już wcześniej „dwudziestce”. W kwietniu 1990 roku Komitet Wykonawczy we Lwowie oznajmił wiernym, że świątynię jednogłośnie zwrócono. Kościoła z odprawianiem nabożeństw. W ostatnich latach okresu komunistycznego świątynia była własnością wydawnictwa „Sojuzdruk”, dyrektor zaś informował, że nie otrzymał pomieszczenia zastępczego i nie ma dokąd przenieść rzeczy. Pertraktacje ciągnęły się kilka miesięcy. Władze obwodowe 18 listopada 1990 roku oświadczyły ponadto, że pomimo wszystkich zatwierdzonych już dokumentów, „żadnego kościoła Polakom nie oddadzą”. W pierwszych miesiącach 1992 roku oświadczoneo nawet, że kościół Matki Bożej Nieustającej Pomocy na



DAWNY KOŚCIÓŁ KLARYSEK WE LWOWIE

Zboiskach został przekazany kościołowi Chrześcijan Baptystów – Betania.

Wobec zaistniałej sytuacji rozpoczęto sprawowanie nabożeństw przy wejściu do kościoła, przed zamkniętymi na dużą kłódkę drzwiami. Pierwsza msza św. została odprawiona 8 marca 1992 roku przez ks. Józefa Legowicza z Mościsk. Proboszczem tej wspólnoty został mianowany ks. Andrzej Jagiełka CR, posługujący od 23 listopada 1990 roku w Medenicach i Mikołajowie. Od tego czasu zaczęto sprawować regularnie msze św. przed tym kościołem.

Uchwałę o ostatecznym zwrocie świątyni podjęto 31 lipca 1992 roku, a klucze od odzyskanej świątyni parafianie otrzymali 18 września 1992 roku, po około roku nabożeństw przy drzwiach kościelnych. „W niedzielę 20 września odprawiono mszę św. jeszcze na zewnątrz – wspominał ks. Andrzej Jagiełka CR – przed otwartymi drzwiami świątyni, której wnętrze przedstawiało jedną wielką ruinę”. Andrzej Betlej z Krakowa oszacował, że świątynia „została

oddana w stanie daleko posuniętej ruiny. Ekspertyzy Instytutu Ukrzachidprojektrestauracja we Lwowie wykazały konieczność wymiany 90% struktury świątyni. Niezbędny prowizoryczny remont przeprowadził nowy proboszcz ks. Andrzej Jagiełka CR wraz z ks. Markiem Strzeżyńskim CR z Medenic. Wzniesiono wówczas m.in. chór muzyczny; wymurowano nowe schody przed kościołem; wprawiono nowe okna, naprawiono dach oraz wieżyczkę na sygnaturkę i ogrodzono teren kościelny”.

Uroczystego aktu poświęcenia tego kościoła dokonał 19 grudnia 1992 roku arcybiskup Marian Jaworski w obecności biskupa Rafała Kiernickiego, przybyłych kapłanów i licznie zgromadzonych wiernych. Metropolita w homilii zaznaczył: „Przyjechałem tutaj zobaczyć, jak to wygląda. Zobaczyłem, no tak po prostu powiedzmy szczerze, prawie całkowitą ruinę”.

W tej sytuacji wiadomo było, że w tej dzielnicy Lwowa niezbędne będzie podjęcie budowy nowej świątyni.



PRZEBUDOWANY KOŚCIÓŁ CHRYSYTA KRÓLA

Pierwsze projekty zostały wykonane przez arch. Zbigniewa Otto z Krakowa, następnie przez mgr inż. arch. Sergieja Jurczenkę z Kijowa. Ostatecznie w 1998 roku dokonano rozbiórki drewnianego kościoła pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy na Zboiskach, przenosząc niektóre jej elementy do budowy prowizorycznej kaplicy. Jeszcze tego samego roku przystąpiono do budowy murowanego kościoła według projektu Ołeksandra Matwijewa ze Lwowa. Odpowiednie zezwolenie na budownictwo świątyni uzyskano 29 kwietnia 1998 roku.

Wiele kościołów we Lwowie przekazano grekokatolikom, prawosławnym, protestantom, a nawet sektom. Łacinnicy byli zmuszeni do modlitwy po domach prywatnych lub budowania nowych świątyni. W granicach obecnego Lwowa przystąpiono do budownictwa nowego kościoła pw. Bożego Miłosierdzia w Rzęsnej Polskiej. Warto nadmienić, że w Rzęsnej dawny kościół przekazano grekokatolikom, podobnie postąpiono z dwoma pobliskimi świątyniami.

W tej sytuacji zakupiono na kaplicę mszalną stary domek przy ul. Brzuchowickiej 119a, gdzie z czasem zaplanowano budownictwo świątyni. Również i tam miała miejsce nieprzewidziana sytuacja, kiedy to w niedzielę 3 marca 1996 roku ok. godz. 16:00 pod koniec nabożeństwa do kaplicy weszła grupa mężczyzn z deputowanym lwowskiej miejskiej rady Igozem Danylukiem. Po zakończeniu nabożeństwa „zaczęli wymagać od księdza i zebranych ludzi, aby zabierali się z pomieszczenia; że oni wspólnoty rzymskokatolików nie uznają i nie potrzebują”. Dalej deputowany wymagał pokazania dokumentów na dom. Pismo o zajęciach w Rzęsnej arcybiskup Jaworski skierował do prezydenta Ukrainy oraz nuncjusza Apostolskiego na Ukrainie. Dzięki wsparciu kardynała Mariana Jaworskiego udało się wyremontować stary budynek i urządzić w nim kaplicę, gdyż władze przez szereg lat odmawiały zezwolenia na budowę kościoła. Mówiono, że w Rzęsnej nie ma Polaków, a kilku łacińskich katolików może jeździć na nabożeństwa do katedry. „W ciasnym pomieszczeniu kaplicy nierzadko podczas mszy św. trzeszczały ściany i odrywały się kawałki tynku z sufitu. W zimie wierni bali się, aby wiatr nie zerwał dachu”.

Budownictwo nowego kościoła parafialnego w Rzęsnej rozpoczęto po wielu staraniach dopiero w 2001 roku, a 5 lipca 2003 roku odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego przez kard. Mariana Jaworskiego. Całość sfinalizowano 3 września 2005, kiedy to metropolita lwowski kardynał Marian Jaworski dokonał konsekracji pierwszego wybudowanego po zakończeniu II wojny światowej kościoła łacińskiego we Lwowie.

# Lwowskie sensacje. Wielki głód na Ukrainie i tajemnicza śmierć sowieckiego konsula Mikołaja Strońskiego

Tragedia wielkiego głodu na Ukrainie Radzieckiej w latach 1932–1933 wywołała potężny sprzeciw ukraińskiego społeczeństwa we Lwowie i w wielu innych miejscowościach na terenie państwa Polskiego. Wstrząsające informacje docierały z terenów za Zbruczem przez różne źródła, również przez uchodźców, którzy z narażaniem życia uciekali przez polsko-sowiecką granicę od głodu i prześladowań.

JURIJ SMIRNOW

Ukraińska i polska prasa lwowska stale publikowała reportaże o strasznych wydarzeniach na Ukrainie Radzieckiej, rządzonej przez rosyjskich bolszewików. Już wtedy zagłodziła ona kilka milionów Ukraińców, była kojarzona z ludobójstwem i zniszczeniem nie tylko chłopów ukraińskich, ale także ukraińskiej inteligencji, ukraińskiej kultury i kardynalnym odejściem od głoszonej polityki ukrainizacji i tak zwanego „ukraińskiego narodowego komunizmu”.

Tymczasem fakty głodu i zniszczenia milionów ludzi były publicznie negowane przez władze sowieckie tak wewnątrz kraju, jak również poza nim. Ukraińskie społeczeństwo we Lwowie i we wschodnich województwach II Rzeczypospolitej bardzo ostro reagowało na tragiczne wydarzenia na Wielkiej Ukrainie. Powstawały komitety pomocy głodującym, aktywnie działał Kościół grekokatolicki, zbierano datki, organizowano symboliczne dni żałoby. Do tego ruchu aktywnie dołączyły ukraińskie partie różnych opcji politycznych.

W sierpniu 1933 roku ukraińska gazeta „Diło” oraz polska gazeta „Wiek Nowy” i niektóre inne wydawnictwa informowały swoich czytelników, że ukonstytuował się „Ukraiński obywatelski komitet pomocy dla Ukrainy”. Odezwe o ukonstytuowaniu komitetu podpisał przez Ukraińską Reprezentację Parlamentarną i 34 ukraińskie organizacje polityczne, gospodarcze, oświatowe i zawodowe. W odezwie zatytułowanej „Bijmy w wielki dzwon na trwogę” zwrócono uwagę społeczeństwu ukraińskiego i polskiego na krytyczną sytuację na Radzieckiej Ukrainie, panujący tam głód, śmierć milionów ludzi i ucisk narodowy Ukraińców pod rządami rosyjskich bolszewików. W odezwie

WIKI\* z dnia 5 sierpnia 1933.

## Wolał śmierć - niż powrót do Moskwy.

### Rewolucyjne kulisy samobójstwa urzędnika konsulatu sowieckiego we Lwowie.

(hb) Jeszcze wczoraj w południe rozszalał się we Lwowie wieść o samobójczej śmierci urzędnika konsulatu sowieckiego we Lwowie - 47-letniego Mikołaja Strońskiego, którego ciałem z przestrzeloną skrönia znaleziono w dzianach rannych w lesie „Traby” na Pohulance. Zapytywane o szczegóły tego wypadku władze policyjne, jak i administracyjne o godz. 3 popoł. nie mogły udzielić jessze żadnych informacji. Wskutek czego prasa pociudniowa wypadku tego, że wsszech mlaro interesującego nie podała do publicznej wiadomości. Natomiast organ ukraiński „Nowyj čas” nie cherpiąc informacjami ze źródeł uzgodzonych, który pojawił się na miesiąc o z. i popoł. a więc w porze, kiedy prasa lwowska nie miała żadnych konkretnych szczegółów, nie wylaczając nawet nazwiska samobójcy (PAT przyniósł wiadomość dopiero o godz. 10 wiecz.), podał bliższe dane. Iczące się wypadku na Pohulance.

le duża kopertę bez adresu, z jakimiszerwonymi znakami, wewnątrz której znajdowały się dwa listy do swoich kolegów konsularnych urzędników, Mandzijsa i Dugaja. Pierwszego z nich denat prosił w liście, by znalazł się w jego posiadaniu atlas ZSSR, odesłał do Moskwy do niejakiego Michinowa, b. urzędnika konsulatu sowieckiego, zaś Dugaja prosił o wykonanie pewnego zlecenia dla pozostawionej rodziny w Drohobyczu, a na pokrycie tego zlecenia dołączył do listu 40 zł. Sp. Stroński był dwukrotnie żonaty i z pierwszego małżeństwa ma córkę, inżyniera-chemika, zaś z drugiego 5-letnią dziewczynkę. W liście znalezionym przy zwłokach prosi o pewne usługi koleżeńskie m. in. o odesłanie jego kufra z rzeczami do rodziny do Drohobycza. W żadnym natomiast z listów nie podaje przyczyn samobójstwa.

Około godziny drugiej popołudniu na miejscu wypadku na Pohulance przybyli

kolaja Strońskiego kraja oczywiście najrozmaitze wersje. W pewnych poważnych kłach ukraińskich, w których ostatnio denat się obracał opowiadają, że tragiczna śmierć Strońskiego pozostaje w ścisłym związku z ostatnimi wydarzeniami na Ukrainie sowieckiej. Pod wpływem radykalnej zmiany polityki sowieckiej na Ukrainie, co pociągnęło za sobą samobójstwo głośnego działacza Skrypnika i t. d. oraz zmiany nastrojów całego społeczeństwa ukraińskiego w Małopolsce Wschodniej, także i w Stroskim jako uczej naliście ukraińskim dokonała się przemiana. Ten fakt nie uszedł uwadze przelozonych denata i przed kilku dniami Stroński miał otrząść „wink” opuszczenia Lwowa i powrotu do Moskwy. Na dowód tego przytaczają fakt, że przed trzema dniami wyjechał ze Lwowa do Warszawy konsul sowiecki p. Aleksandrow, przybył z Warszawy sekretarz poselstwa i Sergiusz Pawłowicz, który zarządził wnieście

napisano: „Za protest ludności przeciwko głodowi komuniści tępią ją bezlitośnie rozstrzelaniem, a całą winę za nieurodzaj składają na ukraińską świadomość narodową. Kasują resztki autonomii politycznej Ukrainy Radzieckiej, niszczą zdobycze kulturalne i wykorzystują ukrainizację”. W odezwie nakreślono również plany komitetu w walce z sowiecką propagandą we Lwowie i w całej Polsce i konkretne działania pomocy głodującym.

**„Milczeć dalej nie można. Gdzie tylko znajdują się Ukraińcy, muszą oni zaprotestować i poruszyć sumienie ludzkości, ażeby świat zwrócił na to uwagę i przyszedł z pomocą”. Autorzy odezwy zalecali tworzenie analogicznych do lwowskiego komitetów pomocy także w innych miastach Małopolski i zapowiadali akcję ratunkową.**

Niestety wśród inteligencji ukraińskiej we Lwowie były również osoby, które kolaborowały z władzami Związku Radzieckiego i hałaśliwie zaprzeczały głodowi i represjom na Ukrainie Sowieckiej. Wśród nich byli nie tylko przedstawiciele komunistycznej partii Ukrainy zachodniej, która działała nielegalnie w podziemiu i była zabroniona przez władze polskie, lecz też pojedyncze znane postacie inteligencji ukraińskiej. Jednym z najaktywniejszych na usługach propagandy sowieckiej był na przykład Antin Kruszelnicki, redaktor komunizującego ukraińskiego miesięcznika „Nowi Szlachy”, w którym on m.in. obłudnie pisał, że żadnego głodu na Ukrainie Sowieckiej nie ma, a tak naprawdę głodują bezrobotni robotnicy w Polsce. Działalność takich

## Pogrzeb samobójcy urzędnika konsulatu sowieckiego.



propagandzistów organizował i podtrzymywał materialnie m.in. konsul sowiecki we Lwowie, który zajmował wille przy ul. Nabelaka 22. Faktycznie wszyscy pracownicy konsulatu byli nie tylko dyplomatai, ale też zamaskowanymi agentami radzieckiego wywiadu. Przed konsulem stały odbywały się demonstracje i wiece przedstawicieli organizacji i partii politycznych, protestujących przeciwko polityce władzy radzieckiej i na znak solidarności z głodującą ludnością na Wielkiej Ukrainie i przeciwko terrorowi wobec inteligencji ukraińskiej. Wskutek tych działań w siedzibie konsulatu nie raz były wybite okna, zaś mieszkańcy sąsiednich kamienic (m.in. profesorowie Politechniki Lwowskiej) byli poturbowani hałaśliwym tłumem.

Dlatego władze miejskie Lwowa postanowiły ulokować obok konsulatu posterunek policyjny. Ogólne stanowisko oficjalnych czynników polskich wobec przedstawicieli dyplomatycznych było poprawne, zaś zatrzymania demonstrantów sprawą zwykłą. Władze

polskie unikały zaostrezenia stosunków z ZSSR, obawiały się również konsolidacji opozycyjnych organizacji ukraińskich. Wielki niepokój budziła postawa nielegalnych organizacji ukraińskich, działających w podziemiu, m.in. Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich (OUN), które planowały nie tylko demonstracje, ale też akty terrorystyczne, również przeciw dyplomatom sowieckim.

Wielki rozgłos miał zamach ukraińskiego studenta, członka OUN Mykoły Lemyka, który 22 października 1933 roku dostał się do konsulatu sowieckiego i zastrzelił sowieckiego dyplomatę Aleksandra Majłowa, zamaskowanego funkcjonariusza wywiadu NKWD. Zamach został organizowany przez Egzekutywę Krajową OUN na czele z krajowym przewodniczącym OUN Stepanem Banderą na polecenie zagranicznego kierownictwa OUN i rezolucji tajnej konferencji OUN, która odbyła się 3 czerwca 1933 roku w Berlinie. Miał to być akt protestu przeciwko wielkiemu głodowi na Ukrainie. Mykoła Lemyk został aresztowany

przez policję lwowską, zaś sąd doraźny we Lwowie skazał go na dożywocie. Zamach Mykoły Lemyka miał wielki rozgłos w całej Polsce, był szeroko komentowany nie tylko we lwowskiej, lecz ogólnopolskiej prasie. Reportaże z procesu sądowego podawano na pierwszych stronach gazet pod sensacyjnymi nagłówkami. Na przykład katowicka „Polska Zachodnia” opisała przebieg wydarzeń już 22 października pod tytułem: „Krwawy zamach terrorysty ukraińskiego w sowieckim konsulacie we Lwowie”. „W momencie, gdy naczelnik kancelarii konsulatu Aleksander Majłow zapytał osobnika o powód żądania audiencji u konsula, ten wyjął rewolwer i oddał do Majłowa dwa strzały, zabijając go na miejscu. Na odgłos strzałów z sąsiedniego pokoju wybiegł drugi funkcjonariusz konsulatu Iwan Dżugaj, do którego zamachowiec również strzelił, raniąc go w obie ręce... Zaalarmowana policja przybyła na miejsce, po czym posterunkowy Trzemnalski i aspirant policji Bartuzel weszli do hallu i rozbili zamachowca. Zamachowiec podniósł ręce, oddał broń, a zapytany o nazwisko podał je, dodając, że jest członkiem OUN, a zamach wykonał na rozkaz organizacji... Na miejscu wypadku zjawili się starosta lwowski dr Klimow i delegat Urzędu wojewódzkiego Wagner, którzy wyraziły konsulowi ubolewania z powodu tragicznego zajścia...”. Wizytę w konsulacie złożył również wicewojewoda lwowski Sochański.

Historia zabójstwa sowieckiego dyplomaty A. Majłowa dziś jest szeroko znana, opisana nawet w podręcznikach szkolnych, zaś na kamienicy byłego konsulatu sowieckiego umieszczono tablicę ku pamięci Mykoły Lemyka. Natomiast inny głośny tragiczny wypadek, który miał miejsce w tymże 1933 roku w konsulacie sowieckim, jest absolutnie zapomniany, choć w swoim czasie wzbudził wiele emocji i kontrowersji. Chodzi o samobójstwo pracownika konsulatu, sowieckiego dyplomaty Mikołaja Strońskiego. Jego czyn wywołał sensację i zrodził liczną wersję i plotki dotyczące powodów śmierci, szeroko omawiane w prasie lwowskiej. Ciekawe, że w ZSSR sprawa ta od samego początku była otoczona zasłoną milczenia. Sensacyjna wiadomość o samobójstwie sowieckiego dyplomaty rozszalała się po Lwowie 3 sierpnia 1933 roku w południe. Zwłoki 53-letniego urzędnika konsulatu Mikołaja Strońskiego znaleziono z przestrzeloną głową w godzinach porannych w lesie „Traby” na

Pohulance, w dalekiej okolicy od zabudowy ulicy Kochanowskiego. Do późnego wieczoru nie było żadnego oficjalnego komunikatu władz miejskich lub policyjnych, również konsulatu sowieckiego. Dopiero w dniu następnym zjawilo się oświadczenie policji, również artykuły w prasie. Konsulat sowiecki jednak nadal zachował milczenie.

Sensacją był też fakt, że ukraińska gazeta „Nowy Czas” podała dokładny opis tragicznego wydarzenia nie tylko jako pierwsza we Lwowie, lecz jeszcze przed oficjalnym komunikatem policji. „Nowy Czas” opublikował również życiorys Mikołaja Strońskiego. Skąd pochodziła owa informacja, nie udało się nigdy ustalić. Wyniki podejrzenia, że M. Stroński mógł przed śmiercią kontaktować się z redakcją tejże gazety lub z kimś z nieustalonych osób w kołach ukraińskich. Możliwe tajemnicze kontakty Strońskiego z miejscowymi Ukraińcami niepokoiły też konsulat sowiecki. Oficjalne władze polskie ograniczyły się tylko informacją agencji PAT, w której m.in. oświadczone, że „lekarz miejski dr Kasperek stwierdził śmierć denata wskutek strzału w skroń... Przy zwłokach policja znalazła pistolet automatyczny oraz list, zawierający dyspozycję co do pozostawionych ruchomości”. Jednak przyczyna samobójstwa nie była podana.

Prasie lwowskiej tylko ze źródeł prywatnych udało się ustalić nieliczne, lecz sensacyjne szczegóły tragicznego wydarzenia. Życiorys Mikołaja Strońskiego był nietypowy jak dla sowieckiego dyplomaty. Urodził się Stroński w austriackiej Galicji, w powiecie drohobyckim. Z pochodzenia był Żydem, ale zmienił obrządek na ewangelicki. W czasie wielkiej wojny pełnił służbę wojskową w randze kapitana w oddziałach Ukraińskich Strzelców Siczowych (obecnie wiadomo, że miał stopień pułkownika). W 1920 roku podczas ofensywy bolszewików na Lwów przeszedł na stronę sowieców. Wtedy też wstąpił do partii komunistycznej Ukrainy zachodniej i przez trzy lata działał nielegalnie na terenie Małopolski Wschodniej, uprawiał agitację prosowiecką, możliwie zbierał informację szpiegowską, następnie wyjechał do Rosji Radzieckiej, gdzie dostał stanowisko w służbie dyplomatycznej.

Obecnie istnieją przypuszczenia niektórych historyków, że życiorys Strońskiego był jeszcze bardziej tajemniczy i zagmatwany. Mianowicie, jak większość kadry oficerskiej Strzelców Siczowych, Stroński wstąpił do podziemnej Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, organizowanej przez pułkownika E. Konowalca, zaś później na jego rozkaz wszedł do partii komunistycznej w celu infiltracji i obserwacji jej działalności. W ZSSR Mikołaj Stroński zdobył uznanie swoich zwierzchników partyjnych i z czasem został przydzielony do dyplomatycznej placówki zagranicznej, mianowicie do konsulatu we Lwowie,



NOWY NAGROBEK MIKOŁAJA STROŃSKIEGO

co było nie byle jakim wyróżnieniem. W konsulacie Stroński zajmował się wyłącznie problemami ukraińskimi. Był to niezwykle ważny odcinek w działalności lwowskiej placówki. M. Stroński był dwukrotnie żonaty. Dorosła córka z pierwszego małżeństwa była inżynierem-chemikiem i mieszkała w Gdańsku. Z drugiego małżeństwa miał 5-letnią córkę, która przebywała w ochronce ewangelickiej w Drohobyczu. Było to również nietypowe dla stosunków w ZSSR, gdzie rodziny dyptomatów trzymano w kraju jako zakładników lojalności pracujących za granicą.

**W przeddzień fatalnego wydarzenia Stroński opuścił konsulat bez zawiadomienia przełożonych. Na zawsze zostało tajemnicą, gdzie przebywał resztę czasu do popełnienia samobójstwa i z kim mógł się spotkać. Przy swoim biurku w konsulacie zostawił dużą kopertę bez adresu, w której, jak się później okazało, znajdowały się dwa listy do kolegów z konsulatu niejakich Mandzija i Dzugaja. Według wersji konsulatu, w żadnym z tych listów denat nie podał powodu samobójstwa. Treść listów, oczywiście, nie była udostępniona dla prasy. Wszystko co działo się w konsulacie sowieckim, było tajemnicą państwową.**

We Lwowie krążyły różne sensacyjne wersje. Najbardziej wiarygodna z nich była ogłoszona przez „ pewne poważne koła ukraińskie”. Wynikało z niej, jak pisał lwowski „Wiek Nowy” że „tragiczna śmierć Mikołaja Strońskiego pozostaje w ścisłym związku z ostatnimi wydarzeniami na Ukrainie Sowieckiej. Pod wpływem radykalnej zmiany polityki sowieckiej, co pociągnęło za sobą samobójstwo głośnego działacza Skrypnika, także i w Strońskim dokonała się przemiana. Ten fakt nie uszedł uwadze przełożonych denata i przed kilku dniami Stroński miał otrzymać „wink” opuszczenia Lwowa i powrotu do Moskwy”. W tej sprawie przybył do Lwowa z Warszawy sekretarz ambasady radzieckiej Siergiej Pawłowicz (również agent NKWD), który zarządził wyjazd Strońskiego do ZSSR. Właśnie wtedy ostatni postanowił odebrać sobie życie. Inna gazeta „Kurier lwowski” pisała wprost, że „Stroński wołał śmierć, niż powrót do Moskwy”.

Za kilka dni konsul sowiecki Aleksandrow był jednak zmuszony ogłosić komunikat w tej sprawie i oświadczył zebrałym dziennikarzom i przedstawicielom władz lokalnych, że „wyjazd Strońskiego do Rosji był zaplanowany znacznie wcześniej i to nie dla stawienia się przed sądem czy trybunałem partyjnym, lecz został mu zaproponowany jako zmiana placówki pracy, co w służbie dyplomatycznej jest na porządku dziennym. Stroński miał najpierw pojechać na Kaukaz na odpoczynek w towarzystwie swojej 5-letniej córeczki”, zaś następnie dostać przeznaczenie na nową placówkę za granicą.



RESZTKI STAREGO NAGROBKA

Władze państwowe z dystansem reagowały na oświadczenia konsula sowieckiego i zostawiły je bez komentarzy. Co więcej przytłumiono ostre komentarze niektórych czasopism lwowskich. Na przykład, skonfiskowano komentarz redakcyjny „Wieku Nowego” w sprawie oświadczenia konsulatu sowieckiego. Wszystkie owe działania władz co do poprawności dyplomatycznej, nie mogły zatrzymać sensacyjnych pogłosek, które krążyły po Lwowie z powodu samobójstwa M. Strońskiego. Był on człowiekiem w Galicji znanym, zwłaszcza w kołach ukraińskich, miał dużo przyjaciół z wojska. Między innymi mówiono, że kiedy Stroński znikł z konsulatu, sowieccy dyplomaci rozpoczęli jego poszukiwania przez swoich miejscowych agentów bez zgłoszenia do oficjalnych czynników. Według sensacyjnych pogłosek mieli go znaleźć tajni agenci NKWD, którzy nielegalnie działali we Lwowie, zaprowadzić do lasku na ustroniu i tam zastrzelić. Oficjalne władze w obawie skandalu pospieszyły ogłosić wyniki ekspertyzy medycznej, przeprowadzonej przez dra Dadleza w Instytucie medycyny sądowej. Ekspertyza wykazała, że śmierć Mikołaja Strońskiego nastąpiła wskutek „samobójczego strzału oddanego przez przyłożenie rewolweru systemu F. N. kalibru 6,75 do skroni. Kula przeszła skroń na wylot i utkwiała w drzewie obok”. Wersja ta nie uspokoiła jednak plotek, przecież strzał mógł wykonać i ktoś inny, mianowicie domniemany agent NKWD.

Swoje zastrzeżenia miały też koła ukraińskie. Policja nie mogła ustalić, gdzie Stroński spędził ostatnią noc przed samobójstwem i z kim mógł w tym czasie się kontaktować. Krążyły nadal pogłoski o jego tajnych kontaktach czy to z lwowskimi komunistami, czy to z ukraińskimi nacjonalistami z UW, czy też z kombatanami ukraińskich Strzelców Siczowych. Pochowano Mikołaja Strońskiego na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, jednak bez udziału konsulatu sowieckiego. W dzień pogrzebu na murach miasta pojawiły się klepsydry następującej treści: „Śp. Mikołaj Stroński, były ukraiński działacz syjonistyczny w drohobycczyźnie, zmarł tragiczną śmiercią, jako dalsza ofiara ukraińsko-bolszewickiego stosunku,

w 52-gim roku życia. Pogrzeb odbędzie się dnia 5 sierpnia z Anatomii. Podpis: przyjaciele i byli towarzysze partyjni”. Konsulat sowiecki w ogóle nie wydał żadnego oświadczenia z powodu pogrzebu swego pracownika. Pozostało bliżej nie wyjaśnioną okolicznością, kim byli owi „towarzysze partyjni” i jaki udział brał Stroński w ruchu syjonistycznym.

**Samobójstwo Mikołaja Strońskiego było tylko jednym z szeregu tragicznych sensacyjnych wydarzeń i skandali, związanych z działalnością konsulatu radzieckiego we Lwowie. Dyplomaci sowieccy werbowali agentów wpływu, zwłaszcza wśród lewicującej inteligencji ukraińskiej, finansowali działającą nielegalnie komunistyczną partię Ukrainy zachodniej, zbierali informacje szpiegowskie.**

Konsulat również agitował przedstawicieli inteligencji ukraińskiej do wyjazdu do ZSSR, reklamując postępy tak zwanej ukrainizacji w Ukrainie Radzieckiej. Stanowczo zaprzeczano informacjom o panującym na Ukrainie wielkim głodzie. Typowym wydaje się los lewicującego działacza ukraińskiego redaktora miesięcznika „Nowi szlachy” Antina Kruszelnickiego, który uwierzył sowieckiej propagandzie „o odrodzeniu narodowym i kulturalnym na sowieckiej Ukrainie” i w 1933 roku za namową sowieckiego konsula przyjął radzieckie obywatelstwo i wyjechał z rodziną do ZSSR. Już za rok, w grudniu 1934 rok A. Kruszelnicki został aresztowany przez NKWD jako szpieg i rozstrzelany, zaś jego krewnych zesłano do łagrów.

Po drugiej wojnie światowej nowe władze radzieckie odszukały grób Mikołaja Strońskiego na Cmentarzu Łyczakowskim i zdewastowały nagrobek. Dopiero w niepodległej Ukrainie na grobie ustawiono nowy pomnik. Kilka lat temu przypadkowo odszukano też uszkodzoną płytę z napisem ze starego nagrobka.

# Legendy starego Stanisławowa (64)

IWAN BONDAREW

## Legenda komitetu partyjnego

Wcześniej obwodowy komitet partii zlokalizowany był przy ul. Grunwaldzkiej, tam gdzie dziś stoi gmach sądu. Starzy mieszkańcy miasta opowiadają śmieszną historjkę, która miała miejsce w tych murach.

Pod koniec lat 40. XX w. pierwszym sekretarzem partii był towarzysz Stoń. Był porywczym prostakiem bez wychowania. Towarzysz „pierwszy” miał zły nawyk głośno kląć na wszystkich petentów, niezależnie od powodu odwiedzin. W jego gabinecie stał olbrzymi stół, przy którym podczas narad zasiadał na głównym miejscu. Aby przybliżyć się do urzędnika petent musiał pokonać około 10 m i przez ten czas wysłuchiwać przekleństw pod swoim adresem. „Pierwszego” wszyscy się bali, dlatego cierpliwie go znosili.

Pewnego razu do Stanisławowa przyjechał młody inżynier, który wcześniej pracował w kopalniach na Donbasie. Wiedział o zachowaniu „pierwszego” i odważnie udał się do kabinetu. Gdy tylko wszedł, Stoń rozpoczął swoją tradycyjną tyradę. Młody górnik nie spieszył się i odpowiedział mu językiem prostych górników. Gdy chłopak doszedł do stołu, urzędnik zapytał:

– Tobie czego?

– Mnie niczego, a wam czego?

Tak się poznali. Stoń jednak docenił niezależną postawę młodego człowieka i niebawem skierował go na odpowiedzialne stanowisko.

P.S. Powiadają, że obecny gubernator również często „błogosławi” swoich podległych. Jednak szybkich awansów wśród jego otoczenia na razie nie ma.

## Pewnej nocy w Pasiecznej

W Pasiecznej jest stary cmentarz, który pamięta czasy, gdy ta dzielnica była podmiejską wioską. Obok stoi nieco dziwny, przypominający lodówkę pomnik z napisem „Mieszkańcom wioski Pasieczna, którzy zginęli w walkach o wolność Ukrainy”. Wystawiono go w 2012 r. w ramach obchodów 70 rocznicy powstania UPA. W jej oddziałach zginęło wielu mieszkańców miejscowości.

Z tym pomnikiem związana jest pewna historia, którą opowiedział mi Ihor Kajuk, a jemu – jego wuj Zenowij Semkiw. Wujek, urodzony w 1940 r., był podczas tych wydarzeń dzieckiem, ale wszystko dobrze pamięta.

Pod koniec strasznych lat 1940 w okolicach Pasiecznej była kryjówka UPA. Miejscomi o tym wiedzieli i dostarczali tam żywność. Dalej zdarzyła się typowa sytuacja – upowców ktoś zdradził i kryjówkę otoczyło NKWD. Zawiązała się walka, podczas której upowcom nie udało się schronić w lesie.



STANISŁAWOWSKI OBWODOWY WYDZIAŁ PARTII

Na żądanie poddania się – wysadzili się granatami.

Ich ciała przewieziono do centrum w Pasiecznej i zwalono z ciężarówki koło klubu. Dziś jest to skrzyżowanie ulic Horbaczewskiego i Ciołkowskiego. Aby zastraszyć ludność, ciała leżały tak przez kilka dni – oczywiście pod całodobową ochroną żołnierzy.

Zenowij Semkiw chodził tam i wspomina, że chłopcy mieli najwyżej po dwadzieścia lat. Widok był straszny, bo ciała były mocno poranione wybuchami. Starsi mówili, że powstańcy nie należeli do miejscowych. Niektórzy twierdzili, że pochodzili z Podola czy Wołynia.

Ale pewnej nocy ciała znikły. Chodziły słuchy, że ktoś spił ochronę i gdy oni pili w klubie – trupy zabrano. Następnego dnia NKWD przeszukało całą wieś, ale nic nie znaleźli.

Mieszkańcy świadczą, że upowcy zostali pochowani na cmentarzu. Zrobiono to w tajemnicy, wspólny grób został starannie zamaskowany i o żadnych krzyżach nie mogło być mowy. Nikt nie wiedział dokładnie, gdzie ich pochowano. Dopiero po wielu latach ktoś ze starych mieszkańców wsi zdradził tajemnicę – ciała pogrzebano mniej-więcej w miejscu, gdzie stanął pomnik poległych w walkach o wolność Ukrainy.

## Tuches

Tę historię opowiedział znany krytyk sztuki Wołodimir Baran. Pod koniec lat 1940 pracował w zakładzie fotograficznym „Ukrfoto”, który mieścił się w budynku naprzeciwko dzisiejszego wydziału stomatologicznego Akademii Medycznej – budynek ten rozebrano w 1993 r. Dyrektorem zakładu był rumuński Żyd Profis. Uważany był za najlepszego fotografa w mieście i klientów nigdy mu nie brakowało. Zdarzały się i „lewe” zamówienia, więc pieniądze chłopcy mieli.

W tamtych czasach wielu zazdrościło fotografikom i marzyło dostać się tam do pracy. Ale dostać się do „Ukrfoto” było bardzo trudno. Nie powstrzymywało to jednak kandydatów, którzy dobrze znudzili się już personelowi zakładu.

Pewnego razu wszedł tam młody człowiek, który powiedział Baranowi, że chce zostać fotografem i pytał, jak ma

przypodobać się Profisowi. Wołodimir postanowił zażartować sobie:

– Patrz – powiedział Wołodimir, – Profis jest Żydem i bierze do pracy przede wszystkim swoich. Jesteś Żydem?

– Nie. Ukraińcem.

– Szkoda, ale nic trudnego. Gdy przyjdiesz do Profisa, to przywitaj się z nim po żydowsku. Powiesz mu: „Panie Profis, kisz majne tuches sarajne”. Będzie szczęśliwy i jesteś przyjęty.

Chłopak ucieszył się i nawet postawił Baranowi piwo.

Gdy dyrektor wrócił po obiedzie do zakładu, kandydat na fotografa zawołał na całą salę „Panie Profis, kisz majne tuches sarajne!!!”. Wynik był wprost przeciwny – Profis poczerwieniał, chwycił laskę u rzucił się na chłopca. Pędził go aż do placu Wiecowego, aż dostał zadyszki.

Cóż było dziwnego w zachowaniu fotografa? Okazało się, że to „powitanie” tłumaczy się jako „Pocałuj mnie w d...”. Przy czym w sam środek.

## Komisarz i „dutki”

Po ukazaniu się kilku artykułów o lotnictwie wojskowym naszego miasta zwrócił się do mnie Aleksander Wołkow, który opowiedział mi interesującą historię. Ustyszał ją od starego chorążego ze służby tankowania.

W Armii Czerwonej istniała posada zastępcy dowódcy ds. politycznych. Nazywano ich „komisarzami” i w wojsku ich nie lubiano. Zamęczali żołnierzy zajęciami politycznymi, wtrącali się do spraw, o których nie mieli pojęcia i zepsuli niejedną oficerską karierę. Choć zdarzały się wyjątki.



KINO IM. IWANA FRANKI W STANISŁAWOWIE



POMNIK POLEGŁYCH W PASIECZNEJ

Pod koniec lat 40. pułk lotniczy w Stanisławowie miał swojego komisarza. Postanowiono z niego zakpić. Wówczas w pułku były samoloty Ła-5. Dwa koła umieszczone pod skrzydłami chowały się, a trzecie – nie chowające się, w którym samolot lądował, było w ogniu. Nazywano je „dutkami”. Wówczas często zdarzały się wypadki. W czasie ćwiczeń ktoś z doświadczonych pilotów wziął komisarza na bok i z poważną miną powiedział, że młodzi piloci nie zawsze przedmuchują „dutki” i stąd tak wiele awarii.

Za kilka dni w jednostce zwołano zebranie partyjne. Komisarz zabrał głos i poddał ostrej krytyce młodych oficerów, którzy „nie przedmuchują „dutek”, naruszając tym wymagania dowództwa i narażając bezpieczeństwo lotów. Komisarz przez dłuższy czas nie mógł zrozumieć, co w jego przemówieniu wywołało ogólną wesołość zebranych.

Jego kariera urwała się dość niespodziewanie. Większość komisarzy nie było lotnikami. „Z góry” nadszedł rozkaz zapoznania ich z lotnictwem teoretycznie i praktycznie, by mieli świadomość gdzie służą.

Na najbliższych lotach komisarza „przewieziono” w dwumiejscowym szkolno-bojowym myśliwcu. Prowadził, rzecz jasna instruktor, zachwycony zaś komisarz rozglądał się po bokach. Nagle, coś poszło nie tak, silnik się zaciął i pilot musiał lądować w polu. Wylądował pod Krechowcami i wjechał w jakąś szopę. Polityczny uszedł z lekkimi obrażeniami i trafił do szpitala.

Gdy lotnicy przyszli do niego w odwiedzin, lekarze stwierdzili, że komisarz musiał dobrze uderzyć o coś głową, gdyż nie chciał leżeć, biegał po salach i wymagał natychmiastowego zebrania partyjnego. Ponadto zmuszał chorych do studiowania „Kwietniowych tez” Lenina.

Do jednostki biedak już nie wrócił – zdemobilizowano go z powodu stanu zdrowia.

## Doktor Rubin

W powojennym Stanisławowie najbardziej dostępną rozrywką było kino. Z braku telewizji i Internetu i cen w restauracjach większość mieszkańców czas wolny spędzała przed białym ekranem. Czasami jeden film oglądano po kilka razy. Należy zauważyć, że liczba filmów znacznie się zwiększyła dzięki filmom pozyskanym jako trofea.

Lekarz, dr Rubin był prawdziwym kinomanem. Mało który seans odbywał się bez jego udziału. Rudolf Jonasowicz Rubin urodził się w Stanisławowie. W okresie międzywojennym ukończył wydział lekarski Uniwersytetu Wiedeńskiego, był patologoanatomem, a w 1941 roku został powołany do Armii Czerwonej i z nią wycofywał się na wschód. Po wojnie został zdemobilizowany i powrócił do swego miasta. Ale czym się tutaj wstawiał?

Proszę sobie wyobrazić np. premierę angielskiego filmu „Złodziej z Bagdadu”. Sala jest wypełniona do ostatniego miejsca. Dr Rubin z rodziną siedzi w pierwszym rzędzie. I oto, po jakichś 15 minutach demonstracji filmu, do sali wpada chłopiec i woła: „Doktorze Rubin! Pacjent umiera!”. Lekarz przeprosza i szybko zmierza do wyjścia.

Dziwna rzecz, że takie okrzyki często brzmiały właśnie na premierowych pokazach przy wielkiej liczbie widzów. Tak naprawdę nikt nie umierał, chłopcu zaś lekarz płacił z własnej kieszeni. W ten sposób robił sobie swego rodzaju reklamę. Pod względem popularności dr Rubin ustępował chyba jedynie dr. Doolittle.

Doświadczenie patologoanatora z pewnością pomagało mu w leczeniu pacjentów.

ZDJĘCIE ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH



# Przepisy na karnawał i Tłusty Czwartek

Witam serdecznie Drogich Czytelników Kuriera Galicyjskiego w Nowym 2023 roku! Niech Wam w Nowym Roku nigdy nie brakuje: zdrowia, radości, pieniędzy, pozytywnych osób dookoła, miłości, szczęścia, spokoju, sukcesów, marzeń do spełnienia i wiary w siebie!

JADWIGA SABADASZ

**W** dniu Święta Trzech Króli rozpoczął się karnawał, który trwać będzie w tym roku do 21 lutego. Karnawał to pora zabaw, imprez, różnego rodzaju spotkań, a także... pysznego jedzenia. Najważniejszymi smakotkami, pojawiającymi się na naszych stołach w tym okresie są pączki, przyrządzane na wiele różnych sposobów, z różnym nadzieniem, posypane cukrem pudrem lub polukrowane, faworki, oponki oraz wiele innych pyszności. Natomiast ostatnie dni karnawału corocznie rozpoczynają się w tłusty czwartek, który kończy się Środą Popielcową i w tym roku przypada 16 lutego.

A więc zabierzemy się do tych smakotek.

Do wyboru podaję przepisy na różne pyszności i mam nadzieję, że każdy z Was znajdzie coś dla własnego podniebienia i ucztowania.

„Powiedział Bartek, że dziś tłusty czwartek, a Bartkowa uwierzyła, dobrych pączków nasmażyła”.

## Pączki klasyczne

### Składniki:

1 kg mąki,  
100 g drożdży,  
150 g cukru,  
0/5 l mleka, 7 żółtek,  
1 jajo, 100 g masła,  
1 paczka cukru waniliowego,  
szczypta soli,  
kieliszek alkoholu,  
marmolada,  
olej do smażenia,  
cukier puder.

### Wykonanie:

Robimy rozczyzn z 3 łyżek mleka, 1 łyżki cukru, 1 łyżki mąki i drożdży. Mieszamy i odstawiamy na 15 minut. Żółtka, jajo, z cukrem i szczyptą soli ucieramy na puszystą masę, dodajemy przesianą mąkę, wlewamy mleko, wyrośnięte drożdże, wyrabiamy i pod koniec dodajemy roztopiony tłuszcz i alkohol. Wyrabiamy i odstawiamy na 1 godzinę do wyrośnięcia. Następnie rozwałkowujemy ciasto na grubość 1 cm, wykrawamy krążki, nakładamy nadzienie, zlepiamy i odstawiamy na 20 m. Smażymy na dobrze rozgrzanym oleju z obu stron.

Aby pączek miał tak zwaną „obrączkę”, należy po włożeniu do tłuszczu nakryć pokrywką, po kilku minutach zdjąć pokrywkę i przewrócić pączek, nie przykrywając już go. Usmażone pączki wykładamy



na ręcznik papierowy, studzimy, a następnie dekorujemy.

## Puszyste i wilgotne mini pączki z dodatkiem twarogu

Do ich przygotowania nie używamy drożdży i nie trzeba czekać, aż ciasto urośnie.

### Składniki:

250 g twarogu,  
2 żółtka,  
1/3 szklanki cukru,  
1 łyżka cukru waniliowego,  
100 g gęstej śmietany,  
1,5 łyżeczki sody,  
250 g mąki.  
Oczywiście olej i cukier do posypania.

### Wykonanie:

Ser zmielić, śmietanę wymieszać z sodą. Następnie dodać resztę składników i zagnieść ciasto. Oprószonymi mąką rękami formujemy kulki wielkości orzecha włoskiego. Smażymy na złoty kolor z każdej strony. Wykładamy na ręcznik papierowy. Posypujemy cukrem pudrem.

## Leniwe pączki

### Składniki:

25 g świeżych drożdży,  
150 ml ciepłego mleka,  
łyżka cukru  
(z tego robimy rozczyzn),  
350 g mąki,  
150 ml mleka,  
1/4 szklanki cukru,  
2 jaja (osobno białka),  
30 g masła,  
łyżka cukru waniliowego,  
łyżka spirytusu.

### Wykonanie:

Ubić białka ze szczyptą soli. Do ciepłego mleka dodać cukry, żółtka, rozczyzn, mąkę, roztopione masło i łyżkę spirytusu. Wszystko zmiksować, dodać ubitą pianę, lekko wymieszać i zostawić na godzinę. Na rozgrzany olej wykładamy ciasto przy pomocy dwóch łyżeczek, smażymy w głębokim tłuszczu, odsączamy i posypujemy cukrem pudrem.

## Pączkowe racuchy

Puszyste, smakują jak pączki i nie zajmują w przygotowaniu dużo czasu.

### Składniki:

2 szklanki mąki,  
1 jajo,  
2 łyżki cukru,  
8 g suszonych drożdży,  
1 szklanka letniego mleka,  
szczypta soli,  
olej,  
cukier puder.

### Wykonanie:

W misie wymieszać wszystkie składniki razem, odstawić na godzinę do wyrośnięcia. Łyżką zamoczoną w oleju nakładamy porcyjnie ciasto. Smażymy na rumiano z obu stron, odsączamy i posypujemy cukrem pudrem.

## Pączki pieczone

Są zdrowszą alternatywą dla tych tradycyjnych. Są to pączki-buleczki, przepyszne, smakuja wyśmienicie.

### Składniki:

500 g mąki,  
50 g cukru,  
2 jaja,  
1 cukier waniliowy,  
4 łyżki oleju,  
1/2 łyżeczki soli,  
50 g świeżych drożdży,  
szklanka lekko ciepłej wody,  
marmolada,  
masa makowa lub orzechowa do nadzienia,  
cukier puder.

### Wykonanie:

Do miski kruszymy drożdże, wsypano cukry, sól i wlewamy wodę. Wszystko dokładnie mieszamy, wbijamy jedno jajo i żółtka, dodajemy mąkę i olej. Ciasto dobrze wyrabiamy i odstawiamy do wyrośnięcia na 1 godzinę. Następnie ciasto dzielimy na 12 kawałków, spłaszczamy na placuszek, wkładamy nadzienie i formujemy bułeczkę. Odstawiamy na 30 minut, smarujemy roztrzepanym białkiem i pieczemy w 180° do zarumienienia. Posypujemy cukrem pudrem.

## Serowe oponki

Są bardzo smaczne, puszyste i lekkie. Polecam wypróbować ten oto przepis.



### Składniki:

500 g twarogu,  
500 g mąki,  
3 łyżki śmietany 18%,  
4 żółtka,  
50 g cukru,  
startą skórką z cytryny,  
2 łyżki alkoholu,  
1,5 łyżeczki sody,  
1 łyżeczka proszku do pieczenia,  
szczypta soli,  
olej do smażenia,  
cukier puder do posypania.

### Wykonanie:

Zmielony ser łączymy z resztą składników i zagniatamy ciasto. Rozwałkowujemy ciasto na grubość 1.5 cm i wykrawujemy krążki z dziurką w środku. Oponki smażymy z obu stron na brązowy kolor, odsączamy i posypujemy cukrem.

## Donuts -

### pączki amerykańskie

Smakują wyśmienicie, pięknie też wyglądają. U nas te pączki nazywane są zazwyczaj oponkami. Ciasto z tego samego przepisu, co na pączki tradycyjne, tylko w środku robimy dziurkę i dekorujemy ich wierzch, a nie środek. Można je polać: czekoladą, lukrem, posypać orzeszkami, cykatami lub po prostu posypać cukrem pudrem.

## Faworki

### Składniki:

2 szklanki mąki,  
1/2 szklanki jasnego piwa,  
4 żółtka,  
1 łyżka masła,  
szczypta soli,  
tłuszcz do smażenia,  
cukier puder do posypania.

### Wykonanie:

Do przesianej mąki dodajemy żółtka, masło i szczyptę soli, siekamy nożem i powoli wlewamy piwo. Zagniatamy gładkie, elastyczne ciasto, formujemy kulę i tłuczemy ją za pomocą wałka 10 minut. Dzięki temu wytworzą się pęcherzyki powietrza przy smażeniu (zamiast uderzać ciasto można go dwa razy zmieścić w maszynie do mięsa), po czym włożyć ciasto do lodówki na pół godziny. Następnie ciasto

rozwałkowujemy bardzo cienko i wycinamy prostokąty 4x10 cm, na środku nacinamy i wyciągamy jeden koniec przez otwór, formując faworki. Smażymy w głębokim tłuszczu na złoty kolor z obu stron, odsączamy i posypujemy cukrem pudrem.

## Faworki pieczone

Bez jajek, idealnie chrupkie, pyszne i wypełnione pęcherzykami powietrza faworki.

### Składniki:

250 g mąki,  
125 g zimnego masła,  
125 g śmietany 18%,  
szczypta soli,  
kilka kropel ekstraktu waniliowego,  
cukier puder.

### Wykonanie:

Masło posiekać z mąką, dodać śmietanę, sól, ekstrakt i zagnieść ciasto. Owinąć folią i przynajmniej na 1 godzinę włożyć do lodówki. Następnie cienko rozwałkować i radełkiem wycinać faworki (12cmx3cm). Ułożyć na blaszce, wyłożonej papierem do pieczenia. Piec 12-15 minut w 180°. Posypać cukrem pudrem.

## Lany chrust

### Składniki:

1 szklanka mąki,  
3 jaja,  
2 łyżeczki cukru,  
150 ml mleka,  
2 łyżeczki wódki,  
szczypta soli,  
olej,  
cukier puder.

### Wykonanie:

Żółtka miksujemy z cukrem i powoli wlewamy mleko, wódkę, wsypano mąkę i dodajemy ubitą pianę z białek. Lekko wymieszać, wlać do butelki z małym otworem i lać porcjowo na rozgrzany olej, tworząc esy-floresy. Smażymy na złoty kolor, odsączamy, posypujemy cukrem pudrem.

## Przepis na lukier

### Składniki:

300 g cukru pudru,  
2-3 łyżki wody,  
kilka kropel soku z cytryny.

### Wykonanie:

Wszystkie składniki łączymy w misce, a następnie ubijamy do osiągnięcia gładkiej, gęstej masy.

„Gdy w tłusty czwartek czelek w jedzeniu pofolguje, łaskawy Pan Bóg grzech obżarstwa daruje”. ŻYCZĘ WSZYSTKIM PAŃSTWU SMACZNEGO!!!

# Trudny początek 1912



ON JEDEN – ICH KILKUNASTU

„Gazeta Poranna i Wieczorna” na początku 1912 r. wydawana była drukiem przez Spółkę Wydawniczą „Prasa” przy ul. Sokoła 1. 4. Pisała o rzeczach, które nie straciły dziś aktualności. Pominę wiadomości oficjalne i przejdę do spraw lwowskich...

OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

„Obyś cudze dzieci uczył” – powiada stare przysłowie. Dlaczego nauczycielowi zawsze musi być źle. O poziom życia materialnego tej sporej warstwy społecznej walczone już wówczas.

## Nauczyciele w walce o byt

Dlaczegoż właśnie oni są tymi kopcuszkami w społeczeństwie, spychanymi zawsze na ostatni plan, dlaczego zamiast kawałka chleba, ciężko, w pocie czoła zapracowanego, dawano im tylko frazesy i obietniczki i żywiono ich propagandą abnegacji: „pociesz się nauczycielu, albowiem mało wprawdzie jeszcze, ale za to zajęcie Twoje jest tak szczytne!”.

Nauczycielowi trzeba dać jeść, później zaś dopiero przystąpić z nim wspólnie do rozbioru i ustalenia problemów wychowania narodowego. Taka dyskusja na czczo daleko doprowadzić nie może. Tylko nadzwyczajnemu poczuciu obywatelskiemu nauczycieli i wielce w nich wyrobionej świadomości posłannictwa społecznego, zawdzięczać możemy, że stan oświaty u nas nie jest okropny, a tylko smutny. Trzeba było rzeczywiście olbrzymiego zaparcia się, czasem wprost ascetyzmu, nadmiernych wysiłków i energii, by na takiej opuszczonej placówce wytrwać na straży.

Toteż społeczeństwo, przystępując do wynagrodzenia nauczycielom dotychczasowych krzywd, spełnia nie

tylko obowiązek na teraz i na przyszłość, ale wywiązuje się z długu wdzięczności za długie, długie minione lata. I syty nauczyciel przystępniejszy będzie na wszystkie hasła, które dziś niejednokrotnie obijają się o jego uszy. Gdy społeczeństwo, gdy kraj wypełni swe względem nauczyciela obowiązki, nauczyciel zrozumie swą rolę i stanowisko wobec kraju – i wtedy będziemy mieli nawet prawo odeń tego wymagać – zrozumie ideę autonomii kraju i stanie się jej gorliwym w szerokich masach protektorem i agitorem.

**Nie liczono się zupełnie z tem, że prośba skierowana do rządu o rozdzielenie części nadwyżki podatku wódczanego specjalnie na cele szkolnictwa, skoro te pieniądze tak czy owak mają się dostać krajowi – jest równoznaczna z wydawaniem na łup naszego szkolnictwa kontroli i wpływem rządu centralnego, trudno sobie bowiem wyobrazić, by rząd dając pieniądze na jakiś cel, nie chciał przeprowadzić nad sposobem ich użycia kontroli.**

## Wywiad z prezesem K. Z. N. p. Nowakiem

W sprawie postulatów nauczycieli, przybywających dziś na masowy wiec do Lwowa, zwrócił się współpracownik nasz do prezesa krajowego Związku Nauczycieli p. Stanisława Nowaka, który od lat kilku prowadzi zawodowo akcję nauczycielską, od roku zaś 1907 tj. od masowego wieceu w ujeżdżalni Sokola, stoi na jej czele, poświęcając jej wiele energii, czasu i trudów.

– Postulaty nasze nie są zupełnie nowe – mówił p. Nowak. – Zorganizowane nauczycielstwo walczy o ich spełnienie już od szeregu lat. Idzie nam przede wszystkim o zniesienie niesprawiedliwego, a nieistniejącego w żadnym kraju koronnym systemu płac miejscowo-klasowego, uzależnionego od miejsca pobytu nauczycieli, którzy domagają się w tej mierze zrównania swoich poborów z poborami 4 najniższych rang urzędników państwowych, a żądanie to jest tem bardziej usprawiedliwione, że nauczyciele dorównują co do wykształcenia urzędnikom w tych rangach, praca ich zaś nie stoi częstokroć w żadnym stosunku do ich płac.

A oto jak odnieśli się do sprawy podatku od sprzedaży alkoholu jego dystrybutorzy:

## Narady w sprawie opłat szynkarskich

Konferencja w sprawie ustawy o opłatach szynkarskich odbyła się wczoraj w Izbie Handlowej. Wzięli w niej udział panowie German, Battaglia, Kieski, Kolischer, Raurh, Loewenstein, Kieski, Halban, z ramienia Izby p. Russmann i Sehreer, z deputacji wiecu szynkarzy prezes Janowicz (Lwów; Loeweueck (Lwów), Frant (Gorlice), Laufer (Halicz), i inni.



KOBIETY – TO WIELKA SIŁA...

Przemawiali postowie Rauch, Battaglia, Kieski, Kolischer, Loewenstein, Halban i inni. Poseł Battaglia wychodził z założenia, że obecna ustawa o opłatach szynkarskich jest doskonała, ale tylko dla państwa czy kraju, w którym mieszkają aniołowie!... Takiej reformy obecnej ustawy, która by zapewniała sprawiedliwy tj. równomierny wymiar opłat, nie doczekamy się nigdy ze względu na zasadnicze jej konstrukcje, niemniej także ze względu na inne okoliczności. Taka reforma jest w ogóle niemożliwa. Trzeba zatem szukać sposobu, któryby zezwolił zastąpić opłaty szynkarskie innym obciążeniem sprzedaży alkoholu, zapewniając krajowi potrzebny dochód, a nie narażając tem szynkarzy na obecne sekulary i niesprawiedliwości.

Dziś kobieta przy urnie wyborczej wygląda zwyczajnie, a w 1912 roku walczone o to na najwyższym poziomie...

## Kobiety, a powszechne prawo wyborcze do Sejmu

Wczoraj zjawiała się o godz. 5 popoł. u marszałka Lr. Badeniego deputacja 20 związków i stowarzyszeń kobiecych, polskich i ruskich, prowadzona przez postać Battaglię. W imieniu stowarzyszeń polskich przemówiła p. Melania Bersonowa, w imieniu zaś ruskich p. Biłocka, domagając się zgodnie cztero-przymiotnikowego prawa wyborczego bez różnicy płci.

Marszałek krajowy wskazał na długą drogę, jaka, niestety, dzieli nas od załatwienia sprawy reformy wyborczej. Skoro sprawa ta zbliży się do realizacji, wtedy będzie czas na rozpatrzenie żądań kobiet, którym o ile idzie o rozszerzenie ich praw politycznych – z ich stanowiska nie można odmówić słuszności.

Kobieta nawet przy urnie wyborczej chce wyglądać pięknie i atrakcyjnie...

## Z dziedziny mód kobiecych

„Wszystko już, było” – powiedział ongiś Wielki rabbi ben-Akiba, a słowa jego największe zastosowanie znajdują w teraźniejszej modzie. Ubiegłe stulecie, nawet niezbyt odległe czasy mogą się wykazać epokowym wpływem swego twórczego geniuszu na następne wieki, a twórcy

teraźniejszej mody ze wstydem muszą się przyznać, że ich kreacje natchnione są wzorami starożytności Cesarstwa i Dyrektoryatu. W walce o chleb powszedni fantazja osłabła, wyobraźni stopniały ikarowe skrzydła – nic nowego pod słońcem! A gdy zjawi się śmiały rewolucjonista, gdy zrywa z tradycją, tworząc zuchwałą „jupe culotte”, nie mamy odwagi iść za nim, wolimy z bogatej skarbnicy wieków wybierać cuda zamierzonej cywilizacji, korzystając z artystycznego doświadczenia tych, co przeszli. Eklektyzm dzisiejszej mody wzoruje się przeważnie na przepięknych miniaturach dawnego Wschodu, zasilając przepych ornamentacyjny arabskimi – gwiazdami, motywami naśladowanymi z tkanin perskich i tureckich. Jakże dalekie od niedawnej burżuazyjnej mody są pokryte patyną wieków biżuterie, koralowe kamee, przepiękne stylowe bransolety, raczej obręcze na ręce i nogi, dyademy księżniczki Wschodu, naszyjniki z pereł i kamieni, pantofelki mające formę sandałków, szale indyjskie, wydarte ze skarbcza Sazamu lub zaczarowanej krainy Giokondy!

A ta jaskrawość barw, purpury, szafiry szmaragdowe, ametystowe i złote kolory – to cała tęcza żywych tonów, niczem nie przypominająca ulubionych dotychczas delikatnych pastelowych odcieni! A te japońskie i chińskie płaszcze, kimona z adamaszków i brokatów, futrem bramowane, w majestatycznych fałdach spływające ku ziemi i nadające kobiecie królewską sylwetkę!

Te długie fantazyjne treny, te olbrzymie zarękawki, dziwnie powygigane kapelusze, opadające aż na ramiona, krótkie obcisłe spodniczki – ile zmian, jaki przewrót od lat paru dokonany w dziedzinie strojów kobiecych. Nie darmo nazwano modę „kapryśną królową”!

A najbardziej wymyślne kreacje można zobaczyć na takich balach dobroczynnych, jak ten...

## Bal „Stacy ratunkowej”

Przyjemnie jest patrzeć na rozbawione, tańczące pary, gdy się ma poczucie, że zabawa ich nie tylko im zadowolenie przyniesie, ale i innym, którzy pomocy potrzebują, tem bardziej, że biedni są i nieszczęśliwi.

Na dochód „Stacy ratunkowej”, na sympatyczną każdą „Bratnią Pomoc” tańczył wczoraj Lwów w Kasynie Miejskim.

Przybyło mnóstwo osób tak jak i reprezentacji tylko dla zabawy. Właściwy bal rozpoczął się polonezem, do którego stanęli: namiestnikowa Dobrzyńska we wspaniałej popielatej tualecie, dżetami krytej, z ks. Lubomirskim, hr. Tyszkiewiczowa (suknia żółta, kryta gazą) z ks. Tchórznickim, ks. Lubomirską (bladoniebieska gaza na jedwabnym tle, z czarnym dżetem) z prezydentem Neumannem, prezydentowa Neumannowa (czarny brokat ze złotem)



...A PIĘKNE - JESZCZE WIĘKSZA

z dyrektorem Rybickim, br. Jorkaschkochowa (czarne dżety) z postem Loewensteinem, pani Loewensteinowa (stalowa jedwabna, brukselskimi koronkami ubierana) z prof. Gruzińskim. Prócz osób z reprezentacji, biorących udział w polonezie, zjawiała się wojskowość z komentantem Koloszvarym na czele.

**Po polonezie rozpoczęły się tańce właściwe. Wymienić wszystkie piękne panie niepodobieństwem by było, ze względu na szczupłe ramy „Gazety”; wspomnieć mi tylko wypada jeszcze o p. Pierackiej (biało-różowy atłas, biała koronkowa narzutka), Grünbergowej (złota siatka na różowym atłasie, tren niebieski z kwiatami), dyr. Hellerowej (biała koronkowa na niebiesko-różowym tle, biało różowy turban z przepięknym rajserem).**

Niechaj mi panny wybaczą, że ogólnie tylko wyrażę się o ich tuietach bardzo dodatnio, na drugi raz może się poprawię. Aby dać zupełny obraz wczorajszego wieczoru, zaznaczam w końcu, że do kadryla stanęło około 100 par, że aranżowali panowie Bischof i Madurowicz, a sekundował im dzielnie Bójczeński. Wrażenie tedy z zabawy bardzo dobre: zacny, sympatyczny cel w znacznej części przyczynił się do tego.

Najwięcej wiadomości o życiu mieszkańców Lwowa można dowiedzieć się z rubryki **Kronika:**

#### Z muzyki

Od przybytku głowa nie boli... Aż dwie „nadworne” śpiewaczki wiedeńskie słyszeliśmy w ubiegłym tygodniu: pannę Cahier

w Filharmonii i p. Elżę Bland w Operze. Porównanie nie może być wprawdzie ściśle przeprowadzone między artystkami, z których jedna słyszeć się daje z estrady koncertowej, a druga ze sceny, ale pomimo to sądzę, że wypadłoby przeciw na korzyść p. Cahier. W śpiewie tej artystki jedna tylko rzecz nie zadowoliła zupełnie, a mianowicie koloratura. Trudno wszakże wymagać, by w głosie tak wielkim i z natury swej ciężkim, jak piękny alt p. Cahier wszystkie biegunki, trylle i tym podobne sztuki i sztuczki dawnej szkoły śpiewaczej wyszły tak samo gładko i perlsto jak w lekkim i wysokim sopranie. Pani Cahier zaś lubi widocznie koloraturę i jest zapewne zdania, że leży jej ono w głosie zupełnie dobrze – inaczey nie byłaby może umieściła w programie aż dwu wielkich (nawiasem mówiąc trudnych już dziś do wystuchania) arii koloraturowych. Idzie jej zresztą o pokazanie, że panuje zarówno nad wszystkimi rodzajami śpiewu, skoro wzięła w program także rzeczy owym dwu ariom biegunowo przeciwne, a mianowicie pieśni ludowe, i to w poważnej liczbie pięciu.

Otóż te właśnie rzeczy śpiewała p. Cahier, zdaniem mojem, najpiękniej i najdoskonalej. Szczerość i prostota, a gdzie potrzeba (jak w pieśni Staryszkockiej), werwa i ogień, rozsądne zrezygnowanie z wszelkich sztucznych efektów na korzyść głębokiego odczucia i oddania tonu ludowego, stawiają w moich przynajmniej oczach wykonanie tych rzeczy jeszcze ponad Brahmsa lub Debussy'ego, swoją drogą bardzo pięknie zaśpiewanych.

**Brak wody – był problemem i w tamtych czasach, ale z zupełnie innego powodu...**

Magistrat nadsyła nam następujący komunikat:

W kilku ostatnich dniach ubywa w nieproporcjonalny sposób ilość wody w zbiornikach wodociągowych, w ogóle zapasy wody w mieście zmniejszają się, przyczem maszyny wyczerpują

wszystko, co źródła dostarczyć mogą. Przyczyna ubytku zapasów wody, a stąd słuszną obawą braku jej, tak do celów domowych, jako też i do gaszenia pożaru, leży jak to skonstatowano – w lekkomyślnem otwieraniu wodociągów domowych z obawy przed zamazaniem instalacji. Gdy takie postępowanie zagraża bezpieczeństwu publicznemu, zawiadamia niniejszem magistrat, że zmuszony jest zarządzić zamykanie dopływu wody do tych realności, w których stwierdzono marnowanie wody. Zarazem odnosi się magistrat z prośbą do obywateli miasta, by w interesie własnym zaniechali otwierania kurków wodociągowych na stale, ewentualnie wpływali na to, by pozostawione otworem zamykano.

**Gdyby niniejsza odezwa nie odniosła zgoła skutku, zarządzi magistrat bezwarunkowo oddzielenie całych szeregów domów od wodociągu dla ograniczenia marnowania wody i pozostawi mieszkańcom do użytku tylko wodę ze studzien publicznych. Winni marnowania wody będą pociągnięci do odpowiedzialności i surowemi grzywnami karani.**

Pamiętano również o bohaterach narodowych.

**Obchód 50 rocznicy powstania styczniowego**

W niedzielę 21 stycznia o godzinie 11 przed południem odbędzie się w sali ratuszowej wielkie zgromadzenie obywatelskie celem wyboru i ukonstytuowania komitetu, który ma przygotować obchód 50 rocznicy powstania styczniowego, przypadającej w r. 1913.

Komitet przygotował czy rozesłał zaproszenia na to zgromadzenie do wybitnych



LEON SZUMAŃSKI,  
POWSTANIEC STYCZNIOWY

obywateli miasta Lwowa, członków Sejmu i Izby Deputowanych, członków Rady Miejskiej i wszystkich polskich Stowarzyszeń kulturalnych i narodowych z prośbą, aby te ostatnie wystąpiły reprezentantów na to zgromadzenie.

Zgromadzenie to odbędzie się 21 bm., w rocznicę powstania styczniowego.

Kto dziś zbiera skórki z pomarańcz? A w tamtych czasach zbierano i to na szczytny cel...

#### Skórki z pomarańcz

Sezon pomarańcz już się rozpoczął, czas więc pomyśleć o pożytecznym zużyciu skórek. Lwowskie Koło T. S. L. im. T. T. Jeża zajmie się i w tym roku zbiórką i spienianiem tych odpadków przeznaczając dochód z tego przedsięwzięcia na utrzymanie i zakładanie wiejskich szkółek początkowych.

Składnice tych odpadków będą umieszczone we wszystkich dzielnicach miasta i odpowiednio ogłoszone. Zbiórka rozpocznie się w tym tygodniu.

Takich anonsów już dziś się nie spotyka...

#### Z życia towarzyskiego

Dnia 18 bm. o g. 7 wieczór odbędzie się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie ślub pny. Waleryi Bernhardt, córki p. Waleryi z Pokiziaków i s.p. Henryka Bernhardtów, z p. Stanisławem Buckiewiczem, właścicielem dóbr na Podolu rosyjskim, synem Bolesława i Ksawery z hr. Duninów Sulgostowskich Buckiewiczów.

#### Przejechanie

W ul. Hetmańskiej najechał sankami M. Jaworski, woźnica zajęty w firmie Bielihowicza, na niejaką Peszkównę, która doznała silnego stłuczenia głowy i prawej nogi.

#### Zasłabnięcie w teatrze

Pani Jaworska, zamieszkała przy ul. Nabelaka 1. 3, o której odstawieniu do szpitala donieśliśmy w „Gazecie Porannej”, umarła w nocy w szpitalu, nie odzyskawszy przytomności.

Została zachowana oryginalna pisownia

## Humor żydowski

Icek i Natan powzięli niezłomną decyzję przejścia na katolicyzm. Przez osiem dni wikary wdrażał ich w arkana katechizmu, aż wreszcie nadeszła chwila przyjęcia chrztu.

Icek mówi:

– Wiesz co, Natan? Ty jesteś starszy, a starsi mają pierwszeństwo...

Natan westchnąwszy wchodzi do kościoła wychodzi świeżo upieczony katolik.

Icek podbiega i pyta:

– No, jak tam było, Natan?

Przyjaciel mierzy go od stóp do głów.

– Po pierwsze, nie nazywam się Natan, tylko Nikodem. Po drugie, z byle parchem nie rozmawiam...

\*\*\*

Mecenas pyta mecenas Żyda:

– Czemu to pan kolega przyznaje się w dokumentach do narodowości żydowskiej?

– Jak by tu panu koledze powiedzieć? Jeden z moich braci mieszka w Kijowie i podaje się tam za Rosjanina, drugi mieszka w Jassach i jest Rumunem, siostra przebywa w Budapeszcie jako Węgierka, ojciec w Wiedniu jest znowu Niemcem, a matka w Warszawie powiada od jakiegoś czasu, że jest Polką. Więc pomyślałem sobie, że w takiej kosmopolitycznej rodzinie powinien być również Żyd.

\*\*\*

Król kieszonkowców Jankiel Moskiewskier, stoi przed sądem oskarżony o kolejną kradzież.

– Proszę wyjaśnić sądowi – zwraca się doń przewodniczący – w jaki sposób potrafiłście tak niepostrzeżenie ściągnąć poszkodowanemu złoty zegarek wraz z przytłoczonym do kamizelki łańcuszkiem i brelokiem?

– Wysoki Trybunale! – odpowiada Jankiel. – Ja za taką lekcję otrzymuję dwadzieścia złotych od godziny.

\*\*\*

Jankiel odpowiadał przed sądem za kolejną kradzież kieszonkową i jako recydywista skazany został na dwa lata więzienia.

– Czy przyjmujecie wyrok? – pyta sędzia.

– Tak, przyjmuję. Ja tylko bardzo proszę o odroczenie kary na sześć tygodni.

– A czemuż to?

– Bo u nas teraz jest sezon...

\*\*\*

Konduktor dał już sygnał do odjazdu, gdy na peron wpada zziębnięty Żyd, biegnie wzdłuż pociągu i woła rozpaczliwie:

– Griminger! Griminger!

Z okna wychyla się głowa pasażera. Żyd wspina się na palce, wymierza mu siarzysty policzek i opuszcza peron.

Wszyscy w przedziale pokładają się ze śmiechu. Ale najgłośniej śmieje się spoliczkowany pasażer.

Wreszcie ktoś zauważa:

– Słuchaj no pan, my wszyscy śmiejemy się z pana. A z czego pan się śmieje?

– Jak to z czego? Przecież ja nie jestem wcale ten Griminger za którego on mnie wziął!

\*\*\*

Po dojściu Hitlera do władzy.

Młodzieniec w brunatnej koszuli zaczęła przechodzącego ulicą Żyda.

– Czy słyszałeś ostatnią nowinę?

– Nu?

– Dziś w Berlinie na placu Aleksandra zastrzelono jednego psa i jednego Żyda...

– Oj! – woła uradowany Żyd. – Co za szczęście, że nas obu tam nie było!

# Jan Bogumił Rosen – życie i twórczość (cz. 5)

Z prawdziwą pasją Jan Rosen malował obrazy poświęcone wojsku polskiemu. Jego ulubioną epoką były czasy Księstwa Warszawskiego i powstania 1830 roku. Głęboka wiedza historyczna i studia w muzeach zrobiły z artysty wybitnego znawcę wojskowości, umundurowania i obyczajów tamtych czasów.

JURIJ SMIRNOW

W latach 90. XIX wieku i na początku XX wieku kontynuował on tematykę patriotyczną zapoczątkowaną „Rewią na placu Saskim” i „Bitwą pod Stoczkiem”. Jak pisał W. Bunikiewicz: „Rosen pozostał nieodmiennym romantykiem, wbrew rozsądkowi swoich czasów i ich logice. Jego myśl twórczą nie zabiło ani przekleństwo pozytywizmu, ani realistyczno-merkantylny pogląd na sprawy ducha i sztuki”. Głównym bohaterem w twórczości artysty był żołnierz polski, lecz on przedstawił na swoich obrazach i całą galerię postaci wybitnych wodzów, i generałów: Dwernickiego, Bema, Chłopickiego, Dembińskiego, Dąbrowskiego.

W drugiej połowie XIX wieku tak we Francji, gdzie artysta na stałe zamieszkał, jak i w Polsce, dzieje epoki Napoleona i postać francuskiego cesarza były bardzo popularne. W tychże latach powstała romantyczna legenda, aureola sławy i uwielbienia imperatora Francuzów. Jan Rosen nie pozostał z boku prądów napoleońskich we współczesnej jemu sztuce francuskiej i polskiej. Cesarz Napoleon i jego żołnierze stali się bohaterami dziesiątków obrazów monumentalnych wykonanych przez artystę w latach 1893–1902. Swoje dzieła o tematyce patriotycznej i napoleońskiej Jan Rosen z wielkim powodzeniem stale prezentował na wystawach w Paryżu i w Warszawie. Artysta wybierał sceny, w których mógł pokazać nie tylko polskiego żołnierza, lecz także przewagę polskiego oręża. Właśnie wówczas miało to swój sens i rola służby artysty Ojczyźnie w tym dziele nie może być kwestionowana.

W 1893 roku Rosen maluje „kapitałny, silny w koncepcji i w ruchu „Stój” i „Szturm do bramy parkowej z czasów Księstwa Warszawskiego”. W 1895 roku powstały dwa obrazy powiązane ze sobą nastrojowo, przedstawiające dwie najstraszniejsze, decydujące klęski Napoleona. Pierwszy z nich – to nowa, olejna tym razem, wersja „Pożegnania w Smorgoniach w 1912 roku”, druga – „Napoleon rankiem pod Waterloo”. Obraz „Napoleon w Smorgoniach”



był wystawiony w następnym roku na międzynarodowej wystawie w Berlinie, a „Napoleon rankiem pod Waterloo” ekspozycją w Petersburskiej Akademii.

W 1897 roku Jan Rosen realizuje swój pomysł, który powstał w czasie pobytu w Szwajcarii i studiów terenowych do obrazu „Bitwa pod Novi”. Artysta pisał, że „byłbym może uczuciowo wolał odtworzyć bitwę pod Zurychem i pewno z większą satysfakcją traktowałbym postać Masseny, jak rosyjskiego bohatera (Suworowa)”. Dla nowego obrazu Rosen obrał oryginalną formę wachlarza, będąc możliwie pod urokiem panoramicznych widoków Alp szwajcarskich. Wystawiony w Paryżu obraz pt. „Przejście armii francuskiej przez górę św. Bernarda” zyskał szeroki rozgłos i uznanie francuskiej prasy i publiczności.

W tychże latach artysta wystawił w Paryżu i Warszawie szereg nowych obrazów z czasów wojen napoleońskich, mianowicie: „Cześć rannym”, „Gwardia honorowa”, „Przebieg sztandarów”, „Wagram”. „Gwardię honorową” odznaczono medalem na międzynarodowej wystawie w Paryżu. „Przebieg sztandarów” (inna nazwa „Eskorta sztandarów”) powstał ze studiów pamiętników z czasów spotkania Napoleona i Aleksandra I w Tylży w 1807 roku. Imperatorowie jadąc ze świtami na przegląd

wojsk spotkali po drodze eskortę sztandarów 23 pułku dragonów francuskich. Ustąpili drogę sztandarom, usuwając się przeto w stronę i według obyczaju odślonili w ukłonie głowy. Artysta przedstawił bardzo malowniczo obu cesarzy, wielkiego księcia Konstantego z ręką u ulańskiego czako, Murata w białym mundurze i z długimi włosami, „zabłąkany typ żyrondystry”, przy boku cesarza marszałka Berthiera z olbrzymią gwiazdą u boku, wnoszącego z powagą kapelusze i innych mniej znanych osobistości. Dragoni z eskorty sztandarów siedzą na koniach jak ulani, rośli, w wysokich bermycach, z trąbami przy ustach. Jadą patrząc przed siebie, jakby nie widzieli, że zajęchali drogę cesarzom, którzy przed nimi obnażyli głowy. Za nimi inni salutują szabłami polyskującymi w słońcu. Ile barw, ile błasków, jakie wspaniałe typy żołnierzy, jakie piękne konie. Jaka siła i tajemnica w grupie cesarskiej – dzisiejszych sprzymierzeńców i jutrzejszych wrogów. Obraz ten był wystawiony na wystawie w Petersburgu, gdzie uzyskał uznanie dworu i rodziny cesarskiej, a później w salonie paryskim. W Paryżu powodzenie tego dzieła było fantastyczne. Obraz oglądały tłumy ludzi. Z „Eskorty...” na rozkaz Ministerstwa Wojny wykonano w wielkim formacie reprodukcje kolorowe, które umieszczono we



wszystkich francuskich szkołach i zakładach wojskowych, nawet w sławnym „Musée de l'Armée u Inwalidów”.

Obraz „Cześć rannym...” opiewał bohaterstwo legionistów polskich pod Somosierrą, gdzie 125 dowodzonych przez Koziełskiego polskich szwoleżerów 30 listopada 1808 roku podczas kampanii hiszpańskiej w szalonym pędzie przegalopowali 2,5 kilometrowy wąwóz, otwierając drogę Napoleonowi do Madrytu. Podczas tej sławetnej, ośmiominutowej szarży zdobyli 16 armat, ale niemal co drugi szwoleżer został wówczas zmieciony z konia przez syjący się z gór grad pocisków. Obraz Jana Rosena przedstawia Napoleona z obnażoną głową przed „krwią broczącymi bohaterskimi szaleńcami... Oni to wyobrażali nadludzki wysiłek i przełamanie przeszkód wbrew ludzkim możliwościom. I gdy odtwarzał te śmiercią objęte twarze, te gasnące oczy, zwrócone ku cesarzowi w ostatnim ruchu wiernego uwielbienia – pisał Rosen – musiało podświadomie sączyć się we mnie przeświadczenie, ...że żywa krew poświęcenia bliższą jest Polsce, niż kunsztowne polityczne posunięcia...”.

Wystawiony w Paryżu „Wagram” (inna nazwa „Pułk szwoleżerów pod Wagram”) – był wysoko oceniony przez znawców i publiczność. Henryk Houssaye, francuski historyk poświęcił Rosenowi i jego „Wagramowi” pochlebny artykuł

w noworocznym paryskim „Figaro Illustré”. W Paryżu – stolicy ówczesnego świata, trudno było artyście, tym bardziej obcokrajowcowi, „wydobyć się na wierzch”. Rosenowi udało się!

Na początku XX wieku autor „Rewii w Béthény”, „Wagramu”, „Waterloo”, „Eskorty sztandarów”, „Gwardii honorowej” zdobył we Francji zasłużone uznanie. Wymienione obrazy umieściły wysoko artystę wśród plejady współczesnych mu batalistów w całej ówczesnej sztuce europejskiej. Na wystawach obrazy jego kupowano natychmiast. Jan Rosen wspominał, na przykład, taki epizod: „Zimą 1902 roku wykonałem kilka mniejszych prac, z których jedną, nieobechniętą jeszcze, porwał mi z pracowni reprezentant znanego mi z Monachium handlarza Knödlera. Otwierał on właśnie w Paryżu na rogu ulicy de la Paix i placu Vandôme filię swego sklepu i uparł się, żebym mu dał ten obraz na otwarcie. Rzecz była dobra i podobała mi się. Na tle ciemnego, sosnowego lasu jechał na koniu Napoleon o otoczeniu eskorty, wydając rozkazy oficerom od szwoleżerów. Zachodzące słońce dobrze oświetlało zimowy śnieżny pejzaż... Szelma handlarz naza jutrz już ten obraz sprzedał”.

Lata przed I wojną światową były dla artysty latami powodzenia i sukcesów. W Paryżu, a od 1909 roku w Lozannie, namalował on kilkadziesiąt obrazów związanych z wojnami napoleońskimi i legionami Jana Henryka Dąbrowskiego, mianowicie: „Artyleria w marszu”, „Epizod z wojen napoleońskich”, „Jeńcy wojenni”, „Kompania 1807 r.”, „Opatrywanie pozycji nieprzyjacielskiej”, „Placówka”, „Pod Stoczkiem”, „Puk, puk w okieneczko”, „Rekonesans”, „Generał J. H. Dąbrowski”, „Generał J. Dwernicki”, „Szarża ułanów”, „Kirasjerzy Księstwa Warszawskiego”, „Transport furazów”, „W poszukiwaniu kwatery”, „Walka”, „Z raportem”, „Berezyna”, „Strzelcy konni”, „Somosierra”, „Pod eskortą”. W tychże latach Rosen stale wystawiał swoje nowe i już znane obrazy w TZSP w Warszawie. Na przykład, brał udział w wystawach w latach 1902, 1903, 1908, 1909, 1910, 1911, 1912, 1913, 1914. Czasopisma polskie, zwłaszcza warszawskie: „Tygodnik ilustrowany”,



„Kłosa” „Ziarno”, „Ognisko” drukowały liczne ilustracje jego obrazów. Dzięki temu nazwisko Rosena stało się popularnym nie tylko w Paryżu, Monachium czy Petersburgu, lecz również w Warszawie, Poznaniu i Krakowie. Jak pisał W. Bunikiewicz, „...sławę Jana Rosena w kraju ugruntowały dopiero późniejsze dzieła „Cześć ranym”, „Somosierra”, „Generał Dwernicki”, „Generał Dąbrowski”, „Berezyna”, „Pod eskortą”, które są nie tylko najlepszymi pracami artysty, ale także najcenniejszymi dziełami polskiego malarstwa batalistycznego”.

Większość z tych obrazów artysta malował nie na zamówienie, lecz „dla swojej własnej satysfakcji”. Tak, na przykład,

powstały portrety generałów Dąbrowskiego i Dwernickiego, które później kupił hr. M. Sobiański dla swego pałacu w Guzowie pod Warszawą. „Berezyna” (1912 r.) zaś powstała na wyraźną prośbę i zamówienie hr. Rajnolda Przeździeckiego, właściciela majątków na Podolu. Przekazy o bohaterskich czynach jednego z przedstawicieli tej rodziny, mianowicie pułkownika Przeździeckiego dowódcy pułku jazdy w kompanii 1812 roku, krążyły po Podolu jeszcze na początku XX wieku. Mówili również, że był on prototypem Hrabiego z „Pana Tadeusza”. Przeździecki ufundował pułk własnym sumptem, lecz w bitwach z Rosjanami był on zniesiony doszczętnie,

a pułkownika mianowano adiutantem marszałka Oudinot. Zatrzymawszy się we wsi Studzianka, Napoleon rozkazał rozbierać chaty i budować most przez Berezynę. Cesarzowi również potrzebny był język, czyli jeniec rosyjski. Rosjanie znajdowali się na przeciwnym brzegu rzeki, która niosła gęstą krę. Rozkazów Napoleona nie dyskutowano. Dwaj oficerowie, Francuz i Polak (właśnie Przeździecki), rzucili się konno w wodę i płynąc między kawałkami kry dostarczyli jeńca.

Na obrazie artysta uchwycił moment, gdy Napoleon w otoczeniu sztabu patrzy, jak oficerowie z narażeniem życia wykonują jego rozkaz. Obok budową mostu kieruje generał

Erbłé. Na prawo żołnierze zbijają tratwy, które przewiozą piechotę. Strzelcy konni przeprowadzają się przez rzekę samodzielnie. Dookoła błyszczą ogniska obozowe.

Dzieje epoki napoleońskiej i postać Napoleona fascynowały Rosena przez całe życie. Przed I wojną światową namalował on kilka nowych monumentalnych obrazów uzupełniając swój wniosek w przedstawienie epopei napoleońskiej w sztuce europejskiej. Mianowicie, w tych latach powstały: „Epizod z bitwy pod Reims w 1814 roku”, „Przebieg oddziału kirasjerów przez Napoleona” (1912 r.) i tryptyk „Napoleon” (1913 r.) Jak wspominał artysta, tryptyk malował

on „dla przyjemności swojej”, uświadamiając, że obrazy o takiej tematyce „lubiano i ceniono w Warszawie”. W środku tryptyku Jan Rosen umieścił portret Napoleona w otoczeniu marszałków. Z lewej strony przedstawiono przegląd wojsk w Schoenbrunn w 1809 roku, a z prawej – epizod odwrotu wielkiej armii w 1812 roku.

W 1912 roku powstał kolejny obraz poświęcony generałowi Dwernickiemu – „Epizod z pod Stoczka” (lub „Generał Dwernicki pod Stoczką”). Artysta przedstawił generała na koniu przed frontem szwadronów kawalerii i w otoczeniu oficerów sztabowych. Biel śnieżnej równiny podkreślała jaskrawe mundury jeźdźców.

## Renowacja pomnika żołnierzy polskich w Rozłuczu

O zimnej wieczornej porze nad karpacką wioską Rozłucz w rejonie samborskim popłynęły modlitwy żałobne po ukraińsku i po polsku. Kapłani prawosławni i greckokatolicki poświęcili odnowiony krzyż w miejscu pochówku polskich żołnierzy poległych w bitwie podczas I wojny światowej. W ceremonii uczestniczyli parafianie z miejscowej cerkwi oraz delegacja Polaków ze Lwowa i Borysławia.



o żołnierzach była popękana i częściowo zniszczona oraz zamalowana wapnem, ogrodzenie dookoła pomnika wymagało wymiany. Teren dookoła wymagał wykoszenia trawy i wykarczowania krzewów. Zależało nam, aby ten pomnik był w jak najlepszym stanie, był czytelny, był widoczny, bo pamięć o żołnierzach I wojny światowej musi być kultywowana chociażby ze względu na to, że jest to historia naszego narodu. Renowacja była dokonana przy współpracy grupy nieformalnej „Lwów historyczny” oraz Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej Borysławia. Projekt został sfinansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP nadanych przez Stowarzyszenie Odra – Niemen.

Krystyna Frołowa, prezes Centrum Polskiej Kultury Odra – Niemen – Dniestr złożyła podziękowanie mieszkańcom wsi Rozłucz za wsparcie w odnowieniu pomnika. Głos zabrał też Sergiusz Siłantiew, prezes Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej Borysławia, który zwrócił uwagę na inne polskie mogiły w okolicy. Z kolei Stanisław Durys z imienia Federacji Polskich Organizacji na Ukrainie podziękował młodemu Polakom ze Lwowa i Borysławia za troskę o polskie miejsc pamięci na terenie obwodu lwowskiego.

Historię Rozłucza i byłych mieszkańców tej wsi – Ukraińców, Niemców i Polaków przybliżył w swoim przemówieniu po modlitwie ks. Andrij Klub,



POMNIK PRZED RENOWACJĄ



ODNOWIONY POMNIK

proboszcz cerkwi prawosławnej oraz zaprosił wszystkich do zabytkowej świątyni wzniesionej w stylu bojkowskim.

W Rozłuczu jest też niezwykły kościół pw. św. Franciszka Borgiasza – rzadki przykład drewnianej świątyni w stylu neogotyckim. Został wzniesiony w latach 1901–1902 z inicjatywy proboszcza z Turki ks. Ignacego Kułakowskiego jako kaplica dla niemieckich kolonistów. Modlili się tam też miejscowi Polacy. Po II wojnie światowej władze komunistyczne zamieniły kościół na magazyn zboża. W 2015 roku z inicjatywy śp. prof. Romany Cielątkowskiej z Politechniki Gdańskiej świątynię częściowo odrestaurowano i uchroniono przed całkowitym zniszczeniem. Projekt został zrealizowany przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. Z powodu braku czasu nie udało się nam zwiedzić tej świątyni oraz spróbować wody mineralnej z tamtejszych źródeł. W okresie międzywojennym Rozłucz był słynnym ośrodkiem wypoczynkowym.

Zapalamy znicze przy odnowionym pomniku i obiecujemy mieszkańcom Rozłucza, że jeszcze nie raz tam przyjedziemy.

## List do redakcji Cena niepodległości

Jest to opowieść o zwykłym chłopaku z małego miasteczka w obwodzie połtawskim, żołnierzu, który w wieku 26 lat, pięć lat temu, uczestniczył w operacji antyterrorystycznej w Donbasie, a potem, w 2022 roku, bohatersko bronił naszego kraju przed pełnoskalową agresją Rosji.

Nazywa się Maksym, posiada dyplom w zakresie finansów, a w sercu – niezwykły patriotyzm. W 2018 roku za udział w ATO otrzymał medal kombatancki.

W dniu inwazji rosyjskiej na pełną skalę Maksym już o 8:30

był w wojskowym biurze rejestracji i poboru... 25 lutego został wysłany do obwodu kijowskiego: Gostomel, Bucza... potem – okolice Czarnobyla.

Wkrótce, w składzie 48. batalionu piechoty Maksym trafił do obwodu donieckiego. Broniąc elektrowni cieplnej Uglegorsk, od 15 czerwca do 20 lipca, stał się jeszcze bardziej zahartowany, a jego miłość do ojczyzny jeszcze bardziej wzrosła.

14 sierpnia zarówno dla Maksyma jak i jego mamy pozostanie w pamięci do końca życia. O godzinie 5 rano rozpoczął się ostrzał artyleryjski... Ciężkie

ataki lotnicze... Ostrzał trwał przez 14 godzin z rzędu... Wróg częściowo wszedł na pozycje naszego wojska... Obok Maksyma wybuchł granat... Udało mu się dotrzeć do ziemianki, gdzie jego towarzysz założył mu opaskę uciskową, tamując krew. 7

ran postrzałowych, rana łokcia, dziura w płucach. Koledzy zawieźli go do najbliższego szpitala w Kateryniwce w obwodzie donieckim, następnie do szpitala w Dnieprze... Jedna operacja, amputacja lewej nogi... Później – kolejny szpital..., dwie kolejne

operacje... spodziewane są kolejne dwie...

Potem – leczenie za granicą i założenie protezy.

Maksym ma ogromną siłę woli i pragnienie życia. Na pytanie: „Dlaczego poszedłeś na wojnę?” odpowiada: „A kto jeśli nie ja?”

Dla Ukrainy Maksym jest bohaterem, dla swej matki – dzieckiem, które straciło nogę, ale nie straciło woli życia i miłości do życia.

Jestem dumna, że kogoś takiego znam! Jest przykładem dla wielu z nas. Wierzę, że Maksym na pewno będzie chodził, zaś święto zwycięstwa nad agresorem będzie dla niego przeżyciem wyjątkowym. Maksym zna cenę naszej niepodległości jak nikt inny.

KARINA HUSELNYKOWA



PL.FREEPIK.COM

## Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

### Archidiecezja lwowska

**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

**Lwów**, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

**Lwów – Rzęsna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

**Lwów – Sokolniki**, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

**Lwów – Brzuchowice**, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

**Winniki**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

**Szczerzec**, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

**Siemianówka**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Glinna Nawaria**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

**Dybianka**, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

**Mościska**, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

**Mościska-Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

**Strzelczyńska**, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

**Kołomyja**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

**Szeginie**, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

**Balice**, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

**Brody**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

**Pnikut**, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

**Bóbrka**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

**Kurowice**, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

**Przemysław**, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

**Dolina**, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

**Stryj**, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

**Skalat**, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

**Błozew**, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00; 17:00

**Czyżki** (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

**Iwano-Frankiwsk** (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

**Katusz**, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

**Tarnopol**, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

### Diecezja łucka

**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

**Równie**, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

### Diecezja kamieniecko-podolska

**Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

**Gniewań**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

### Diecezja kijowsko-żytomierska

**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

**Czernihów**, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

### Diecezja odessko-symferopolska

**Odessa**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

**Odessa**, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

**Odessa**, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

**Mikołajów**, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

**Izmail**, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

### Diecezja charkowsko-zaporoska

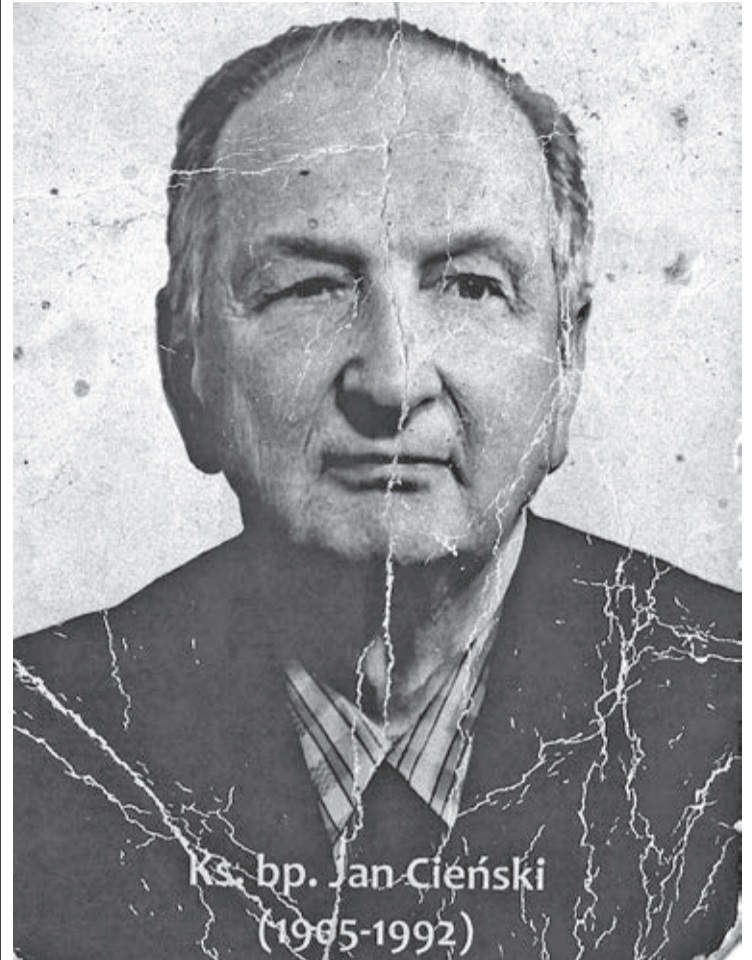
**Charków**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Charków** (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

**Dnipro**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Krzywy Róg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

## Niezlomny obrońca wiary



27 grudnia 2022 r. minęła 30. rocznica śmierci biskupa Jana Cieńskiego (1905-1992), niezwykle kapłana, który przez całe życie służył Bogu i wiernym Ziemi Złoczowskiej.

ANNA BIDNA  
ZŁOCZÓW

Urodził się 7 stycznia 1905 r. we wsi Pieniaki, pow. Brody w majątku swego ojca Tadeusza. W 1928 r. ukończył Wydział rolniczy Politechniki Lwowskiej w Dublanach. Należy wspomnieć, że bp Cieński przed wstąpieniem do seminarium duchownego odbył służbę wojskową i zakończył ją w stopniu podporucznika rezerwy kawalerii.

Z rodzinnego domu wyniósł głęboką wiarę i szacunek do nieprzemijających wartości prawdy i dobra. Zapewne te wartości były zalążkiem budzącego się powołania kapłańskiego, które dane mu było formować z łaski Bożej przez 4 lata studiów seminaryjnych. Święcenia kapłańskie otrzymał w katedrze lwowskiej z rąk abp. Bolesława Twardowskiego w 1938 r.

Na pierwszą placówkę, jako wikariusz, został skierowany do parafii Wniebowzięcia NMP w Złoczowie, z którą związał się na całe życie – przez 54 lata pełnił tu posługę duszpasterską w dawnym kościele pijarów. Ks. Jan nie wyjechał do Polski, lecz pozostał z wiernymi, aby bronić wiary i Kościoła jak najcenniejszego skarbu. Często narażany był na szykany, a nawet śmiertelne zagrożenie. Świadectwa tych lat mówią o jego niezwykłej ofiarności.

**Z czasem trudno było wyobrazić sobie kościół w Złoczowie bez ks. Cieńskiego. On też sam nie widział siebie gdzie indziej. Kapłańska gorliwość kazała mu docierać z posługą do najbardziej oddalonych zakątków parafii, nierzadko pieszo, górskimi szlakami. Pomagał każdemu, bez względu na wyznanie, obrządek czy narodowość.**

Wiem, że wiara na naszych Kresach przetrwała dzięki takim, jak właśnie on kapłanom, którzy byli dla wiernych oparciem moralnym, drogowskazem i wzorem postępowania. W najtrudniejszym okresie prześladowania religii umiał zdobyć autorytet nawet u władz.

Od jesieni 1945 r. ks. Jan Cieński był jednym kapłanem rzymskokatolickim w Złoczowie. Po objęciu funkcji proboszcza zamieszkał w ubogiej chacie obok kościoła, w tzw. „organistowce”. Warunki, w jakich tam żył, były bardzo skromne.

Władze komunistyczne często nakłaniały go do przejścia na prawosławie, ale zawsze stanowczo odmawiał. Mówił: „Niech się dzieje wola Boska, ale kościoła i parafii nie zostawię”. W swojej postudze pasterskiej musiał być niezwykle ostrożny, również z powodu denuncjacji niechętnych mu duchownych prawosławnych. Władze komunistyczne pierwotnie utrudniały mu posługę, próbowały zastraszyć, zniechęcić do działalności duszpasterskiej.

Mimo podeszłego wieku, utrudzony duszpasterz w miarę swoich sił wciąż służył swojej parafii. Jednak choroba postępująca, aż w końcu zupełnie wyłączyła go z czynnego życia kapłańskiego. Zoopatrzony ostatnimi Sakramentami odszedł do Pana 26 grudnia 1992 r.

**Ten prawy kapłan Ziemi Złoczowskiej powinien stać się dla nas i przyszłych pokoleń przykładem służby Bogu, Ojczyźnie i człowiekowi. Choć minęły lata i zmieniły się czasy, zasady służby Bogu pozostają niezmiennie. Zasłużył sobie nie tylko na pokój duszy, ale też na wdzięczną pamięć kolejnych pokoleń Polaków, którzy tu mieszkają.**

Na mogile bpa Jana Cieńskiego zawsze leżą wiązanki świeżych kwiatów i palą się znicze. Pamięć o nim i wdzięczność za dzieło jego życia trwają.

## Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z choralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC  
TEL. 0665306908

## Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”  
STANISŁAW DURYS

## Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyz do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!  
KIEROWNIK ZESPOŁU  
EDWARD SOSULSKI

## Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

### Lwów

#### Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

#### Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: [radiozagranica.pl](http://radiozagranica.pl), bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: [radiolwow.org](http://radiolwow.org)

#### Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

#### Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

#### Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie [ckpide.eu](http://ckpide.eu), archiwum: [www.soundcloud.com/ckpide](http://www.soundcloud.com/ckpide)

### Winnica

#### Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: [słowopolskie.org/program-radiowy](http://słowopolskie.org/program-radiowy)

### Berdyczów

#### Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

### Żytomierz

#### Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

## Kurier Galicyjski

### Redakcja:

Lwów 79044  
Львів 79044  
ul. Melnyka 22/3  
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564  
e-mail: [nowykuriergalicyjski@gmail.com](mailto:nowykuriergalicyjski@gmail.com)

Свідоцтво про державну реєстрацію  
серія KB № 24708-14648P  
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie  
„Kurier Galicyjski”  
Видавць ГО „Кур'єр Галиційський”

założyciel **Mirosław Rowicki**

### Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza  
red. naczelny  
e-mail: [maribasza@wp.pl](mailto:maribasza@wp.pl)

Anna Gordijewska  
zastępca red. naczelnego  
e-mail: [batiarka@gmail.com](mailto:batiarka@gmail.com)

Eugeniusz Sało  
koordynator TV i mediów elektronicznych  
e-mail: [eugene.salo@gmail.com](mailto:eugene.salo@gmail.com)

Karina Sało  
e-mail: [kvusochanska@gmail.com](mailto:kvusochanska@gmail.com)

Krzysztof Szymański  
e-mail: [krzszymanski@wp.pl](mailto:krzszymanski@wp.pl)

Aleksander Kuśnierz  
e-mail: [oleksandr.kusnezh@gmail.com](mailto:oleksandr.kusnezh@gmail.com)

Konstanty Czawaga  
[konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)

Julia Bert  
e-mail: [bejuli77@gmail.com](mailto:bejuli77@gmail.com)

Jurij Smirnow  
e-mail: [smirnowjura@gmail.com](mailto:smirnowjura@gmail.com)

**Współpracują:**  
Alina Wozijan, Marian Skowrya, Andrzej Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyżyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni.

# Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów  
telefon: +38 044 2300700,  
faks: +38 044 2706336  
e-mail: [kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl)

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów  
telefon: +38 044 2840040,  
+38 044 284 0033  
faks: +38 044 234 99 89  
e-mail: [kijow.amb.wk@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.wk@msz.gov.pl)

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16  
telefon: +38 057 7578801  
faks: +38 057 7578-804  
e-mail: [charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

### Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
telefon: +38 032 295 79 90  
faks: +38 032 295 79 80  
e-mail: [lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
godziny przyjęć: 08.30 - 16.30

### Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b  
telefon: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659  
e-mail: [luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl)

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych,  
MRG: 9.00 do 13.00;  
Odbiór paszportów z wizami:  
9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:

wtorek 10.00 do 12.00,  
środa 11.00-13.00  
Inne sprawy: wizyta możliwa  
po uprzednim umówieniu.

### Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa  
Tel: +38 048 718 24 80  
Fax: +38 048 722 77 01  
e-mail: [odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.  
telefony: +380 432 507 411 -  
sprawy wizowe i paszportowe  
+380 432 507 412 -  
sprawy Karty Polaka i polonijne  
+380 432 507 413 -  
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej  
i sekretariat  
faks: +380 432 507 414  
e-mail: [winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
e-mail dyżurny:  
[winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl)

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
[www.polinist.kiev.ua](http://www.polinist.kiev.ua)

### Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98  
tel.: +38 044 278 67 28  
e-mail: [kyiv@pot.gov.pl](mailto:kyiv@pot.gov.pl)  
[www.polscha.travel](http://www.polscha.travel)

### Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.  
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów  
Karol Kubica - kierownik biura  
kom.: +380 988 115 791  
e-mail: [karol.kubica@paih.gov.pl](mailto:karol.kubica@paih.gov.pl)

*Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.*

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie

30.01.2023, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	40,20	40,40
1 EUR	43,40	43,55
1 PLN	9,30	9,50
1 GBR	50,00	52,00



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą 2021 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw - Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць.

# Ani dnia bez zdjęcia z filiżanką

Switłana Kopytko-Ilijczuk, wychowawczyni przedszkola w huculskiej miejscowości Werchowyna (daw. Żabie), pomimo wojny wspiera ludzi, publikując w sieciach społecznościowych fotokompozycje z filiżankami kawy ze słodyczami i kwiatami z własnej kolekcji. Te radosne zdjęcia zdobywają wielu fanów. W kolekcji Switłany są również polskie filiżanki.

SABINA RÓŻYCKA

– Kolekcjonować filiżanki zaczęłam w 2016 r. na wspomnienie dzieciństwa i tej filiżanki, którą dostałam od babci ze strony ojca. Babcia, Maria Ilijczuk, zagrała swego czasu w filmie Paradżanowa „Cienie zapomnianych przodków”. Miała wielki kredens, a w nim dużo starych naczyń. W spadku dostałam filiżankę, która przechodziła u nas przez pokolenia – od prababci. Uważaliśmy, że została wyprodukowana gdzieś w połowie XIX wieku. Teraz jest to najstarsza filiżanka w mojej kolekcji.

Z czasem filiżanki zaczął darować Switłanie jej brat Wiktor, który też pasjonuje się



starociami i kolekcjonuje stare szklane wyroby oraz wiele podróży. Switłana wpadła w hazard kolekcjonerski, rozpoczęła poszukiwania interesujących egzemplarzy na różnych forach internetowych i na targach staroci. Można tam czasem trafić na prawdziwe rarytasy za niewielką cenę. Ale u antykwariusza cena jest już wielokrotnie wyższa.

Switłana filiżanek nie sprzedaje, ... lecz po prostu nimi się cieszy i używa. – Dlaczego piękne naczynia miałyby po prostu stać za szkłem? Należy je używać czyli pić kawę – twierdzi kolekcjonerka. W chwili obecnej ma w swoim zbiorze ponad 300 porcelanowych, fajansowych, glinianych filiżanek z talerzykami z różnych fabryk, dekorowanych ręcznie i maszynowo. Wyprodukowano je w Polsce, Niemczech, Anglii, Rumunii, Czechach, USA, Armenii, Bułgarii. Oddzielnie ustawia wyroby z Ukrainy, ma w swoich zbiorach ukraińską ceramikę: gawarecka, wasylkiwska i kosowska.

Po zakupie kolejnego egzemplarza Switłana ogląda znak firmowy od spodu filiżanki. Można się z niego dowiedzieć, w jakim kraju została wyprodukowana i w jakiej wytwórni. W ten sposób studiuje historię każdego nowego eksponatu.

– Tę dwójkę kawową wyprodukowano w Wałbrzychu. Sprezentowała mi ją turystka, która była z wycieczką w Werchowynie – opowiada historię „polskiej” części swojej kolekcji. – Naczynia z tej miejscowości są bardzo piękne i popularne w Europie i na świecie. Filiżankę i talerzyk z Chodzieży kupiłam w Internecie. Zrobioną ją w jednej z najstarszych polskich fabryk porcelany, założonej w 1852 r. A te trzy porcelanowe filiżanki pochodzą ze znanej w Europie marki Ćmielów. Kupiłam je na targu.

Całość zbiorów Switłana ustawia na czterech półkach w dwóch niewielkich kredensach. Kolekcjonerka naczyń i picia kawy twierdzi, że czasami coś w jej kolekcji się stłucze. Wówczas długo się martwi.

– A jak zaczęła się historia ze zdjęciami w Internecie – pytam.

– Bardzo zwyczajnie i prozaicznie. Lubimy chodzić z bratem na wycieczki i pokazywać ludziom piękno naszych Karpat.



Oprowadzam wycieczki po górach. W drogę często zabieram ze sobą naczynia i kawę, żeby smakować ją z ładnych filiżanek na łonie przyrody – taki mam zwyczaj. Powiecie państwo, że to dziwactwo. Możliwe, ale dla mnie jest to swego rodzaju rytuał, w którym łączy się piękno gór, piękno naczyń i smak napoju – wyjaśnia Switłana.

Pewnego razu postanowiła sfotografować dymiący napój na tle przyrody Karpat i umieścić zdjęcie w Internecie. Talerzyk dodatkowo udekorowała małym bukietem. Zdjęcie na tyle się spodobało przyjacielom, że prosili o kolejne kompozycje.

Od tej chwili Switłana co dnia wystawia kolejne zdjęcie. Dodatkowo uzupełnia je krótką historią filiżanki i dodaje informację... jaka jest pogoda w górach. Teraz ze Switłaną „kawują” setki ludzi, którzy co rana dotadawują się dobrym humorem, pozytywnym nastrojem, nadzieją zwycięstwa pokoju i dobra.

Kolekcjonerka planuje zrobić wystawę swoich zdjęć w kompozycji z filiżankami. Musi być koniecznie 365 zdjęć – na każdy dzień roku. Zaś kolejnym wspaniałym pomysłem Switłany Kopytko-Ilijczuk jest otwarcie muzeum filiżanek.

zdjęcia z archiwum Switłany Kopytko-Ilijczuk



Partnerzy medialni

WNET.FM

pl.pogranicze.eu

SŁOWO POLSKIE

NASZE DROGI

BEKA

www.vezha.org

POL UKR NET

pepe TV

RADIO-LWÓW

Wolyniec Wolynia

ZAXID.NET

Monitor Wolynski

Radio Opole

CRACOVIA LEOPOLIS

DZIENNIK KIJOWSKI

KRESY24.PL

IDA

HISTORYKON.PL

INSTYTUT POLSKI

INSTYTUT POLSKI